

L. J. Smith

Walka

Pamiętniki Wampirów

Przekład Edyta Jaczewska

Rozdział 1

Damonie!

Lodowaty wiatr smagał Elenę w twarz, rozwiewał jej włosy, szarpiąc za lekki sweterek. Liście dębów wirowały wśród rzędów granitowych nagrobków, a gałęzie drzew gięły się od podmuchów wiatru. Elenie marzły ręce i wargi, policzki drętwiały z zimna, ale dzielnie stawiała czoło szalejącej wichurze i wołała w jej stronę:

– Damonie!

Ta pogoda to popis jego siły, którym zamierzał ją przerazić. Nie udało się. Myśl, że tej samej mocy użyje przeciwko Stefano, budziła w niej furie, której płomień przeciwstawiała wiatrowi. Jeśli Damon zrobił coś Stefano, jeśli Damon go skrzywdził...

– Odpowiedz mi, do diabła! – krzyknęła w stronę dębów okalających cmentarz.

Zwiędły liść dębu chlasnął ją po stopie jak pomarszczona, brunatna dłoń, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi. W górze niebo poszarzało jak szkło, było bure jak otaczające ją nagrobki. Gniew i bezradność ścisnęły Elenę za gardło. Zważyła. Pomyliła się. Damona tu jednak nie było, znalazła się sam na sam z wyjącym wiatrem.

Zawróciła – i cicho krzyknęła.

Stał za nią tak blisko, że odwracając się, dotknęła jego ubrania. Powinna była zorientować się, że stoi za nią jakiś człowiek, powinna była wyczuć ciepło jego ciała i usłyszeć oddech. Ale Damon nie był człowiekiem.

Cofnęła się parę kroków, zanim zdołała się powstrzymać. Instynkt przetrwania, który milczał, kiedy wołała w gwałtownie wiejącą wichurę, teraz błagał ją, żeby rzuciła się do ucieczki.

Zacisnęła dłonie w pięści.

– Gdzie jest Stefano?

Między ciemnymi brwiami Damona pojawiła się pionowa zmarszczka.

– Jaki Stefano?

Elena podeszła bliżej i spoliczkowała go.

Uderzyła go bez zastanowienia, potem nie mogła uwierzyć, że to zrobiła. Ale to był porządny, mocny policzek, wymierzony z całą siłą, jaką miała, i

głowa Damona aż odskoczyła na bok. I Dłoń ją zabolęła. Stała, próbując uspokoić oddech, i przyglądała mu się.

Ubrany był jak wtedy, kiedy widziała go po raz pierwszy. Miękkie czarne buty, czarne dżinsy, czarny sweter i skórzana kurtka. I był podobny do Stefano. Nie rozumiała, dlaczego wcześniej jej to umknęło. Miał takie same ciemne włosy, taką samą bladą cerę, był tak samo niepokojąco przystojny. Ale włosy miał proste, nie falujące, oczy czarne jak noc, a usta okrutne.

Powoli odwrócił głowę, chcąc na nią spojrzeć, a ona dostrzegła, że uderzony policzek szybko podbiega mu krwią.

– Nie okłamuj mnie – powiedziała drżącym głosem. – Wiem, kim jesteś. Wiem, czym jesteś. Wczoraj wieczorem zabiłeś pana Tannera. A teraz Stefano zniknął.

– Doprawdy?

– Wiesz, że tak!

– Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu, który błyskawicznie zniknął.

– Ostrzegam cię, jeżeli go skrzywdzisz...

– To co? – spytał. – Co zrobisz, Eleno? Co ty mi możesz zrobić?

Elena umilkła. Dopiero teraz zauważyła, że wiatr ucichł. Wkoło nich zapadła śmiertelna cisza, zupełnie jakby stali bez ruchu w samym środku jakiegoś wielkiego kręgu mocy. Miało się wrażenie, że wszystko – ołowiane niebo, dęby i purpurowe buki, sama ziemia – było z nim jakoś połączone, jakby Damon z tego wszystkiego czerpał moc. Stał z głową lekko przekrzywioną na bok, oczy miał bezdenne i pełne dziwnych błysków.

– Nie wiem – szepnęła. – Ale coś wymyślę. Możesz mi wierzyć.

Roześmiał się nagle, a serce Eleny zaczęło bić mocniej. Boże, jaki on był piękny. Przystojny to za słabe i nijakie określenie. Jak zwykle uśmiech igrał na jego ustach zaledwie chwilę, ale jego ślad został w oczach.

– Ależ wierzę ci – powiedział, odprężając się i rozglądając po cmentarzu. A potem odwrócił się do niej i wyciągnął rękę. – Jesteś zbyt wiele warta dla mojego brata – powiedział lekko.

Elena miała ochotę uderzyć w wyciągniętą rękę, ale nie chciała znów go dotykać.

– Powiedz mi, gdzie on jest.

– Może później... Ale nie za darmo. – Cofnął dłoń dokładnie w tej samej chwili, w której Elena dostrzegła na niej pierścionek, taki sam jaki nosi

Stefano: srebrny, z lazurytem. Zapamiętaj to, pomyślała zajadle. To ważne.

– Mój brat – ciągnął Damon – to głupiec. Wydaje mu się, że skoro jesteś podobna do Katherine, to będziesz też równie słaba i uległa jak ona. Ale myli się. Czułem twój gniew – z drugiego krańca miasta. Czuję go i teraz, białe światło, zupełnie jak słońce na pustyni. Masz w sobie siłę, Eleno, nawet teraz. Ale mogłabyś być o wiele silniejsza...

Wpatrywała się w niego, nic nie pojmując, niezadowolona ze zmiany tematu.

– Nie wiem, o czym mówisz. Ani co to ma wspólnego ze Stefano?

– Mówię o mocy, Eleno. – Nagle podszedł do niej o krok i utkwił w niej oczy, mówiąc cicho i nagłaco. – Próbowалаś wszystkiego, ale nic nie dało ci satysfakcji. Jesteś dziewczyną, która ma wszystko, ale zawsze istniało coś, co znajdowało się poza twoim zasięgiem, coś, czego rozpaczliwie pragniesz, a nie masz. Właśnie to ci oferuję, Eleno. Moc. Wieczne życie. I uczucia, jakich nigdy wcześniej nie zaznałaś.

Wtedy nagle zrozumiała i poczuła w ustach gorzkość żółci. Zakrztusiła się z przerażenia i odrazy.

– Nie.

– Dlaczego nie? – szepnął. – Dlaczego tego nie spróbować, Eleno? Bądź szczerą. Czy jakaś część ciebie tego nie chce? – W jego ciemnych oczach były ogień i emocje, które ją hipnotyzowały i nie pozwalały odwrócić wzroku. – Mogę rozbudzić w tobie uczucia, do których jesteś zdolna, a które są uśpione. Jesteś dość silna, żeby żyć w mroku, żeby się nim cieszyć. Dlaczego nie skorzystać z tej mocy, Eleno? Pozwól, żebym ci pomógł.

– Nie – powiedziała, z trudem odrywając od niego oczy. Nie będzie na niego patrzyła, nie pozwoli mu zrobić sobie tego. Nie pozwoli mu sprawić, żeby zapomniała... Żeby zapomniała o...

– To właśnie największy sekret – powiedział. Głosem pieścił ją tak samo, jak czubkami palców, które dotknęły jej szyi. – Będziesz szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem.

– Jest coś okropnie ważnego, o czym powinna pamiętać. Korzystał z mocy, żeby zapomniała, ale ona na to nie pozwoli.

– I będziemy razem, ty i ja. – Chłodne palce gładziły jej szyję, wślizgując się pod kołnierz swetra. – Tylko my dwoje, na zawsze.

Poczuła nagłe ukłucie bólu, kiedy jego palce przesunęły się po dwóch małych rankach na jej szyi i rozjaśniło jej się w głowie.

Chciał, żeby zapomniała o... Stefano.

Właśnie Stefano usiłował usunąć z jej myśli. Wspomnienie jego zielonych oczu i uśmiechu, za którym zawsze krył się smutek. Ale nic nie mogło wyrwać go z jej myśli, nie po tym, co ze sobą przeżyli. Odsunęła się od Damona, odpychając chłodne palce. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Ja już znalazłam to, czego chcę – powiedziała brutalnie. – I tego, z kim chcę być na zawsze.

W oczach Damona zgęstniała czerń; zimna wściekłość, która zelektryzowała powietrze pomiędzy nimi. Patrząc w te oczy, Elena pomyślała o kobrze szykującej się do ataku.

– Chociaż ty nie bądź taka bezdennie głupia jak mój brat – powiedział. – Bo inaczej będę musiał potraktować cię tak samo.

Przestraszyła się. Nic na to nie mogła poradzić, nie kiedy ogarniało ją to zimno, od którego drętwiały kości. Wiatr znów zaczynał się wzmaczać, szarpać gałęziami drzew.

– Damonie, powiedz mi, gdzie on jest.

– W tej chwili? Nie wiem. Nie możesz przestać o nim myśleć nawet na moment?

– Nie! – Zadrżała. Wiatr znowu rozwał jej włosy.

– I to jest twoja ostateczna odpowiedź? Eleno, zastanów się dobrze, zanim zaczniesz ze mną tę grę. Konsekwencje mogą wcale nie być zabawne.

– Jestem pewna. – Musiała go powstrzymać, zanim znów ją zdominuje. – I nie zdołasz mnie zastraszyć, Damonie.

A może nie zauważyłeś? W tej samej chwili, w której Stefano powiedział mi, kim jesteś, co zrobiłeś, straciłeś wszelką władzę, jaką mogłeś nade mną mieć. Nienawidzę cię. Brzydzę się tobą. I nic mi nie możesz zrobić, już nic.

Twarz mu się zmieniła, wykrzywiła się i zastygła w goryczy i okrucieństwie. Roześmiał się i tym razem ten śmiech ciągnął się bez końca.

– Nic? – wysyczał. – Mogę zrobić wszystko i tobie, i tym, których kochasz. Nie masz pojęcia, co mogę zrobić.

Ale się przekonasz.

Cofnął się, a podmuch wiatru chlasnął Elenę jak ostrze noża. Miała wrażenie, że gorzej widzi, zupełnie jakby powietrze przed jej oczyma wypełniło się plamkami światła.

– Idzie zima. Eleno – powiedział głosem spokojnym i opanowanym, nawet wśród tej szalejącej wichury. Bezlitosna pora roku. Ale zanim

przyjdzie, dowiesz się, co mogę i czego nie mogę zrobić. Zanim nadejdzie, dołączysz do mnie. Będziesz moja.

Wirująca biel oślepiła ją, nie widziała już Damona. Teraz także jego głos zaczynał zanikać. Objęła się ramionami, pochyliła głowę, drżała na całym ciele. Szepnęła:

– Stefano...

– Jeszcze jedno. – Znów dobiegł ją głos Damona. – Pytałaś wcześniej o mojego brata. Nawet nie próbuj go szukać, Eleno. Wczoraj w nocy go zabiłem.

Gwałtownie uniosła głowę, ale nie widziała nic, tylko tę oblepiającą biel, która parzyła jej nos i policzki i zlepiła rzęsy.

Był pierwszy listopada i padał śnieg. Słońce zniknęło z nieba.

Rozdział 2

Nienaturalny zmierzch zawisł nad opuszczonym cmentarzem. Śnieg nie pozwalał Elenie widzieć wyraźnie, a od wiatru drętwiała, jakby weszła do lodowatej wody. Mimo to uparcie nie zawracała w stronę nowego cmentarza i biegnącej za nim drogi. O ile się orientowała, Wickery Bridge leżał na wprost. Skierowała się w tę stronę.

Policja znalazła porzucony samochód Stefano niedaleko Old Creek Road. To znaczy, że musiał go zostawić gdzieś między Drowning Creek a lasem. Elena potykała się na zarośniętej cmentarnej ścieżce, ale szła uparcie z pochyloną głową, ściskając lekki sweter. Od zawsze знаła ten cmentarz i mogła znaleźć na nim drogę z zamkniętymi oczami.

Kiedy doszła do mostu, dygotała tak, że czuła ból. Teraz śnieg nie padał już tak gęsto, ale wiatr jeszcze się wzmógł. Przenikał przez jej ubranie, jakby było zrobione z bibułki, i zapierał dech w piersiach.

Stefano, pomyślała i skręciła na Old Creek Road. Nie wierzyła w to, co powiedział Damon. Gdyby Stefano zginął, ona by wiedziała. Żył, był gdzieś i musiała go znaleźć. Mógł być gdziekolwiek w tej wirującej bieli, mógł być ranny, zamarać. Jak przez mgłę do Eleny docierało, że już nie postępuje racjonalnie. Wszystkie myśli zastąpiła tylko ta jedna. Stefano. Znaleźć Stefano.

Coraz trudniej było trzymać się drogi. Po prawej stronie rosły dęby, po lewej bystro płynęły wody Drowning Creek. Potknęła się i zwolniła kroku. Wiatr już nie był aż tak ostry, ale czuła okropne zmęczenie. Chociaż na minutę musiała usiąść i odpocząć.

Kiedy osunęła się na ziemię, nagle zdała sobie sprawę, jak niemądrze postąpiła, wyruszając na poszukiwanie Stefano. Przecież on do niej przyjdzie. Wystarczy, że tu posiedzi i na niego zaczeka. Pewnie właśnie do niej idzie.

Elena zamknęła oczy i oparła głowę na podciągniętych kolanach. Zrobiło jej się teraz o wiele cieplej. Błądziła myślami i zobaczyła w nich Stefano, Stefano, który się do niej uśmiechał. Ramiona, którymi ją obejmował, były silne i dawały poczucie bezpieczeństwa, a ona odprężyła się, zadowolona, że już nie musi czuć tego lęku i napięcia. Trafila do domu. Znalazła swoje

miejsce. Stefano nigdy by nie pozwolił, żeby stało jej się coś złego.

Ale potem, zamiast ją przytulić, Stefano zaczął nią potrząsać. Zakłócał ten cudowny spokój i odpoczynek. Zobaczyła jego twarz, bladą i zaniepokojoną, jego zielone oczy pociemniałe bólem. Próbowwała go poprosić, żeby przestał, ale nie chciał słuchać. Eleno. wstawaj, powiedział, a ona czuła, że te zielone oczy zmuszają ją, żeby posłuchała. Eleno, wstawaj, już...

– Eleno, wstawaj! – Głos był wysoki, piskliwy i przerażony. – No chodź, Eleno! Wstawaj! Nie damy rady cię zanieść!

Mrugając powiekami, Elena skupiła wzrok na jakiejś twarzy. Drobnej, w kształcie serca, z jasną, niemal przezroczystą cerą, otoczonej burzą miękkich, rudych loczków. Szeroko otwarte brązowe oczy, z drobinkami śniegu osiadłymi na rzęsach, wpatrywały się w nią z niepokojem.

– Bonnie – powiedziała powoli. – Co ty tu robisz?

– Pomogła mi cię znaleźć – odpowiedział inny, niższy głos, z drugiej strony Eleny. Obróciła się lekko i dostrzegła idealne łuki brwi i oliwkową cerę. Ciemne oczy Meredith, zwykle tak ironiczne, teraz też były pełne troski. – Wstawaj, Eleno, chyba że naprawdę chcesz się zamienić w Królową Śniegu.

Cała była zasypana śniegiem, pokrywał ją jak biały futrzany płaszcz. Elena wstała, pokonując zeszywnienie, i ciężko wsparła się na dziewczynach. Odprowadziły ją do samochodu Meredith.

W samochodzie powinno być jej cieplej, ale zakończenia nerwowe w ciele Eleny znów zaczynały ożywać, przyprowadzając ją o dreszcz, który mówił jej, jak bardzo zmarzła. Zima to bezlitosna pora roku, pomyślała. Meredith prowadziła.

– Co się dzieje, Eleno? – spytała Bonnie z tylnego siedzenia. – Co się z tobą dzieje, dlaczego uciekłaś ze szkoły?

I jak mogłaś przyjść właśnie tutaj?

Elena zawahała się, a potem pokręciła głową. Bardzo chciała móc opowiedzieć wszystko Bonnie i Meredith. Opowiedzieć im tę straszliwą historię o Stefano i Damonie, i o tym, co naprawdę spotkało wczoraj wieczorem pana Tannera – i o tym, co było później. Ale nie mogła. Nawet gdyby one jej uwierzyły, to nie był jej sekret, nie wolno jej go wyjawiać.

– Wszyscy cię szukają – powiedziała Meredith. – Cała szkoła się denerwuje, a twoja ciotka odchodzi od zmysłów.

– Przepraszam – powiedziała Elena bezbarwnym głosem, próbując opanować gwałtowne dreszcze. Skreśliły na Mapie Street i zatrzymały się przed jej domem.

Ciotka Judith czekała z ogrzanymi kocami.

– Wiedziałałam, że jeśli cię znajdą, będziesz zmarznięta na kość – powiedziała pogodnym głosem, przytulając Elenę.

– Śnieg następnego dnia po Halloween! W głowie się nie mieści. Gdzie ją znalazłyście?

– Na Old Greek Road, za mostem – powiedziała Meredith.

Szczupła twarz ciotki Judith zbieleła.

– Przy cmentarzu? Tam, gdzie doszło do tamtych ataków? Eleno, jak mogłaś... – Urwała, patrząc na siostrzenicę. – Nie będziemy o tym w tej chwili rozmawiać – dodała, próbując znów przybrać pogodny ton. – Chodź, zdejmiesz przemoczone ubranie.

– Kiedy się wysuszę, muszę tam wrócić – odezwała się Elena. Wróciła jej jasność umysłu; wiedziała, że nie spotkała Stefano, to był tylko sen. Stefano się nie odnalazł.

– Wykluczone – powiedział Robert, narzeczony ciotki Judith. Do tej pory Elena go nie zauważyła. Nie sposób było dyskutować, kiedy mówił tym tonem. – Policja poszukuje Stefano, nie wtrącaj się w ich pracę – dodał.

– Policja uważa, że to on zabił pana Tannera. Ale on tego nie zrobił. Wiecie o tym, prawda? – Kiedy ciocia Judith pomagała jej zdjąć przemoczony sweter, Elena szukała wzrokiem wsparcia, ale wszystkie przyjaciółki i ciocia Judith miały podobne miny. – Wiecie, że on tego nie zrobił – powtórzyła niemal rozpaczliwie.

Zapadło milczenie.

– Eleno... – odezwała się wreszcie Meredith. – Nikt nie chce myśleć, że to on to zrobił. Ale... No cóż, jego ucieczka nie wyglądała dobrze.

– On nie uciekł. Nie uciekł! On nie...

– Spokojnie, Eleno – powiedziała ciocia Judith. – Nie denerwuj się. Moim zdaniem chyba się przeziębiałaś. Jest bardzo zimno, a wczoraj w nocy spałaś zaledwie kilka godzin... – Położyła dłoń na policzku Eleny.

– Nagle Elena poczuła, że dłużej tego nie znieśie. Nikt jej nie wierzył, przyjaciółki i rodzina też nie. W tej chwili czuła się otoczona przez wrogów.

– Nie jestem chora! – zawołała, odsuwając się. – I wcale nie zwariowałam... Nieważne, co wam się wydaje. Stefano nie uciekł ani nie

zabił pana Tannera i nic mnie nie obchodzi, że mi nie wierzycie... – Urwała, krztusząc się własnymi słowami. Pozwoliła, by ciotka zaprowadziła ją na górę, ale nie chciała położyć się do łóżka. Kiedy się rozgrzała, zeszła i usiadła w salonie na kanapie niedaleko kominka, otulona kocami. Telefon przez całe popołudnie dzwonił i słyszała, jak ciotka Judith rozmawia z przyjaciółmi, sąsiadami, z nauczycielkami. Wszystkich zapewniała, że Elenie nic nie jest.

Ze ta wczorajsza tragedia wstrząsnęła nią, i to wszystko, a teraz ma chyba lekką gorączkę. Ale kiedy odpocznie, dojdzie do siebie.

Meredith i Bonnie siedziały obok niej.

– Chcesz pogadać? – spytała cicho Meredith.

Elena pokręciła głową, wpatrując się w ogień. Wszyscy byli przeciwko niej. A ciocia Judith myliła się: Elena wcale nie czuła się dobrze. I nie poczuje się dobrze, dopóki nie odnajdzie Stefano.

Odwiedził ją Matt. Jasne włosy miał oproszone śniegiem, tak samo jak granatową kurtkę. Elena spojrzała na niego z nadzieją. Wczoraj Matt pomógł uratować Stefano, kiedy reszta szkoły chciała go zlinczować. Ale dzisiaj odpowiedział na jej pełne nadziei spojrzenie wzrokiem pełnym powagi i żalu, a troska w jego oczach dotyczyła wyłącznie Eleny.

Poczuła okropne rozczarowanie.

– Co tu robisz? – spytała ostro. – Dotrzymujesz obietnicy, że będziesz o mnie dbał?

W oczach Matta pojawiła się uraza, ale zareagował spokojnie:

– Oczywiście, być może. Ale dbałbym o ciebie tak czy inaczej, niezależnie od obietnicy. Martwiłem się o ciebie.

Posłuchaj, Eleno...

Nie miała nastroju do słuchania kogokolwiek.

– No cóż, czuję się świetnie, dzięki. Zapytaj kogokolwiek w domu. Wszyscy to potwierdzą. Więc możesz przestać się martwić. Poza tym nie wiem, czemu miałbyś dotrzymywać obietnicy danej mordercy.

Zaskoczony Matt zerknął na Meredith i Bonnie. A potem bezradnie pokręcił głową.

– Jesteś niesprawiedliwa.

Elena na sprawiedliwość też nie miała nastroju.

– Mówiłam ci, możesz się już o mnie nie martwić, o moje sprawy też nie. Wszystko w porządku, dzięki.

Nie zostało nic do powiedzenia. Matt skierował się do drzwi w tej samej chwili, w której ciocia Judith pojawiła się z kanapkami.

– Przepraszam, muszę już iść – mruknął. Wyszedł i nie obejrzał się za siebie.

Meredith, Bonnie, ciocia Judith i Robert usiłowali rozmawiać, jedząc przy kominku wczesną kolację. Elena nie mogła nic przełknąć i nie chciała rozmawiać. Jedynie młodsza siostra Eleny, Margaret, nie była przygnębiona. Z optymizmem czterolatki przytuliła się do Eleny i zaproponowała jej słodycze, które zebrała w Halloween.

Elena mocno przytuliła siostrę, na chwilę wtulając twarz w popielatoblond włosy Margaret. Gdyby Stefano mógł się do niej odezwać, przekazać jej jakąś wiadomość, już by to zrobił. Żadna siła na świecie nie powstrzymałaby go, chyba że był poważnie ranny albo utkwiał w jakiejś pułapce, albo...

Nie mogła sobie pozwolić na myślenie o tym ostatnim „albo”. Stefano żyje, na pewno żyje. Damon to kłamca.

Ale Stefano znalazł się w tarapatkach, a ona musiała go odnaleźć. Martwiła się o niego przez cały wieczór, desperacko usiłując wymyślić jakiś plan. Co do jednego miała pewność: będzie musiała działać sama. Nikomu nie mogła ufać.

Ściemniało się. Elena poruszyła się na kanapie i udała, że ziewa.

– Jestem zmęczona – powiedziała cicho. – Może mimo wszystko coś mnie bierze. Chyba pójdę do łóżka.

Meredith przyglądała jej się uważnie.

– Tak sobie właśnie myślałam, proszę pani – zwróciła się do cioci Judith – że może Bonnie i ja powinnyśmy zostać na noc. Dotrzymać Elenie towarzystwa.

– Jaki miły pomysł – powiedziała ciocia Judith, zadowolona. – O ile tylko wasi rodzice nie będą mieli nic przeciwko, chętnie was przenocuję.

– Do Herron jest daleko. Chyba też zostanę – wtrącił Robert. – Mogę się przespać tu, na kanapie.

Ciocia Judith protestowała, że na górze jest dość gościnnych sypialni, ale Robert się uparł. Powiedział, że na kanapie będzie mu najwygodniej.

Elena rzuciła jedno spojrzenie w stronę holu, skąd doskonale widać było drzwi wyjściowe, i siedziała dalej, nieruchomo. Zaplanowali sobie to wszystko już wcześniej, a nawet jeśli nie, to teraz działali zgodnie. Chcieli

mieć pewność, że ona nie wymknie się z domu.

Kiedy nieco później wyszła z łazienki, owinięta czerwonym jedwabnym kimonem, zastała Meredith i Bonnie siedzące na jej łóżku.

– No cóż, witajcie, Rozenkranc i Gildenstern – powiedziała z goryczą.

Bonnie, która siedziała ze zgnębiałą miną, teraz się przeraziła. Spojrzała na Meredith niepewnie.

– Myślisz, że jesteśmy szpiegami jej ciotki – wyjaśniła Meredith. – Eleno, powinnaś rozumieć, że tak nie jest. W ogóle nam nie ufasz?

– Nie wiem. A mogę?

– Tak, bo jesteśmy twoimi przyjaciółkami. – Zanim Elena zdołała zrobić jeden ruch, Meredith zeskoczyła z łóżka i zatrzasnęła drzwi, a potem stanęła naprzeciw Eleny. – A teraz, chociaż raz w życiu, posłuchaj mnie, ty mała idiotko. To prawda, że nie wiemy, co mamy myśleć o Stefano. Ale czy ty nie rozumiesz, że to jest twoja wina? Odkąd się z nim zeszedł, odcinasz się od nas. Działy się różne rzeczy, o których nic nam nie mówiłaś. A przynajmniej nie opowiadałaś nam wszystkiego. Ale mimo to, mimo wszystko, my nadal tobie ufamy. Nadal się o ciebie troszczymy. Nadal jesteśmy po twojej stronie, Eleno, i chcemy ci pomóc. A jeśli ty tego nie rozumiesz, to naprawdę jesteś kompletną idiotką.

Elena powoli przeniosła wzrok z zatroskanej, przejętej twarzy Meredith na bladą buzię Bonnie. Bonnie pokiwała głową.

– To prawda – powiedziała, mrugając szybko powiekami, jakby chciała powstrzymać łzy. – Nawet jeśli ty już nas nie lubisz, my lubimy ciebie.

Elena poczuła, że jej oczy też napełniają się łzami, i nie mogła już wytrzymać z zawziętą miną. A potem Bonnie zeskoczyła z łóżka i wszystkie trzy się uściskały, a Elena nie zdołała powstrzymać łez, które popłynęły jej po twarzy.

– Przepraszam, że z wami nie rozmawiałam – powiedziała. – Wiem, że tego nie zrozumiecie i nawet nie mogę wam powiedzieć, dlaczego coś ukrywam. Po prostu nie mogę. Ale jest jedna rzecz, którą mogę wam powiedzieć.

– Cofnęła się, otarła policzki i spojrzała na dziewczyny poważnie. – Nieważne, ile jest dowodów przeciwko Stefano, on nie zabił pana Tannera. Wiem, że go nie zabił, bo wiem, kto to zrobił. I to jest ta sama osoba, która zaatakowała Vickie i tamtego starego człowieka pod mostem. I... – Przerwała i zastanawiała się chwilę. – I, Bonnie, och, wydaje mi się, że on

też zabił Jangcy.

– Jangcy? – Bonnie szeroko otworzyła oczy. – Ale dlaczego miałbyś chcieć zabić psa?

– Nie wiem, ale był tam tamtej nocy w twoim domu. I był... zły. Przykro mi, Bonnie.

Bonnie pokręciła głową, oszołomiona. Meredith zdziwiła się:

– Dlaczego nie powiedziałaś policji?

Śmiech Eleny zabrzmiał nieco histerycznie.

– Nie mogę. To nie sprawa dla nich. I to jest kolejna rzecz, której nie mogę wam wyjaśnić. Powiedziałyście, że nadal mi ufacie: no cóż, w tej sprawie musicie właśnie po prostu mi zaufać.

Bonnie i Meredith spojrzały po sobie, a potem zerknęły na narzutę łóżka, której haft Elena nerwowo skubała palcami. Wreszcie Meredith powiedziała:

– Dobrze. Jak możemy pomóc?

– Nie wiem. Nie da się, chyba że... – Elena urwała i spojrzała na Bonnie.

– Chyba że – ciągnęła zmienionym głosem – pomożesz mi znaleźć Stefano.

Brazowe oczy Bonnie wypełniło ogromne i nieklamane zdziwienie.

– Ja? Ale co ja mogę zrobić? – A potem, słysząc jak Meredith głośno bierze wdech, dodała: – Aha... Aha.

– Tego dnia, kiedy poszłam na cmentarz, wiedziałaś, gdzie jestem – powiedziała Elena. – A nawet przewidziałaś, że Stefano pojawi się w szkole.

– Myślałam, że nie wierzysz w moje parapsychiczne zdolności – powiedziała Bonnie słabym głosem.

– – Od tamtej pory zrozumiałam to i owo. W każdym razie gotowa jestem uwierzyć we wszystko, jeśli to pomoże znaleźć Stefano. Jeśli jest jakakolwiek szansa, że to pomoże.

Bonnie zgarbiła się, jakby chciała, żeby jej drobna postać jeszcze się zmniejszyła.

– Elena, ty nie rozumiesz – powiedziała żałośnie. – Ja nie mam wprawy, to nie jest coś, co potrafię kontrolować.

No i... To nie zabawa, już nie. Im częściej korzysta się z takich mocy, tym bardziej one same zaczynają posługiwać się tobą. Wreszcie może się skończyć na tym, że mnie obezwładnią. To niebezpieczne.

Elena wstała i podeszła do toaletki z wiśniowego drzewa, patrząc na nią, ale jej nie widząc. Wreszcie odwróciła się do dziewczyn.

– Masz rację, to nie jest zabawa. I wierzę w to, co mówisz o

niebezpieczeństwie. Ale dla Stefano to też nie jest zabawa. Bonnie, moim zdaniem on gdzieś tam jest, i to poważnie ranny. I nikt mu nie pomoże, nikt nawet go nie szuka, pomijając jego wrogów. Może w tej chwili umiera.

Może... Może już... – Gardło jej się ścisnęło. Pochyliła głowę nad toaletką i zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech, próbując się uspokoić. Kiedy podniosła oczy, zobaczyła, że Meredith zerka na Bonnie.

Bonnie wyprostowała się jak struna. Uniosła brodę i zacisnęła usta. A w jej zwykle łagodnych brązowych oczach, którymi teraz spojrzała w oczy Eleny, zalśniło stanowcze światło.

– Potrzebna nam będzie świeca – powiedziała.

Zapałka z trzaskiem rozbłysła iskrami w ciemności, a potem jasnym płomieniem zapłonęła świeca. Jej światło objęło złotawym blaskiem bladą twarz pochylającej się nad nią Bonnie.

– Będę potrzebowała was obu, żeby się skoncentrować – powiedziała. – Patrzcie w płomień świecy i myślcie o Stefano. Wyobrażajcie go sobie. I nieważne, co się będzie działo, macie patrzeć w płomień. I proszę, żebyście w żadnym razie nic nie mówiły.

Elena pokiwała głową, a później w pokoju słychać było tylko ich ciche oddechy. Płomień świecy drżał i tańczył, rzucając świetlne wzory na trzy siedzące wkoło niego dziewczyny. Bonnie, z zamkniętymi oczami, oddychała głęboko i powoli jak ktoś zapadający w sen.

Stefano, myślała Elena, spoglądając w płomień i próbując przelać w tę myśl całą siłę woli. Przywoływała go w myślach wszystkimi dostępnymi zmysłami. Szorstkość wełnianego swetra pod jej policzkiem, zapach skórzanej kurtki, siła obejmujących ją ramion. Och, Stefano...

Rzęsy Bonnie zadrgały, zaczęła szybciej oddychać jak śpiący, który ma zły sen. Elena z determinacją nie odrywała wzroku od płomienia świecy, ale kiedy Bonnie przerwała milczenie, zimny dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

Najpierw był to jęk, odgłos bólu. Potem Bonnie odrzuciła głowę do tyłu, a jej płytki, urywany oddech przeszedł w słowa.

– Sam... – powiedziała i urwała. Elena wbiła sobie paznokcie w skórę dłoni. – Sam... W ciemności – powiedziała Bonnie. Jej przepełniony bólem głos dobiegał jak z oddali.

Na chwilę zamilkła, a potem znów zaczęła mówić, bardzo szybko.

– Jest ciemno i zimno. I jestem sam. Coś jest za mną...

Ostre i twarde. Kamienie. Przedtem mnie uwierały, ale teraz już nic. Cały zdrętwiałem z zimna. Tak tu zimno... – Bonnie zwinęła się, jakby usiłowała się od czegoś odsunąć, a potem roześmiała się okropnie, jakby szlochała. – To... zabawne. Nigdy nie sądziłem, że tak bardzo będę chciał zobaczyć słońce. Ale tu jest ciągle tak ciemno. I zimno. Woda sięga mi do szyi, jest jak lód. To też zabawne. Ta woda wszędzie, a ja umieram z pragnienia. Tak mi się chce pić... Boli...

Elena poczuła, że serce jej się ściska. Bonnie znalazła się wewnątrz umysłu Stefano i kto wie, co jeszcze zdoła w nim odkryć? Stefano, powiedz nam, gdzie jesteś, myślała rozpaczliwie. Rozejrzyj się wkoło i powiedz, co widzisz.

– Pić. Potrzebuję... życia? – W głosie Bonnie pojawiło się powątpiewanie, jakby nie była pewna, jak ma ująć w słowach pewną myśl. – Jestem słaby. Powiedział, że zawsze będę tym słabszym. On jest silny... Zabójca. Aleja też jestem zabójcą. Zabiłem Katherine, może zasługuję na śmierć. Dlaczego nie darować sobie tego wszystkiego?...

– Nic! – zaprotestowała Elena, zanim zdążyła się powstrzymać. W tej jednej sekundzie zapomniała o wszystkim poza bólem Stefano. – Stefano...

– Elena! – krzyknęła ostro Meredith w tej samej chwili. Bonnie pochyliła się naprzód, zamilkła. Przerażona Elena zrozumiała, co zrobiła.

– Bonnie, nic ci nie jest? Możesz go jeszcze raz odszukać? Nie chciałam...

Bonnie uniosła głowę. Oczy miała teraz otwarte, ale nie patrzyły ani na świecę, ani na Elenę. Kiedy się odezwała, głos miała zniekształcony, a Elenie aż zamarło serce. To nie był głos Bonnie, ale ona знаła ten głos. Słyszała już raz ten głos, dobiegający z ust Bonnie wtedy, na cmentarzu.

– Eleno... – powiedział teraz głos. – Nie zbliżaj się do mostu. To śmierć, Eleno. Tam czeka twoja śmierć.

Elena złapała dziewczynę za ramiona i potrząsnęła.

– Bonnie! – prawie krzyknęła. – Bonnie!

– Co... ? Och, nie. Puść. – Bonnie odezwała się słabym i cichym, ale już własnym głosem. Nadal pochylona, dotknęła ręką czoła.

– Bonnie, nic ci nie jest?

– Nie... Chyba. Ale to było takie dziwne. – Podniosła wzrok, zamrugała oczami. – Eleno, o co chodziło z tym zabójcą?

– Pamiętasz to?

– Pamiętam wszystko. Nie umiem tego opisać, to było okropne. Ale co to znaczy?

– Nic – powiedziała Elena. – Stefano miał halucynacje, to wszystko.

Wtrąciła się Meredith.

– On? Więc naprawdę uważasz, że zamieniła się w Stefano?

Elena pokiwała głową. Oczy ją zapiekły, zaboląły. Odwróciła wzrok.

– Tak, moim zdaniem to był Stefano. I Bonnie chyba nawet powiedziała nam, gdzie on jest. Pod Wickery Bridge, w wodzie.

Rozdział 3

Bonnie wytrzeszczyła oczy.

– Nie pamiętam żadnego mostu. Dla mnie to wcale nie przypominało mostu.

– Ale sama tak powiedziałaś, na koniec. Myślałam, że pamiętasz... – Elena urwała. – Nie pamiętasz tej części – stwierdziła beznamiętnie. To nie było pytanie.

– Pamiętam, że byłam sama, w jakimś zimnym i ciemnym miejscu, i że czułam się słaba... I że chciało mi się pić. A może jeść? Sama nie wiem, ale potrzebowałam... czegoś. I prawie chciało mi się umrzeć. A potem mnie obudziłaś.

Elena i Meredith wymieniły spojrzenia.

– A potem – przypomniała jej Elena – powiedziałaś jeszcze coś, takim dziwnym głosem. Powiedziałaś, żeby nie zbliżać się do mostu.

– Powiedziała, że to ty masz się do niego nie zbliżać – poprawiła ją Meredith. – Właśnie ty, Eleno. Powiedziała, że tam czeka śmierć.

– Nic mnie nie obchodzi, co tam czeka – powiedziała Elena. – Jeśli tam jest Sterano, to ja tam jadę.

– No to tam właśnie pojedziemy wszystkie – powiedziała Meredith.

– Elena się zawahała.

– Nie mogę was o to prosić – powiedziała powoli. – Tam może być niebezpiecznie... Chodzi mi o niebezpieczeństwo nieznanego wam rodzaju. Najlepiej byłoby, gdybym pojechała sama.

– Żartujesz sobie? – zaprotestowała Bonnie, wojowniczo wysuwając podbródek. – Uwielbiamy niebezpieczeństwo. Chcę być w trumnie młoda i piękna, zapomniałaś?

– Daj spokój – powiedziała szybko Elena. – Sama powiedziałaś, że to nie zabawa.

– Dla Stefano też nie – przypomniała im Meredith. – Niewiele mu pomożemy, siedząc tutaj.

Elena już zrzucała z siebie kimono i szła w stronę szafy.

– Lepiej ciepło się ubierzmy, "wybierzcie sobie, co chcecie, tylko się dobrze opatulcie.

Kiedy już ubrały się mniej więcej odpowiednio do pogody, Elena ruszyła do drzwi. A potem przystanąła.

– Robert – powiedziała. – Zauważ nas, gdy będziemy szły do drzwi.

Wszystkie razem obróciły się i spojrzały w stronę okna.

– Och, super – westchnęła Bonnie.

Kiedy gramoliły się przez okno na wielki pigwowiec, Elena zauważyła, że śnieg przestał padać. Ale zimno szczypiące ją w policzki przypomniało jej o słowach Damona. Zima do okrutna pora roku, pomyślała i zadrżała.

W domu pogaszono wszystkie światła, włącznie z tymi w salonie. Robert musiał już pójść spać. Mimo to Elena wstrzymywała oddech, kiedy skradały się pod zaciemnionymi oknami. Samochód Meredith stał zaparkowany w głębi ulicy. W ostatniej chwili Elena zdecydowała się zabrać jakąś linę i teraz bezgłośnie otworzyła drzwi garażu. W Drowning Creek nurt był dość silny i niebezpiecznie było tam brodzić.

W napięciu jechały na obrzeże miasta. Kiedy mijaly skraj lasu, Elenie przypomniało się, jak liście wirowały wkoło niej na cmentarzu. Przed wszystkim dębowe.

– Bonnie, czy liście dębu mają jakieś szczególne znaczenie? Czy twoja babka kiedykolwiek ci coś o nich wspominała?

– No cóż, dla druidów były święte. To znaczy, wszystkie drzewa, ale dęby czcili najbardziej. Uważali, że duch dębów dawał im siłę.

Elena przetrawiała to w milczeniu. Kiedy dojechały do mostu i wysiadły z samochodu, spojrzała niepewnie w stronę dębów po prawej stronie drogi. Noc była jednak spokojna i dziwnie cicha, a zbrązowiałych liści, które jeszcze pozostały na gałęziach, nie poruszał najmniejszy podmuch wiatru.

– Uważajcie, czy nie zobaczycie wrony – powiedziała do Bonnie i Meredith.

– Wrony? – odezwała się Meredith ostro. – Takiej jak ta przed domem Bonnie w noc, kiedy zdechł Jangcy?

– Jak tej nocy, kiedy Jangcy został zabity. Tak. – Elena podeszła do ciemnej rzeki z mocno bijącym sercem. Mimo nazwy Drowning Creek to nie był strumień, ale rwąca rzeka o typowych dla tych stron gliniastych brzegach, które łączył Wickery Bridge, drewniana konstrukcja sprzed prawie stu lat. Kiedyś można było przejeżdżać po nim wozami, teraz był to tylko most dla pieszych, którym i tak nikt nie chodził, bo znajdował się na uboczu. Co za odludne i nieprzyjemne miejsce, pomyślała Elena.

Gdzieniedzie na ziemi widać było łachy śniegu.

Mimo wcześniejszych odważnych słów Bonnie teraz się zawahała.

– Pamiętacie, jak ostatnim razem biegłyśmy przez ten most? – spytała.

Aż za dobrze, pomyślała Elena. Kiedy ostatnim razem tam były, goniło je coś... Coś z tego cmentarza. Albo ktoś, pomyślała.

– Jeszcze nie jesteśmy na moście – powiedziała. – Najpierw musimy poszukać pod nim, z tej strony.

– Tam, gdzie znaleźli tego starego człowieka z poderżniętym gardłem? – mruknęła Meredith, ale pojechała, gdzie wskazała Elena.

Światła samochodu oświetlały tylko niewielki fragment brzegu pod mostem. Kiedy Elena weszła w wąski krąg światła, poczuła nieprzyjemny dreszcz złego przeczucia. Śmierć tu czeka, powiedział ten głos. Czy ta śmierć jest tu, na dole?

Poślizgnęła się na mokrych, porośniętych mchem kamieniach. Słyszała wyłącznie szum wody, który słabym echem odbijał się od mostu ponad jej głową. I chociaż wyteżała wzrok, w mroku widziała wyłącznie brzeg rzeki i drewniane słupy mostu.

– Stefano? – szepnęła i prawie się ucieszyła, że odgłos płynącej wody zagłuszył jej słowa. Czuła się jak osoba, która woła: „Kto tam?”, w pustym domu, a jednak boi się, że ktoś mógłby odpowiedzieć.

– Coś tu się nie zgadza – odezwała się Bonnie za jej plecami.

– Co masz na myśli?

Bonnie rozglądała się, lekko potrząsając głową, koncentrując się tak, że aż zeszywniała.

– Po prostu coś jest nie tak. Ja nie... No cóż, po pierwsze, wtedy nie słyszałam żadnej rzeki. W ogóle niczego nie słyszałam, tam było zupełnie cicho.

Elenie serce zamarło ze zmartwienia. Rozumiała, że Bonnie ma rację, że Stefano nie ma w tym opuszczonym miejscu. Ale z drugiej strony, za bardzo była przerażona, żeby jej posłuchać.

– Musimy się upewnić – powiedziała, pokonując ucisk w klatce piersiowej, wchodząc w mrok, posuwając się naprzód na oślep, bo nic już nie widziała. Ale wreszcie musiała przyznać, że nie było tam śladu czyjejkolwiek obecności. Wytarła zziębnięte, ubłocone ręce o dzinsy.

– Możemy sprawdzić drugą stronę mostu – zaproponowała Meredith, a Elena odruchowo pokiwała głową. Ale nie musiała patrzeć na twarz Bonnie,

żeby wiedzieć, co tam znajdują. To nie było to miejsce.

– Po prostu wynośmy się stąd – powiedziała, wspinając się przez zarośla w stronę plamy światła koło mostu. Dochodząc do niej, Elena stanęła jak wryta.

Bonnie aż sapnęła.

– O Boże...

– Z powrotem – syknęła Meredith. – Do brzegu.

Wyraźnie widoczna w świetle reflektorów samochodu, ponad nimi stała jakaś ciemna sylwetka. Elena, patrząc na nią z szaleńczo bijącym sercem, mogła tylko stwierdzić, że był to mężczyzna. Jego twarz kryła się w ciemnościach, ale Elena miała dziwne przeczucia.

Postać ruszyła w ich stronę.

Chowając się przed nim, Elena cofnęła się na brzeg rzeki, przywierając do filaru mostu. Czowała, że za jej plecami Bonnie drży, a w jej ramię wbiła palce Meredith.

Nie stąd nie widziały, ale nagle na moście rozległ się odgłos ciężkich kroków. Prawie nie śmiejąc oddychać, przyłgnęły do siebie, unosząc twarze w górę. Ciężkie kroki dźwięczały na deskach mostu, oddalając się od dziewczyn.

Proszę, niech on pójdzie dalej, pomyślała Elena. Och, proszę...

Przygryzła wargę zębami, a po chwili Bonnie cicho jęknęła, ściskając rękę Eleny lodowatymi palcami. Zawracał.

Powinam stąd wyjść, pomyślała Elena. To mnie szuka, nie ich. Powinam stąd wyjść i stawić mu czoło, a może pozwoli Bonnie i Meredith odejść. Ale ten wściekły gniew, który dodawał jej sił dziś rano, teraz wypalił się na popiół. Mobilizując całą siłę woli, i tak nie była w stanie puścić ręki Bonnie, nie mogła się ruszyć z miejsca.

Kroki rozlegały się dokładnie nad ich głowami. A potem zapadła cisza, po której usłyszały na brzegu jakieś szelesty.

Nie, pomyślała Elena, drętwiąc ze strachu. On szedł tu, na dół. Bonnie jęknęła i ukryła twarz na ramieniu Eleny, a Elena czuła, że napinają się jej wszystkie mięśnie, kiedy zobaczyła stopy, nogi wyłaniające się z ciemności. Nie...

– A co wy tu robicie?

W pierwszej chwili umysł Eleny nie pozwalał jej przetrwać tej informacji. Nadal panikowała i o mało nie wrzasnęła, kiedy Matt zrobił

jeszcze jeden krok, zaglądając pod most.

– Elena? Co ty tu robisz? – powtórzył.

Bonnie szybko uniosła głowę. Meredith odetchnęła z ulgą. Elena czuła, że nogi się pod nią uginają.

– Matt... – powiedziała. Na nic więcej się nie zdobyła.

Bonnie prędeż odzyskała śmiałość.

– A co ty tutaj robisz? – spytała uniesionym głosem. Chcesz, żebyśmy dostały zawału serca? Co tu robisz o tej porze?

Matt wsunął dłoń do kieszeni, zabrzęczały jakieś drobne. Kiedy wyszli spod mostu, spojrzął w stronę rzeki.

– Jechałem za wami.

– Co takiego? – spytała Elena.

Niechętnie odwrócił się do niej twarzą.

– Jechałem za wami – powtórzył. Wyprostował się sztywno. – Pomyślałem, że znajdziesz jakiś sposób, żeby wymknąć się ciotce. Więc siedziałem w samochodzie po drugiej stronie ulicy i obserwowałem wasz dom. No i faktycznie, we trzy wyszłyście przez okno. Więc przyjechałem tu za wami.

Elena nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Była zła, a on, oczywiście, pewnie zrobił to, żeby dotrzymać obietnicy danej Stefano. Ale na myśl o Matcie, który siedział w swoim wysłużonym, starym fordzie i pewnie zamarał tam na kość, bez kolacji... Coś ją dziwnie ścisnęło za serce, ale nie chciała się nad tym zastanawiać.

Znów spoglądał na rzekę. Podeszła do niego bliżej i powiedziała cicho.

– Przepraszam cię, Matt – powiedziała. – Za to, jak się zachowałam wcześniej, w domu... I za... I za... – Przez chwilę szukała właściwych słów, a wreszcie się poddała. Za wszystko, pomyślała bezradnie.

– No cóż, to ja przepraszam, że was przed chwilą wystraszyłem. – Spojrzął na nią rzeczowo, jakby to zamykało sprawę. – Ale może teraz powiecie mi, co wy uprawiacie?

– Bonnie się wydawało, że tu będzie Stefano.

– Bonnie się nic podobnego nie wydawało – rzuciła Bonnie. – Bonnie od początku mówiła, że to nie to miejsce. Szukamy czegoś cichego, jakiejś zamkniętej przestrzeni. Czułam się tam... osaczona – wyjaśniła Mattowi.

Matt spojrzął na nią nieufnie, jakby się bał, że ona może go ugryźć.

– No to rzeczywiście – powiedział.

– Dookoła mnie były jakieś kamienie, ale nie takie jak te w rzece.

– Hm. no tak, na pewno były inne. – Spojrzał kątem oka na Meredith, która wreszcie ulitowała się nad nim.

– Bonnie miała wizję – wyjaśniła.

– Matt aż się cofnął, a Elena mogła teraz zobaczyć w świetle reflektorów samochodu jego profil. Sądząc po jego minie, widziała, że nie jest pewien, czy ma tam zostawić, czy też zapakować wszystkie do samochodu i odwieźć do najbliższego domu wariatów.

– To nie żarty – powiedziała. – Bonnie to medium, Matt.

Wiem, że zawsze mówiłam, że nie wierzę w takie rzeczy, ale się myliłam. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Dziś wieczorem ona... Ona jakoś zdołała się podłączyć pod umysł Stefano i udało jej się zerknąć na miejsce, gdzie jest uwięziony.

Matt wziął długi wdech.

– Rozumiem. A więc...

– Nie traktuj mnie z góry! Nie jestem głupia, Matt, i mówię ci, że tak faktycznie jest. Była tam ze Stefano, wie rzeczy, które tylko on mógł wiedzieć. I widziała miejsce, z którego on nie może się wydostać.

– Jak z pułapki – powiedziała Bonnie. – No właśnie. To nie jest otwarta przestrzeń, żaden brzeg rzeki. Ale woda tam była, siedziałam w niej po szyję. To znaczy, on siedział. I dokoła były jakieś kamienne ściany, pokryte grubym mchem. Woda była lodowata i nieruchoma, i nieładnie pachniała.

– Ale co widziałaś? – spytała Elena.

– Nic. Zupełnie jakbym była niewidoma. To znaczy wiedziałam, że gdyby sięgał tam choćby najdrobniejszy promień światła, widziałabym coś, ale nie mogłam, bo tam było ciemno jak w grobie.

– Jak w grobie... – Elenie dreszcz przebiegł po krzyżu. Pomyślała o ruinach kościoła na wzgórzu nad cmentarzem. Był tam grobowiec, który kiedyś prawie, jak jej się wydawało, otworzyła.

– Ale w grobie nie byłoby tyle wody – odezwała się Meredith.

– – Nie... Aleja w takim razie nie mam pojęcia, gdzie to mogło być – powiedziała Bonnie. – Stefano faktycznie trochę się mieszało w głowie, był taki słaby, jakby ranny.

I strasznie chciało mu się pić...

Elena otworzyła usta, żeby przerwać Bonnie, ale w tej samej chwili wtrącił się Matt.

– Powiem wam, jak mi to brzmi – powiedział.

Stał nieco poza ich grupką i trzy dziewczyny popatrzyły na niego, jakby podsłuchał cudzą rozmowę. Już prawie zdążyły o nim zapomnieć.

– No? – odezwała się Elena.

– No... – powiedział. – Mnie się wydaje, że to może być studnia.

Elena zamrugnęła, zaczynała się w niej rodzić nadzieja.

– Bonnie?

– To możliwe – powiedziała Bonnie powoli. – Zgadzałby się rozmiar i te ściany, i wszystko. Ale studnie zwykle są otwarte, powinnam była widzieć gwiazdy.

– Nie, jeśli została czymś przykryta – powiedział Matt. – Na wielu starych farmach w okolicy są studnie, z których już się nie korzysta, a niektórzy farmerzy zakrywają je, żeby jakieś dziecko przypadkiem nie wpadło do środka. Tak robią moi dziadkowie.

Podniecona Elena nie mogła już dłużej ukryć rozgorączkowania.

– To może być to. To musi być to. Bonnie, pamiętaj, powiedziałaś, że tam zawsze jest ciemno.

– Tak, i czułam się trochę jak pod ziemią. – Bonnie też ogarniał entuzjizm, ale Meredith przerwała jej rzeczowym pytaniem:

– Matt, ile twoim zdaniem jest w Fell's Church takich studni?

– Pewnie dziesiątki – powiedział. – Ale zakrytych? Nie tak znów wiele. A jeśli sugerujecie, że Stefano ktoś do takiej studni wepchnął, to ona nie może być nigdzie na widoku. Pewnie w jakimś opuszczonym miejscu...

– Jego samochód znaleziono przy tej drodze – powiedziała Elena.

– No to stara farma Francherów – powiedział Matt.

Wszyscy popatrzyli po sobie. Rozpadający się dom na starej farmie Francherów stał pusty, odkąd wszyscy sięgali pamięcią. Otaczał go las, który zagarnął grunty farmy już prawie sto lat temu.

– Jedziemy – powiedział Matt po prostu. Elena położyła mu dłoń na ramieniu.

– Wierzysz, że... ?

Na chwilę odwrócił wzrok.

– Nie wiem, w co mam wierzyć – powiedział na koniec.

-Ale jadę.

Rozdzielili się. Matt pojechał z Bonnie przodem, Meredith z Eleną za nimi. Matt skręcił na rzadko używaną drogę prowadzącą przez las i jechał

nią aż do miejsca, gdzie się urwała.

– Dalej idziemy pieszo – zarządził.

Elena cieszyła się, że pomyślała o zabraniu liny, będą jej potrzebowali, jeśli Stefano naprawdę wpadł do starej studni Francherów. A jeśli go tam nie ma...

Nie chciała o tym teraz myśleć.

Trudno szło się przez las, zwłaszcza po ciemku. Poszycie było gęste, ze wszystkich stron atakowały ich uschnięte gałęzie. Wokół nich latały ćmy, muskając policzki niewidzialnymi skrzydłami.

Wreszcie znaleźli się na polance. Widać tam było jeszcze kamienne fundamenty starego domu, teraz zlewające się z ziemią wśród zarośli i krzaków jeżyn. Komin w większości był nietknięty, dziury ziały tylko tam, gdzie jego szczeliny kiedyś spajał cement, wyglądał zupełnie jak rozsypujący się pomnik.

– Ta studnia powinna być gdzieś na tyłach – odezwał się Matt.

Znalazła ją Meredith, i to ona zawołała pozostałych. Zebrali się wkoło niej i patrzyli na płaski kwadratowy blok kamienia leżący niemal równo z ziemią.

Matt pochylił się i przyjrzał ziemi i roślinom dokoła bloku.

– Ktoś go niedawno przesunął – stwierdził.

Właśnie wtedy serce Eleny zaczęło walić jak szalone.

Czuła wibracje w całym ciele.

– Zdejmijmy to – powiedziała głosem niewiele głośniejszym niż szept.

Kamienna płyta była tak ciężka, że Matt nie mógł jej ruszyć. W końcu we czwórkę pchnęli ją, zapierając się z całej siły o ziemię, aż kamień ze zgrzytem przesunął się o kilka centymetrów. Kiedy między płytą a obramowaniem studni pojawiła się niewielka szpara, Matt użył gałęzi jako dźwigni, żeby poszerzyć otwór. Potem znów pchali wszyscy razem.

Kiedy otwór był dość szeroki, żeby wsunąć tam głowę i ramiona, Elena pochyliła się, zaglądając do środka. Prawie się bała mieć nadzieję.

– Stefano?

Chwile, które nastąpiły później, kiedy pochylała się nad czarną czeluścią, spoglądając w ciemność, słysząc tylko echa kamyków, strąconych do środka, były okropne. A potem, niewiarygodne, ale usłyszała coś jeszcze.

– Kto... ?Elen?

– Och! Stefano! – Z ulgi o mało nie oszalała. – Tak! Jestem tu, jesteśmy

tu i zaraz cię stąd wyciągniemy. Nic ci – nie jest? Zraniłeś się? – Sama wpadłaby do tej studni, gdyby Matt jej nie złapał. – Stefano, trzymaj się. Mamy linę. Powiedz mi, że nic ci nie jest.

Dobiegł ją słaby, niemal niedosłyszalny odgłos, ale Elena go rozpoznała. Śmiech. Stefano odezwał się słabym, ale zrozumiałym głosem:

– Bywało, że... czułem się lepiej. Ale... żyję. Kto jest z tobą?

– To ja, Matt – powiedział Matt, puszczając Elenę. Przechylił się przez krawędź studni. Elena, prawie nieprzytomna z radości, zauważyła, że był zaskoczony. – I Meredith. I Bonnie, która następnym razem będzie dla nas gięta łyżeczki samym wzrokiem. Rzucę ci linę... Chyba że Bonnie może cię wprowadzić w lewitację. – Nadal na kolanach, obejrzał się na dziewczynę.

Lekko uderzyła go w czubek głowy.

– Nie żartuj sobie z tego! Wydostań go!

– Tak jest, proszę pani – powiedział Matt dość beztrzesko. – Stefano, trzymaj. Będziesz musiał się nią obwiązać.

– Dobrze – powiedział Stefano. Nie tłumaczył, że palce mu zdrętwiały z zimna, i nie mówił, że nie uda im się udźwignąć jego ciężaru. Innego wyjścia nie było.

Następny kwadrans był dla Eleny okropny. Wszyscy czworo usiłowali wyciągnąć Stefano, chociaż Bonnie ograniczyła się przede wszystkim do dopingowania: „No, dalej! Dalej!”, gdy robili przerwę na złapanie oddechu. Wreszcie Stefano złapał krawędź ciemnego otworu, a Matt pochylił się i złapał go pod ramiona.

Potem Elena obejmowała Stefano. Widziała, jak źle się czuł, bo stał nienaturalnie sztywno, a jego ciało wydawało się bezwładne. Resztkę energii zużył na wydostanie się ze studni, dłonie miał poranione, krwawiły. Ale najbardziej Elenę niepokoiło to, że nie odwzajemnił jej desperackiego uścisku.

Kiedy go puściła, żeby mu się przyjrzeć, zobaczyła, że twarz ma jak z wosku, a pod oczami czarne kręgi. Był tak zimny, że aż się przeraziła.

Spojrzała z niepokojem na pozostałych.

Matt zmarszczył brwi z troską.

– Lepiej zawieźmy go jak najszybciej do przychodni. On potrzebuje lekarza.

– Nie! – Głos Stefano brzmiał słabo i ochryple. Chłopak powoli uniósł głowę. Spojrzał na Elenę. W jego zielonych oczach był lęk. – Żadnych...

lekarzy. – Spojrzenie tych oczu przeszywało ją. – Obiecuj... Eleno.

Elenę zapiekły oczy i przez chwilę nie widziała wyraźnie.

– Obiecuję – szepnęła. A potem poczuła, że siła woli i determinacja, dzięki którym jeszcze trzymał się na nogach, opuszczają go. Osunął się w jej ramiona, nieprzytomny.

Rozdział 4

Ale on musi trafić do lekarza. Wygląda, jakby umierał! – mówiła Bonnie.

– To niemożliwe. Nie mogę tego teraz wyjaśnić. Po prostu zawieźmy go do domu, dobrze? Jest przemoczony i marznie tutaj. Tam możemy podyskutować.

Przeniesienie Stefano przez las na jakiś czas wystarczająco ich zajęło. Nadal był nieprzytomny i kiedy wreszcie ułożyli go na tylnym siedzeniu auta Matta, wszyscy byli posiniaczeni i wyczerpani, a poza tym przemokli od jego nasiąkniętego wodą ubrania. W samochodzie Elena trzymała jego głowę na swoich kolanach. Meredith i Bonnie jechały za nimi.

– Widzę światła w oknach – powiedział Matt, zatrzymując samochód przed czerwonym jak rdza budynkiem.

– Pani Flowers na pewno nie śpi. Ale drzwi pewnie są zamknięte.

Elena łagodnie zsunęła głowę Stefano z kolan i wysiadając z samochodu, zobaczyła, że jedno z okien pojaśniało, bo ktoś właśnie odsuwał zasłonę. A potem dostrzegła w oknie głowę i ramiona osoby spoglądającej w dół.

– Proszę pani! – zawołała, machając ręką. – To ja, Elena Gilbert. Znaleźliśmy Stefano i musimy dostać się do środka!

Sylwetka w oknie nie poruszyła się ani w żaden inny sposób dała znać, że słyszała te słowa. Ale patrząc na nią, Elena miała wrażenie, że nadal obserwuje ich z góry.

– Proszę pani, znaleźliśmy Stefano – zawołała jeszcze raz, gestem wskazując oświetlone wnętrze samochodu. – Proszę!

– Eleno! Już jest otwarte! – dobiegł ją głos Bonnie od strony wejścia na frontowej werandzie, więc przestała patrzeć w okno. Kiedy spojrzała znowu, zasłona była zaciągnięta, a światło w tym pokoju gasło.

To było dziwne, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Razem z Meredith pomogła Mattowi wyjąć Stefano z samochodu i wnieść go po schodkach.

Dom był ciemny i cichy. Elena wskazała pozostałym drogę na klatkę schodową naprzeciw drzwi, a potem na podest pierwszego piętra. Stamtąd weszli do sypialni, a Elena i Bonnie otworzyły drzwi do czegoś, co

wyglądało jak szafa. Ukazała się kolejna klatka schodowa, bardzo ciemna i wąska.

– Kto zostawia... frontowe drzwi... otwarte... po tym wszystkim, co się ostatnio stało? – sapał Matt, kiedy targali bezwładnego Stefano na górę. – Ona chyba jest szalona.

– Jest szalona – potwierdziła Bonnie z góry, otwierając drzwi u szczytu schodów. – Kiedy byliśmy tu po raz ostatni, wygadywała najdziwniejsze... – Urwała i zachłysnęła się powietrzem.

– Co się stało? – odezwała się Elena. Ale kiedy znaleźli się na progu pokoju Stefano, sama się przekonała.

Zapomniała już, w jakim stanie znajdował się ten pokój, kiedy go widziała po raz ostatni. Kufry pełne ubrań leżały poprzewracane na bok albo do góry nogami, jakby po całym pokoju porzrzucała je ręka olbrzyma. Ich zawartość walała się po podłodze razem z rzeczami, które pospadały z komody i stolików. Meble były poprzewracane, a jedno wybite okno wpuszczało do pokoju zimny wiatr. Palila się tylko jedna lampa w rogu, rzucając na sufit groteskowe cienie.

– Co tu się stało?! – spytał Matt.

Elena nie odpowiedziała, póki nie ułożyli Stefano na łóżku.

– Nie jestem pewna – powiedziała, co właściwie nie mijало się z prawdą. – Ale wczoraj wieczorem już tak tu było. Matt, pomożesz mi? Trzeba go wysuszyć.

– Poszukam jakiejś innej lampy – powiedziała Meredith, ale Elena szybko zaprotestowała.

– Nie, jest wystarczająco widno. Może raczej spróbuj rozpać w kominku.

Z jednego z otwartych kufrów wystawał szlafrok frotte w jakimś ciemnym kolorze. Elena podniosła go i razem z Mattem zaczęła zdejmować ze Stefano mokre, oblepiające ciało ubranie. Walczyła właśnie ze swetrem, kiedy jeden rzut oka na jego szyję wystarczył, żeby zamarła w bezruchu.

– Matt... Czy mógłbyś mi podać tamten ręcznik?

Kiedy się odwrócił, ściągnęła Stefano sweter i szybko owinęła chłopaka szlafrokiem. Matt podał jej ręcznik, a ona otuliła nim szyję Stefano jak szalikiem. Puls jej przyspieszał, myśli też gnały jak szalone.

Nic dziwnego, że był taki osłabiony, taki bez życia. O Boże. Musi mu się przyjrzeć, sprawdzić, jak źle to wygląda. Ale jak ma to zrobić przy Matcie i

dziewczynach?

– Pojadę po lekarza – powiedział Matt zdecydowanym tonem, patrząc na twarz Stefano. – Eleno, on potrzebuje pomocy.

Elena spanikowała.

– Matt, nie... Proszę. On... On się boi lekarzy. Nie wiem, co by się stało, gdybyś tu jakiegoś sprowadził. – Znow mówiła prawdę, choć niecałą. Domyślała się, co mogłoby pomóc Stefano, ale nie mogła tego zrobić przy nich. Pochyliła się nad chłopakiem, rozcierając jego ręce i usiłując coś wymyślić.

Co może zrobić? Ma chronić sekret Stefano kosztem jego życia? Czy zdradzić go, żeby go uratować? Czy uratowałyby go, gdyby powiedziała Mattowi, Bonnie i Meredith? Popatrzyła na przyjaciół, usiłując domyślić się ich reakcji, gdyby mieli się dowiedzieć prawdy o Stefano Salvatore.

To na nic. Nie mogła podjąć takiego ryzyka. Szok i przerażenie po odkryciu prawdy samą Elenę omal nie przyprawiły o szaleństwo. Jeśli ona, która Stefano kochała, gotowa była uciec przed nim z krzykiem, to co zrobi ta trójka? No a poza tym było jeszcze zabójstwo pana Tannera. Gdyby dowiedzieli się, kim jest Stefano, czy kiedykolwiek uwierzyliby w jego niewinność? A może, w głębi serca, zawsze by go podejrzewali?

Elena zamknęła oczy. To po prostu zbyt niebezpieczne. Meredith, Bonnie i Matt są jej przyjaciółmi, ale tą jedną rzeczą nie może się z nimi podzielić. Na całym świecie nie było ani jednej osoby, której mogłaby powierzyć ten sekret. Będzie musiała zachować go dla siebie.

Wyprostowała się i popatrzyła na Matta.

– On nie lubi lekarzy, ale mogłaby przyjechać jakaś pielęgniarka. – Spojrzała na Bonnie i Meredith klęczące przed kominkiem. – Bonnie, może twoja siostra?

– Mary? – Bonnie zerknęła na zegarek. – W tym tygodniu pracuje w przychodni na drugą zmianę, ale pewnie już jest w domu. Tylko że...

– No to załatwione. Matt, pojedź z Bonnie i poproś Mary, żeby przyjechała tu i zerknęła na Stefano. Jeśli ona uzna, że potrzebny jest lekarz, nie będę się więcej sprzeciwiała.

– Matt zawahał się, a potem westchnął głośno.

– Dobrze. Nadal uważam, że źle robisz, ale... Bonnie, jedziemy. Złamiemy parę przepisów drogowych.

Kiedy szli do drzwi, Meredith stała nadal przy kominku, przyglądając się

Elenie spokojnymi, ciemnymi oczami. Elena zmusiła się, żeby w te oczy spojrzeć.

– Meredith... Uważam, że powinniście jechać wszyscy razem.

– Naprawdę? – Ciemne oczy nie odwracały się od niej, jakby próbowały przewiercić ją na wskroś i odczytać jej myśli. Ale Meredith nie zadawała dalszych pytań. Po chwili skinęła głową i bez słowa poszła za Mattem i Bonnie.

Kiedy Elena usłyszała, że drzwi na dole zamykają się, szybko podniosła lampę, która leżała przewrócona obok nocnego stolika i włączyła ją. Teraz przynajmniej będzie mogła obejrzeć obrażenia Stefano.

Miała wrażenie, że jest jeszcze bledszy niż przedtem, był prawie tak biały jak prześcieradło, na którym leżał. Wargi też mu zbielewały i Elenie nagle przyszedł do głowy Thomas Feli, założyciel Fell's Church. A raczej rzeźba Thomasa Fella, leżącego obok żony na kamiennej płycie ich grobowca. Skóra Stefano miała odcień tamtego marmuru.

Zadrapania i rozcięcia na jego dłoniach przybrały kolor żywej purpury, ale już nie krwawiły. Delikatnie obróciła jego głowę, żeby przyjrzeć się szyi.

No właśnie. Odruchowo dotknęła własnego karku, jakby chcąc potwierdzić podobieństwo. Ale na szyi Stefano nie było widać dwóch małych dziurek. To były dwie głębokie, ziejące rany. Wyglądało to tak, jakby został zaatakowany przez jakieś zwierzę, które usiłowało rozszarpać mu gardło.

Elenę znów ogarnęła furia. Czuła rosnącą nienawiść. Zdała sobie sprawę, że mimo wściekłości i odrazy do tej pory nie czuła wobec Damona nienawiści. Nie takiej prawdziwej.

Ale teraz... Teraz go znienawidziła. Nienawidziła go nienawiścią tak silną, jakiej nigdy w życiu nie czuła wobec nikogo. Pragnęła go skrzywdzić, żeby mu się odplącić. Gdyby w tym momencie miała w ręku osinowy kołek, bez żalu wbiłaby go w serce Damona.

Ale w tej chwili musiała myśleć przede wszystkim o Stefano. Leżał tak nieruchomo. Właśnie to najtrudniej było znieść, ten brak życia czy oporu w jego ciele, tę pustkę. No właśnie. To było zupełnie tak, jakby opuścił własne ciało i zostawił ją sam na sam z tą wydrażoną skorupą.

– Stefano! – Potrząsanie nim nic nie pomogło. Jedną dłoń kładąc na środku jego zimnej klatki piersiowej, próbowała wyczuć bicie serca. Jeśli nawet biło, to zbyt słabo, żeby mogła coś poczuć.

Tylko spokojnie, przykazała sobie Elena i nie dopuszczała do głosu tej części umysłu, która zaczynała panikować. Tej części, która mówiła: „A co, jeśli on nie żyje? Co, jeśli naprawdę umarł i nie zdołasz go uratować?”

Rozglądając się po pokoju, zauważyła rozbite okno. Na podłodze pod nim leżały odłamki szkła. Podeszła tam i podniosła jeden, obserwując, jak mienił się w świetle kominka. Idealny, ostry jak brzytwa, pomyślała. A potem, z rozmysłem, zaciskając zęby, rozcięła sobie szkłem palec.

Z bólu aż sapnęła. A po chwili z nacięcia zaczęła płynąć krew, która skapywała z jej palca jak wosk z palącej się świecy. Szybko uklękła przy Stefano i przyłożyła palec do jego warg.

Drugą dłonią chwyciła jego bezwładną rękę, czując srebrny pierścionek, który miał na palcu. Sama też nieruchoma jak posąg klęczała tam i czekała.

Prawie nie zauważyła pierwszej, ledwie wyczuwalnej iskierki życia. Nie odrywała wzroku od jego twarzy i tylko kątem oka dostrzegła lekkie poruszenie się klatki piersiowej.

Ale potem wargi pod jej palcem zadrżały i lekko się rozchyliły, a on odruchowo przełknął.

– Właśnie tak – szepnęła Elena. – No dalej, Stefano.

Jego rzęsy zatrzepotały. Z rodzącą się radością poczuła, że odwzajemnia uścisk jej palców. Znów przełknął.

– Tak. – Odczekała, aż zamrugał powiekami i powoli otworzył oczy, a potem odsunęła się i jedną ręką zaczęła walczyć z golfem swetra, starając się go zsunąć z szyi.

Zielone oczy były oszołomione, powieki ciężko opadały, ale widziała w nich zwykły upór.

– Nie – powiedział Stefano słabym szeptem.

– Musisz, Stefano. Oni tu wrócą i przywiozą ze sobą pielęgniarkę. Musiałam się na to zgodzić. A jeśli nie będziesz czuł się wystarczająco dobrze, żeby ją przekonać, że nie trzeba wieźć cię do szpitala... – Nie dokończyła zdania. Sama nie wiedziała, co lekarz albo technik laboratoryjny odkryłby, robiąc Stefano jakieś badania. Ale wiedziała, że on wie i że boi się tego.

Stefano jednak zrobił jeszcze bardziej upartą minę, odwracając od niej twarz.

– Nie mogę – szepnął. – To zbyt niebezpieczne. Już wzięłam... za wiele... wczoraj.

Czy to było zaledwie wczoraj? Miała wrażenie, że to było jakiś rok temu.

– Czy to mnie zabije? – spytała. – Stefano, odpowiedz mi! Czy to mnie zabije?

– Nie... – odezwał się niechętnie. – Ale...

– No to musimy to zrobić. Nie kłóć się ze mną! – Pochylając się nad nim, trzymając jego dłoń, Elena czuła jego nieodpartą potrzebę. Zdumiewało ją, że w ogóle próbował z nią walczyć. Zupełnie jak człowiek umierający z głodu, stojący przy stole bankietowym, niezdolny oderwać wzroku od parujących dań, ale odmawiający jedzenia.

– Nie – powtórzył Stefano, a Elena poczuła, że ogarnia ją frustracja. Był jedyną osobą, jaką знаła, tak samo upartą jak ona.

– Tak. A jeśli nie będziesz chciał współpracować, rozetnę sobie coś innego, na przykład nadgarstek. – Chwilę przedtem przycisnęła palec do prześcieradła, żeby powstrzymać krwawienie, teraz uniosła mu go przed oczami.

Żrenice mu się rozszerzyły, rozchylił wargi.

– Już... za dużo – mruknął, ale nie odrywał spojrzenia od jej palca, od jasnej kropelki krwi na jego czubku. – A ja mogę... nie opanować...

– Wszystko w porządku – szepnęła. Znów przesunęła palec nad jego ustami. Widziała, jak rozchylił wargi, żeby przyjąć krew, a potem pochyliła się nad nim i przymknęła oczy.

Usta miał chłodne i suche, kiedy dotknęły jej gardła. Jedną dłonią objął jej kark, a wargami odszukał dwie małe ranki, które już miała na szyi. Elena siłą woli powstrzymała odruch, który kazał jej się odsunąć, kiedy poczuła krótkie ukłucie bólu. A potem się uśmiechnęła.

Przedtem czuła dręczące go pragnienie, nieopanowany głód. Teraz połączyła ich więź, która pozwalała jej doznawać wyłącznie wielkiej radości i satysfakcji. Pogłębiającą się, w miarę jak zaspokajał swój głód.

Źródłem jej przyjemności było dawanie, wiedza, że własnym życiem utrzymuje przy życiu Stefano. Czuła, jak zaczyna napełniać go siłą.

Po jakimś czasie zauważyła, że jego potrzeba słabnie. Ale nadal była dosyć silna i nie mogła zrozumieć, dlaczego Stefano zaczął ją od siebie odsuwać.

– Wystarczy – mruknął, odpychając ją.

Elena otworzyła oczy, budząc się z własnej sennej przyjemności. Oczy miał tak zielone jak liście mandragory, a na twarzy wypisany dziki głód

drapieżnika.

– Nie wystarczy. Ciągłe jesteś słaby...

– Wystarczy dla ciebie. – Znow ją odepchnął, a w jego oczach dostrzegła jakiś rozpaczliwy błysk. – Eleno, jeśli wypiję jeszcze trochę, zaczniesz się przemieniać. A jeśli się nie odsuniesz, jeśli się ode mnie natychmiast nie odsuniesz...

Elena cofnęła się i stanęła w nogach łóżka. Patrzyła, jak Stefano siada i otula się ciemnym szlafrokiem. W świetle lampy widziała, że jego twarz odzyskała nieco kolorów, że zabarwiła się leciutkim rumieńcem. Włosy mu schły i zwijały się w potarganą burzę loków.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała miękko. Poczwała nagłą ulgę, ból, który był prawie tak silny jak wcześniejszy strach i napięcie. Stefano żył, rozmawiał z nią. Wszystko dobrze się skończy.

– Eleno... – Ich oczy spotkały się i ogarnął ją zielony płomień. Nieświadomie przysunęła się do niego, a potem znieruchomiała, słysząc jego głośny śmiech.

– Jeszcze cię nie widziałem w takim stanie – powiedział, a ona popatrzyła na siebie. Buty i dzinsy miała oblepione czerwonym błotem, cała zresztą była nim obficie wysmarowana. Kurtka jej się podarła, wyłaził z niej puch. Nie wątpiła, że twarz ma brudną, i wiedziała, że jej włosy zwisają w pozlepianych strąkach. Elena Gilbert, ikona mody Liceum imienia Roberta E. Lee, wyglądała jak nieszczęście.

– Podoba mi się – powiedział Stefano i tym razem roześmiała się razem z nim.

Nadal się śmiali, kiedy drzwi się otworzyły. Elena zeszywniała, poprawiając golf swetra i rozglądając się po pokoju, zaniepokojona, że jakieś ślady ich zdradzą. Stefano usiadł prosto i oblizał wargi.

– Już mu lepiej! – zawołała Bonnie, kiedy weszła do pokoju i zobaczyła Stefano. Matt i Meredith szli tuż za nią i na ich twarzach też malowało się zdziwienie i radość. Jako czwarta osoba do pokoju weszła dziewczyna tylko trochę starsza od Bonnie, ale zachowująca się z pewnością siebie, która przeczyła młodej twarzy. Mary McCullough podeszła prosto do pacjenta i sięgnęła po jego rękę, zbadać puls.

– A więc to ty boisz się lekarzy – powiedziała.

Stefano przez chwilę miał zdziwioną minę, ale potem szybko się opanował.

– To taka fobia z dzieciństwa – przyznał zawstydzony. Spojrzał kątem oka na Elenę, która uśmiechnęła się nerwowo i leciutko skinęła głową. – W każdym razie teraz lekarza nie potrzebuję, jak sama pani widzi.

– Może pozwolisz, że to ja o tym zdecyduję? Puls masz w porządku. W sumie jest zadziwiająco wolny, nawet jak na sportowca. Moim zdaniem nie masz hipotermii, ale mimo wszystko przemarzłeś. Zmierzymy ci temperaturę.

– Nie, to naprawdę niepotrzebne. – Głos Stefano był niski, uspokajający. Elena słyszała już przedtem, jak mówił w ten sposób, i wiedziała, co próbuje teraz zrobić. Ale Mary nie zwróciła na to uwagi.

– Otwórz usta, proszę.

– Ja się tym zajmę, dobrze? – powiedziała szybko Elena i wyciągnęła do Mary rękę po termometr. Tak się jakoś złożyło, że biorąc go od niej, wypuściła cienką szklaną rurkę z dłoni. Termometr spadł na drewnianą podłogę i stłukł się na kilka kawałków. – Och, strasznie przepraszam!

– Nieważne – powiedział Stefano. – Czuję się o wiele lepiej niż przedtem i robi mi się powoli coraz cieplej.

Mary spojrzała na kawałki termometru na podłodze, a potem rozejrzała się po pokoju, zauważając panujący w nim rozgardiasz.

– Dobra – powiedziała ostro, opierając dłonie na biodrach. – Co się tutaj działo?

Stefano nawet nie mrugnął okiem.

– Nic takiego. Pani Flowers jest kiepską gospodynią powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Elenie chciało się śmiać i zobaczyła, że Mary też się zbiera na śmiech. Zamiast tego starsza dziewczyna skrzywiła się i założyła dłonie na piersi.

– Przypuszczam, że zwykłej odpowiedzi się nie doczekam – powiedziała. – Widzę też wyraźnie, że nic poważnego ci nie dolega. Nie mogę ci zmusić do przyjazdu do przychodni, ale usilnie doradzam, żebyś jutro przyjechał na badanie.

– Dziękuję – powiedział Stefano, co, jak stwierdziła Elena, niekoniecznie oznaczało zgodę.

– Eleno, ty za to wyglądasz, jakby lekarz mógł ci się przydać – powiedziała Bonnie. – Jesteś blada jak śmierć.

– Jestem po prostu zmęczona – powiedziała Elena. – To był długi dzień.

– Radzę ci jechać do domu, położyć się do łóżka i porządnie się wyspać

– powiedziała Mary. – Nie masz anemii, prawda?

Elena powstrzymała odruch uniesienia dłoni do policzka. Czy rzeczywiście tak zbladła?

– Nie, jestem tylko zmęczona – powtórzyła. – Pojedziemy teraz do domu, jeśli Stefano dobrze się czuje.

Pokiwał głową uspokajająco, dając jej znak oczami, że wszystko w porządku.

– Zostawcie nas na moment samych, dobrze? – zwrócił się do Mary i pozostałych, a oni wycofali się na klatkę schodową.

– Na razie. Uważaj na siebie – powiedziała Elena głośno, obejmując go. Szepnęła do niego: – Dlaczego nie użyłeś mocy przeciwko Mary?

– Użyłem – odparł powoli na ucho Elenie. – A przynajmniej próbowałem. Chyba wciąż jestem za słaby. Nie martw się, to minie.

– Oczywiście, że minie – powiedziała Elena, ale coś ją ścisnęło w żołądku. – Ale jesteś pewien, że możesz zostać sam? Co, jeśli...

– Nic mi nie będzie. To ty nie powinnaś zostawać sama. – Stefano mówił cichym, nagłym tonem. – Eleno, nie miałem czasu cię ostrzec. Miałaś rację, Damon był w Fell's Church.

– Wiem. To on ci to zrobił, prawda? – Elena nie wspomniała, że poszła go szukać na cmentarzu.

– Ja... Nie pamiętam. Ale jest niebezpieczny. Zatrzymaj dzisiaj na noc Bonnie i Meredith, Eleno. Nie chcę, żebyś była sama. I zadbaj, żeby nikt nie zapraszał do twojego domu żadnych obcych ludzi.

– Od razu położymy się spać – obiecała Elena, uśmiechając się do niego. – I nikogo nie będziemy zapraszać.

– Pamiętaj o tym. – W jego głosie wcale nie było nonszalancji i Elena powoli pokiwała głową.

– Rozumiem, Stefano. Będziemy ostrożne.

– Dobrze. – Pocałowali się muśnięciem warg, ale ich złączone ręce nie bardzo chciały się rozstać. – Podziękuj im ode mnie – dodał.

– Tak zrobię.

Przed pensjonatem cała piątka się rozdzieliła. Mart zaproponował, że podwiezie do domu Mary, a Meredith mogłaby zabrać Elenę i Bonnie. Mary nadal miała podejrzenia co do wydarzeń tego wieczoru, a Elenie trudno było ją o to winić. Poza tym nie bardzo potrafiła myśleć. Ogarnęło ją zmęczenie.

– Prosił, żeby wam wszystkim podziękować – przypomniała sobie, kiedy

tamci już odjechali.

– Nie ma... za co – powiedziała Bonnie z okropnym ziewnięciem, kiedy Meredith otworzyła przed nią drzwi samochodu.

– Meredith nic nie powiedziała. Odkąd zostawiła Elenę sam na sam ze Stefano, prawie wcale się nie odzywała. Bonnie roześmiała się nagle.

– Wszyscy zapomnieliśmy o jednym – powiedziała. – O przepowiedni.

– O jakiej przepowiedni? – spytała Elena.

– Tej z mostem. Tej, którą podobno wypowiedziałam. No cóż, zesłaś pod most i śmierć tam jednak na ciebie nie czekała. Może źle zrozumiałaś słowa.

– Nie – powiedziała Meredith. – Słyszałyśmy je dobrze.

– No cóż, więc może chodzi o inny most. Albo... Hm... – Bonnie otuliła się kurtką, przymknęła oczy i nawet nie skończyła zdania.

Ale Elena dokończyła je w myślach. Albo to się stanie innym razem.

Kiedy Meredith włączyła silnik samochodu, gdzieś zahuczała sowa.

Rozdział 5

2 listopada, sobota

Drogi pamiętniku, dziś rano, kiedy się obudziłam, czułam się bardzo dziwnie. Właściwie nie wiem, jak to opisać. Z jednej strony byłam taka osłabiona, że kiedy próbowałam wstać z łóżka, nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Ale z drugiej strony było mi... przyjemnie. Byłam taka odprężona, taka zadowolona. Jakbym się unosiła na fali złotego światła. Było mi wszystko jedno, czy jeszcze kiedykolwiek zdołam wstać z łóżka.

A potem przypominałam sobie o Stefano i chciałam wstać, ale ciocia Judith znów mnie zapakowała do łóżka. Powiedziała, że Meredith i Bonnie pojechały już parę godzin wcześniej, a ja tak mocno spałam, że nie mogły mnie dobudzić. Powiedziała, że potrzebny mi odpoczynek.

No więc, leżę w łóżku. Ciocia Judith wstawiła mi tu telewizor, ale nie chce mi się oglądać. Wolę sobie leżeć i pisać albo po prostu leżeć.

Czekam na telefon Stefano. Powiedział, że zadzwoni. A może nie powiedział. Nie pamiętam. Kiedy zadzwili, będę musiała...

3 listopada, niedziela, 20. 30

Właśnie przeczytałam wczorajszy wpis i jestem zaszokowana. Co się ze mną działo? Przerwałam w pół zdania i teraz nawet nie wiem, co zamierzałam napisać". I nie wyjaśniłam, skąd ten mój nowy pamiętnik. Musiałam być jednak półprzytomna.

W każdym razie teraz oficjalnie zaczynam pisanie nowego pamiętnika. Kupiłam ten notes w papierniczym. Nie jest taki piękny jak ten poprzedni, ale będzie musiał wystarczyć. Już się pogodziłam z tym, że swojego starego pamiętnika nigdy nie zobaczę... Ktokolwiek go ukradł, nie ma zamiaru zwrócić. Ale kiedy sobie pomyślę, że ktoś go czytał, czytał wszystkie moje myśli i odczucia na temat Stefano, miałabym ochotę zabić. I jednocześnie sama umrzeć ze wstydu.

Nie wstydzę się tego, co czuję do Stefano. Ale to coś osobistego. I są tam takie rzeczy... O tym, jak to jest, kiedy się całujemy, kiedy on mnie przytula...

Wiem, że on by nie chciał, żeby ktoś jeszcze to czytał.

Oczywiście, nie ma tam nic o jego tajemnicy. Jeszcze jej wtedy nie odkryłam. A dopiero po jej odkryciu naprawdę go zrozumiałam i naprawdę staliśmy się parą, nareszcie. Teraz każde jest dopełnieniem drugiego. Czuję się tak, jakbym czekała na niego całe życie.

Może wyda cisie, że jestem okropna, bo go kocham, chociaż wiem, kim jest. Potrafi być gwałtowny, a ja wiem, że w jego przeszłości są rzeczy, których się wstydzi. Ale nigdy nie umiałby zachować się gwałtownie wobec mnie, a przeszłość to przeszłość. Doskwiera mu ogromne poczucie winy i tyle wewnętrznego bólu. Chciałabym pomóc mu ozdrowieć.

Sama nie wiem, co zdarzy się teraz. Po prostu bardzo się cieszę, że już nic mu nie zagraża. Dzisiaj poszłam do jego pensjonatu i dowiedziałam się, że policja już tam wczoraj była. Stefano nadal był osłabiony i nie mógł wykorzystać mocy, żeby się ich pozbyć, ale oni o niego nie oskarżali. Zadawali tylko pytania. Stefano mówił, że zachowywali się przyjaźnie, co z kolei budzi moje podejrzenia. A wszystkie ich pytania sprowadzają się w zasadzie do jednego, gdzie byłeś tej nocy, kiedy zaatakowano pod mostem starego włóczęgę, i tej nocy, kiedy została zaatakowana Vukie Bennett w minach kościoła, i tego wieczoru, kiedy pan Tanner został zabity w szkole.

Nie mają przeciwko niemu żadnych dowodów. No i dobrze, ataki zaczęły się zaraz po jego przyjeździe do Fell's Church, ale co z tego? To nie dowodzi niczego. Pokłócił się tamtego wieczoru z panem Tannerem. I znów, co z tego? Pan Tanner klócił się ze wszystkimi. Stefano, zniknął po tym, gdy znaleziono zwłoki pana Tannera. A teraz wrócił i widać wyraźnie, że sam też został zaatakowany przez tę samą osobę, która popełniła tamte przestępstwa. Mary opowiedziała policji o tym, w jakim był stanie. A jeśli kiedykolwiek zapytają nas – Matt, Bonnie, Meredith i ja, wszyscy możemy zeznać, jak go znaleźliśmy. Nie mogą postawić mu zarzutów.

Stefano i ja rozmawialiśmy o tym i o innych sprawach. Tak dobrze było znów znaleźć się przy nim, nawet jeśli wciąż był taki blady i wyczerpany. On nadal nie pamięta, jak skończył się tamten czwartkowy wieczór, ale to, co pamięta, wygląda dokładnie tak, jak przypuszczałam. Kiedy w czwartek odwiózł mnie do domu, pojechał szukać Damona. Pokłócili się. Skończyło się tym, że Stefano, półżywy, znalazł się w tej studni. Nie trzeba geniusza, żeby się domyślić, co się wydarzyło.

Nadal mu nie powiedziałam, że w piątek rano poszłam szukać Damona

na cmentarzu. Chyba lepiej będzie, jeśli mu to jutro powiem. Wtem, że się zmartwi, zwłaszcza kiedy usłyszysz, co Damon mi powiedział.

No cóż, to wszystko. Jestem zmęczona. Z oczywistych względów ten pamiętnik będzie lepiej strzeżony.

Elena przerwała pisanie i przeczytała ostatnią linijkę tekstu. A potem dopisała:

PS Ciekawe, kto będzie nas teraz uczył historii Europy?

Schowała pamiętnik pod materacem swojego łóżka i wyłączyła światło.

Elena szła środkiem szerokiego korytarza. Otaczała ją dziwna pustka. Zwykle w szkole nie mogła opędzić się od padających ze wszystkich stron: „Cześć, Eleno!”, niezależnie w którą stronę szła. Ale dzisiaj, kiedy się zbliżała, ludzie odwracali wzrok albo nagle robili się strasznie zajęci i musieli odwracać się do niej plecami. I tak to wyglądało przez cały dzień.

Przystanęła w drzwiach pracowni historii Europy. Kilka osób już siedziało na swoich miejscach, a przy tablicy stał jakiś nieznajomy.

Wyglądał prawie tak samo jak uczeń. Miał jasne włosy, nieco przydługie, i budowę sportowca. Na tablicy napisał: „Alaric K. Saltzman”. Kiedy się odwrócił, Elena zauważyła, że ma chłopięcy uśmiech.

Nadal się uśmiechał, kiedy Elena siadała, a do klasy wchodzili pozostali uczniowie. Stefano był wśród nich i spojrzał Elenie w oczy, zajmując miejsce przy stoliku przed nią, ale nie odezwał się do niej. Nikt w klasie nie rozmawiał. Było cicho jak makiem zasiał.

Bonnie usiadła obok Eleny. Matt siedział tylko kilka stolików dalej, ale patrzył wprost przed siebie.

Jako ostatni do klasy weszli razem Caroline Forbes i Tyler Smallwood. Elenie nie spodobał się wyraz twarzy Caroline. Aż za dobrze znała ten koci uśmiech i zmrużenie zielonych oczu. Przystojna, dość toporna twarz Tylera też aż promieniowała zadowoleniem. Sińce pod oczami, skutek zetknięcia się z pięścią Stefano, już prawie znikły.

– No dobrze, to na początek może ustawimy te wszystkie stoliki w okrąg?

Elena znów skupiła uwagę na nieznajomym stojącym na środku klasy. Wciąż się uśmiechał.

– No dalej, do dzieła. W ten sposób wszyscy będziemy widzieli swoje

twarze w czasie rozmowy – powiedział.

Klasa posłuchała go w milczeniu. Nieznajomy nie zasiadł za biurkiem pana Tannera, zamiast tego na środku okręgu postawił sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem.

– A zatem – powiedział. – Wiem, że na pewno ciekawi was, kim jestem. Swoje nazwisko zapisałem na tablicy: Alaric K. Saltzman. Ale chcę, żebyście zwracali się do mnie: Alaric.

O sobie opowiem wam trochę więcej później, ale najpierw chcę dać wam szansę wypowiedzenia się. Dzisiejszy dzień jest na pewno dla większości z was trudny. Ktoś, kto nie był wam obojętny, zginął, i to musi boleć. Chciałbym dać wam szansę otworzenia się i podzielenia tymi uczuciami ze mną i resztą klasy. A potem będziemy mogli zacząć budować naszą znajomość, opierając się na zaufaniu. Kto chciałby coś powiedzieć?

Patrzyli na niego w milczeniu. Nikomu nawet rzęsa nie drgnęła.

– No cóż, to może... ty zaczniesz? – Nadal uśmiechnięty, wskazał zachęcającym gestem ładną, jasnowłosą dziewczynę. – Powiedz nam, jak się nazywasz i co czujesz po tym, co się stało.

Zarumieniona dziewczyna wstała.

– Nazywam się Sue Carson i ja, hm... – Wzięła głęboki oddech i wytrwale brnęła dalej. – Jestem przerażona. Bo kimkolwiek jest ten szaleniec, nadal jest na wolności. A następnym razem może trafić na mnie. – Po czym usiadła.

– Dziękuję, Sue. Na pewno wiele osób w klasie podziela twój niepokój. A teraz, czy mam rozumieć, że niektórzy z was rzeczywiście byli tam, kiedy doszło do tej tragedii?

Krzesła zaskrzypiały, kiedy uczniowie zaczęli się niespokojnie wiercić. Ale Tyler Smallwood wstał i pokazał białe zęby w uśmiechu.

– Większość z nas tam była – powiedział, zerkając w stronę Stefano. Elena widziała, że inni zaczynają iść za jego wzrokiem. – Trafiłem tam zaraz po tym, kiedy Bonnie znalazła ciało. A teraz niepokoję się o naszą społeczność. Po ulicach grasuje niebezpieczny zabójca i na razie nikt nie zrobił nic, żeby go powstrzymać. No i... – Urwał. Elena nie była pewna, jak to się stało, ale czuła, że to Caroline dała mu jakiś znak, żeby zamilkł. Kiedy Tyler siadał na swoim miejscu, Caroline odrzuciła na plecy błyszczące kasztanowe włosy i założyła nogę na nogę.

– No dobrze, dziękuję. A więc większość z was tam była. To tym

trudniejsze. Czy możemy wysłuchać osoby, która znalazła ciało? Czy jest tu Bonnie?

Bonnie powoli uniosła rękę, a potem wstała.

– Zdaje się, że to ja znalazłam ciało – powiedziała. – To znaczy, byłam pierwszą osobą, która zorientowała się, że on naprawdę nie żyje, a nie udaje.

Alaric Saltzman miał taką minę, jakby się lekko zdziwił.

– Nie udaje? Często zdarzało mu się udawać umarłego? – Rozległy się nerwowe chichoty, a on sam znów się uśmiechnął tym chłopięcym uśmiechem. Elena odwróciła się i spojrzała na Stefano, który zmarszczył brwi.

– Nie, nie – powiedziała Bonnie. – On miał być złożony w ofierze. W naszym Nawiedzonym Domu. Więc i tak cały był wymazany krwią, ale to była sztuczna krew. I to częściowo moja wina, bo on nie chciał brudzić się tą krwią, a ja mu powiedziałam, że musi. Bo miał udawać Okrwawione Zwłoki. Ale on ciągle powtarzał, że za dużo tego świństwa, i dopiero kiedy Stefano przyszedł i się z nim pokłócił...

– Urwała. – To znaczy, porozmawialiśmy z nim i wreszcie się zgodził. Wtedy zaczęła się impreza w Nawiedzonym Domu. A zaraz potem zauważyłam, że on nie siada i nie straszy dzieciaków, tak jak powinien, więc podeszłam do niego i zapytałam, co się dzieje. A on nie odpowiadał. On tylko... on tylko patrzył w sufit. A potem dotknęłam go.

a on... To było okropne. Jego głowa po prostu jakoś tak poleciała na bok. – Głos Bonnie załamał się i urwała. Z trudem przełknęła ślinę.

Elena wstała, tak samo jak Stefano i Matt, i jeszcze parę innych osób. Elena objęła Bonnie.

– Bonnie, spokojnie. No już, nie trzeba.

– I miałam całe ręce we krwi. Wszędzie była krew, tyle krwi... – Bonnie histerycznie pociągała nosem.

– Dobrze, chwila przerwy – powiedział Alaric Saltzman.

– Przepraszam. Nie chciałem tak bardzo cię wytrącić z równowagi. Ale moim zdaniem prędzej czy później będziecie się musieli uporać z tymi uczuciami. Widzę, że to było dla was bardzo trudne przeżycie.

Wstał i zaczął się przechadzać po wnętrzu okręgu, nerwowo splatając i rozplatając dłonie. Bonnie nadal cichutko pochlipywała.

– Już wiem – powiedział, a ten chłopięcy uśmiech znów się pojawił. – Chciałbym, żebyśmy ten nasz kontakt nauczyciel-uczeń dobrze zaczęli, z

dała od tej całej atmosfery. Może wszyscy przyjdziecie do mnie do domu dzisiaj wieczorem, żebyśmy mogli porozmawiać swobodnie? Może po prostu trochę lepiej się poznamy, może porozmawiamy o tym, co się stało. Możecie nawet przyprowadzić przyjaciół, jeśli będziecie mieli ochotę. Co wy na to?

Przez kolejne pół minuty gapili się na niego w milczeniu. A potem ktoś odezwał się:

– Do domu?

– Tak... Och, zapomniałem, przepraszam. Mieszkam u Ramseyów, na Magnolia Avenue. – Zapisał adres na tablicy. – Ramseyowie to moi przyjaciele i odstąpili mi dom na czas swoich wakacji. Sam jestem z Charlottesville, a wasz dyrektor zadzwonił do mnie w piątek, by zapytać, czy mogę tu wziąć zastępstwo. Aż podskoczyłem z radości. To moja pierwsza nauczycielska praca.

– Ach, to wiele wyjaśnia – mruknęła Elena pod nosem.

– Doprawdy? – odezwał się Stefano.

– No, ale co wy na to? Jesteśmy umówieni? – Alaric Saltzman rozejrzał się po klasie.

Nikt nie miał serca mu odmówić. Tu i ówdzie odezwały się różne: „jasne” i „przyjdziemy”.

– Świetnie, no to wszystko umówione. Zadbam o jakiś poczęstunek i będziemy sobie mogli wszyscy pogadać. Aha, przy okazji... – Otworzył i przejrzał dziennik. – Obecność na imprezie będzie stanowiła połowę waszej oceny. – Podniósł oczy i uśmiechnął się. – A teraz możecie już iść.

– Ale tupeciarz – mruknął ktoś cicho, kiedy Elena szła do drzwi. Bonnie ruszyła za nią, ale zatrzymał ją głos Alarica.

– Czy te osoby, które dzisiaj mówiły przed klasą, mogłyby jeszcze chwilę zostać?

Stefano też musiał ją zostawić.

– Lepiej zobaczę, co z treningiem – powiedział. Pewnie jest odwołany, ale wolę sprawdzić.

Elena się zaniepokoiła.

– Jeśli nie jest odwołany, czujesz się na siłach?

– Nic mi nie będzie – powiedział wymijająco. Ale zauważyła, że twarz nadal ma ściągniętą i poruszał się tak, jakby wszystko go bolało. – Zobaczmy się przy twojej szafce – dodał.

Pokiwała głową. Kiedy doszła do swojej szafki, zobaczyła, że niedaleko Caroline rozmawia z dwiema dziewczynami. Trzy pary oczu śledziły każdy ruch Eleny, kiedy odkładała książki do szafki, ale kiedy uniosła wzrok, dwie z nich szybko spojrzały w inną stronę. Tylko Caroline nadal się na nią gapiła, lekko przekrzywiając głowę na bok i szepcząc coś do pozostałych dwóch dziewczyn.

Elena miała tego dosyć. Zatrzasnęła drzwi szafki i podeszła prosto do tej grupki.

– Cześć, Kecky, cześć, Sheila – powiedziała. A potem, z dużym naciskiem: – Cześć, Caroline.

Becky i Sheila wymamrotały powitanie i dodały coś o tym, że muszą już lecieć. Elena nawet nie obejrzała się za siebie, kiedy chyłkiem się wyniosły. Nie spuszczała oczu z Caroline.

– O co chodzi? – spytała ostro.

– O co chodzi? – Caroline wyraźnie świetnie się tym wszystkim bawiła i próbowała tę chwilę przeciągnąć. – A z czym?

– Z tobą, Caroline. Ze wszystkimi. Nie udawaj, że nic nie knujesz, bo ja wiem, że to robisz. Ludzie unikają mnie przez cały dzień, jakbym była trędowata, a ty masz taką minę, jakbyś właśnie wygrała na loterii. Co kombinujesz?

Caroline darowała sobie minę zdziwionego niewiniątka i uśmiechnęła się kocim uśmieszkiem.

– Powiedziałam ci, że w tym roku, kiedy szkoła się zacznie, wiele się zmieni, Eleno – stwierdziła. – Ostrzegałam cię, że twój czas królowania minął. Ale to wcale nie moja robota. To, co się dzieje, to zwykła selekcja naturalna. Prawo dżungli.

– A co konkretnie się dzieje?

– No cóż, powiedzmy sobie po prostu, że umawianie się z mordercą nie wzmacnia pozycji towarzyskiej.

Elenę zabolalo w piersi tak, jakby Caroline ją uderzyła. Na moment ogarnęła ją ochota, żeby oddać uderzenie. Potem, czując w uszach pulsowanie krwi, powiedziała przez zaciśnięte zęby:

– To nieprawda. Stefano nic nie zrobił. Policja go przesłuchała i nie postawiła mu żadnych zarzutów.

Caroline wzruszyła ramionami. Uśmiechała się teraz z wyższością.

– Eleno, znamy się od przedszkola – powiedziała – więc dam ci radę, że

względu na stare dobre czasy: rzuć Stefano.

Jeśli zrobisz to od razu, może uda ci się nie zostać kompletnym społecznym wyrzutkiem. W przeciwnym razie możesz sobie od razu kupić taki mały dzwoneczek, jaki trędowaci noszą na ulicach.

Elena nie mogła opanować wściekłości, kiedy Caroline odwróciła się i odeszła, a jej kasztanowe włosy lśniły w świetle jak płynne złoto. Wreszcie Elena odzyskała mowę.

– Caroline... – Tamta obejrzała się za siebie. – Wybierasz się dzisiaj wieczorem na tę imprezę do Ramseyów?

– Chyba tak. Bo co?

– Boja tam będę. Ze Stefano. To do zobaczenia w dżungli. – Tym razem to Elena odwróciła się pierwsza.

Godność, z jaką chciała odejść, nie wypadła do końca przekonująco, bo Elena zawahała się i zwolniła na widok szczupłej, stojącej w cieniu sylwetki na drugim końcu korytarza. Po chwili jednak, podchodząc bliżej, zobaczyła, że to Stefano.

Wiedziała, że uśmiech, jakim go wita, jest nieco wymuszony, a on zerknął w stronę szafek, kiedy ręka w rękę ruszyli do wyjścia.

– A więc trening odwołano? – odezwała się. Pokiwał głową.

– O co poszło? – spytał cicho.

– Nic takiego. Pytałam Caroline, czy wybiera się dziś wieczorem na imprezę. – Elena uniosła głowę i spojrzała na szare, ponure niebo.

– I o tym właśnie rozmawialiście?

Pamiętała, co jej powiedział w swoim pokoju. Widział lepiej niż człowiek, słyszał też lepiej. Na tyle dobrze, żeby wychwycić słowa, jakie padły piętnaście metrów dalej?

– Tak – powiedziała uparcie, nadal przypatrując się chmurom.

– I to cię tak rozzłościło?

– Tak – powiedziała znów, tym samym tonem. Czowała, że jej się przygląda.

– Eleno, to nieprawda.

– No cóż, skoro czytasz mi w myślach, to nie musisz zadawać pytań, prawda?

Teraz stali naprzeciw siebie. Stefano spał się, zacisnął usta.

– Wiesz, że bym tego nie zrobił. Ale myślałem, że to tobie tak bardzo zależy na uczciwości w związkach.

– No dobrze. Caroline zachowywała się jak suka, jak zwykle, i trzepała ozorem o morderstwie. Co z tego? Dlaczego się przejmujesz?

– Bo ona może mieć rację – powiedział brutalnie Stefano. – Nie co do morderstwa, ale co do ciebie. Co do – ciebie i mnie. Powinienem był wiedzieć, że do tego dojdzie. Nie chodzi tylko o nią, prawda? Przez cały dzień czułem wrogość i strach, ale byłem zbyt zmęczony, żeby się nad tym zastanawiać. Oni uważają mnie za zabójcę i wyzywają się na tobie.

– To nie ma znaczenia, co oni sobie myślą! Mylą się i prędzej czy później to zrozumieją. A wtedy wszystko znów będzie jak przedtem.

Kąciki ust Stefano uniosły się w smutnym uśmiechu.

– Naprawdę w to wierzysz? – Rozejrzał się wkoło, twarz mu stężała. – A jeśli nie zmienią zdania? Jeśli będzie tylko coraz gorzej?

– Jak to?

– Byłoby może lepiej... – Stefano wziął głęboki oddech i mówił dalej, z wahaniem: – Byłoby może lepiej, gdybyśmy przez jakiś czas się nie spotykali. Jeśli pomyślą, że nie jesteśmy już razem, dadzą ci spokój.

Spojrzała na niego.

– I uważasz, że mógłbyś się na to zdobyć? Nie widywać się ze mną i nie rozmawiać ze mną nie wiadomo jak długo?

– Jeśli to będzie konieczne, owszem. Moglibyśmy udawać, że ze sobą zerwaliśmy. – Zacisnął zęby.

Elena jeszcze chwilę na niego patrzyła. A potem obesła go wkoło i przysunęła się bliżej, tak blisko, że prawie się dotykali. Musiał opuścić głowę, żeby spojrzeć jej w oczy, oddalone od jego zaledwie o parę centymetrów.

– Istnieje tylko jedna możliwość – powiedziała – żebym zawiadomiła całą szkołę, że ze sobą zerwaliśmy. A mianowicie wtedy, kiedy mi powiesz, że mnie nie kochasz i nie chcesz mnie oglądać na oczy. Powiedz mi to, Stefano, powiedz mi to teraz. Powiedz mi, że już nie chcesz ze mną być.

Wstrzymał oddech. Patrzył na nią zielonymi oczami, które mieniły się jak oczy kota odcieniami szmaragdu, malachitu i ostrokrzewu.

– Powiedz mi to – powtórzyła. – Powiedz mi, że dasz sobie radę beze mnie, Stefano. Powiedz mi...

Nie udało jej się dokończyć zdania. Musiała przerwać, boją pocałował.

Rozdział 6

Stefano siedział w salonie domu Gilbertów i uprzejmie potakiwał każdemu słowu ciotki Judith, która wyraźnie czuła się nieswojo, goszcząc go. Nie trzeba było umieć czytać w myślach, żeby się w tym połapać. Ale starała się być miła, a więc Stefano też się starał. Chciał, żeby Elena była zadowolona.

Elena. Nawet kiedy na nią nie patrzył, w pokoju świadomy był przede wszystkim jej obecności. Jego skóra reagowała na dziewczynę jak przymknięte powieki na promień słońca. Kiedy wreszcie pozwalał sobie na nią spojrzeć, wszystkimi zmysłami odczuwał słodki wstrząs.

Tak bardzo ją kochał. Już nie widział w niej Katherine, prawie zapomniał, że tak bardzo przypominała mu tamtą nieżyjącą dziewczynę. Tak bardzo się przecież od siebie różniły. Elena miała takie same jasnozłote włosy i kremową skórę, te same delikatne rysy twarzy, co Katherine, ale na tym podobieństwo się kończyło. Jej oczy, fiołkowe w świetle ognia na kominku, ale zwykle błękitne intensywnym kolorem lapis lazuli, nie były ani nieśmiałe, ani nie miały dziecinnego wyrazu, jak u Katherine. Wręcz przeciwnie, były wrotami do jej duszy, która przeświecała zza nich jak wielki gorący płomień. Elena była Eleną i w jego sercu jej obraz zajął miejsce łagodnego wspomnienia Katherine.

Ale właśnie jej siła sprawiała, że ich miłość stawała się niebezpieczna. Nie potrafił sprzeciwić jej się w zeszłym tygodniu, kiedy zaproponowała mu własną krew. Prawda, bez niej mógł umrzeć, ale z punktu widzenia bezpieczeństwa Eleny to się stało za wcześnie. Po raz setny przyjrzał się jej twarzy, szukając oznak zdradzających przemianę. Czy ta kremowa cera nie jest czasem bledsza? Jej mina nieco bardziej oderwana od rzeczywistości?

Od teraz będą musieli bardziej uważać. On będzie musiał być ostrożniejszy. Zadbać o to, żeby często jeść, zadowalając się zwierzętami, tak żeby nie pojawiała się pokusa. Nie wolno pozwolić, żeby pragnienie stało się za silne. Myśląc o tym, poczuł, że właśnie teraz dopada go głód. Taki suchy, palący ból, który czuł w całej górnej szczęce, który niósł się szeptem po żyłach i tętnicach. Powinien być w lesie – wyczulonymi zmysłami nasłuchiwać najłżejszego szmeru łamanej suchej gałązki, spinać

mięśnie do pogoni – a nie siedzieć przy kominku i obserwować, jaki wzór tworzą na szyi Eleny bladoniebieskie żyłki.

Smukła szyja poruszyła się, kiedy Elena odwróciła się w jego stronę.

– Chcesz jechać na tę imprezę dziś wieczorem? – spytała. – Możemy wziąć samochód cioci.

– Ale najpierw zjecie obiad – wtrąciła szybko ciotka Eleny.

– Raczej coś zjemy na mieście po drodze.

To znaczy, Elena coś przekąsi po drodze, pomyślał Stefano. On sam mógł przeżuwać i połykać zwykłe jedzenie, jeśli musiał, ale nic mu to nie dawało i już dawno przestało smakować. Nie, jego... apetyt był teraz nieco bardziej wyszukany, pomyślał. A jeśli pojedą na tę imprezę, to będzie oznaczało kolejne godziny głodu. Pokiwał jednak zgodnie głową w stronę Eleny.

– Jak chcesz – powiedział.

Chciała, była zdecydowana. Od początku o tym wiedział.

– No dobrze, to ja pójdę się przebrać.

Odprowadził ją do podstawy schodów.

– Włóż coś z wysokim kołnierzem. Jakiś sweter – powiedział do niej przyciszonym głosem.

Zerknęła w stronę drzwi do pustego salonu i odparła:

– Nie trzeba. Już się prawie zagoiły. Widzisz? – Odsunęła koronkowy kołnierzyk, przekrzywiając głowę na bok.

Stefan patrzył jak urzeczony na dwa okrągłe znaki na delikatnej skórze. Miały teraz kolor jasnowiąśniowy, jak mocno rozwodnione wino. Zaciśnął zęby i z trudem odwrócił wzrok. Gdyby miał patrzeć na tę szyję jeszcze chwilę, chybaby oszalał.

– Nie o to mi chodziło – powiedział szorstko.

Połyskliwa zasłona jej włosów znów opadła, zakrywając ślady.

– Och!

– Wchodźcie!

Posłuchali i weszli do salonu, gdzie rozmowy ucichły. Elena widziała twarze odwrócone w ich stronę, zaciekawione, ukradkowe spojrzenia i czujne miny. Nie do takich spojrzeń przywykła, kiedy wchodziła do jakiegoś pokoju.

Drzwi otworzył im ktoś z uczniów, Alarica Saltzmana nigdzie nie było

widać. Ale za to widać było Caroline, która siedziała na barowym stolku, na którym najefektowniej mogła prezentować długie nogi. Spojrzała na Elenę kpiąco i zrobiła jakąś uwagę do chłopaka po swojej prawej stronie, a on się roześmiał.

Elena czuła, że coraz trudniej jest jej się uśmiechać, a na jej twarz powoli wystąpiły rumieńce. Ale potem usłyszała znajomy głos:

– Elena, Stefano! Tutaj.

Z ulgą dostrzegła Bonnie siedzącą razem z Meredith i Edem Goffem na niedużej kanapie w rogu. Usiadła ze Stefano na kanapie naprzeciwko nich i usłyszała, że w pokoju znów zaczyna się robić głośno od rozmów.

Za milczącą zgodą nikt nie wspominał niezręcznej ciszy po wejściu Eleny i Stefano. Elena była zdecydowana udawać, że wszystko jest tak samo jak zwykle.

A Bonnie i Meredith stały po jej stronie.

– 'wyglądasz świetnie – powiedziała Bonnie serdecznie. – Bardzo mi się podoba ten czerwony sweter.

– Rzeczywiście, ładnie jej. Prawda, Ed? – powiedziała Meredith, a Ed, nieco zaskoczony, przytaknął.

– Więc twoja klasa też została zaproszona – zwróciła się Elena do Meredith. – Myślałam, że może tylko nasi, z siódmej godziny.

– Ja nie wiem, czy „zaproszona” to jest odpowiednie słowo – odparła Meredith sucho. – Biorąc pod uwagę, że obecność tu to połowa naszej oceny.

– Myślisz, że on to mówił poważnie? Przecież to chyba niemożliwe – wtrącił Ed.

Elena wzruszyła ramionami.

– Moim zdaniem nie żartował. Gdzie Ray? – zapytała Bonnie.

– Ray? Och, Ray. Sama nie wiem, gdzieś tam jest. Chyba. Tu jest dzisiaj masa ludzi.

To prawda. Salon Ramseyów był pełen ludzi, a z tego, co widziała Elena, tłum wylewał się też do jadalnego, frontowej bawialni i kuchni pewnie też. Co chwila ktoś łokciem muskał włosy Eleny, kiedy ludzie przechodzili za jej plecami.

– Czego chciał od was Saltzman po lekcji? – spytał Stefano.

– Alaric – poprawiła go Bonnie sztywno. – On chce, żebyśmy mówili do niego po imieniu. Och, powiedział po prostu parę miłych słów. Przepraszał

za to, że zmusił mnie do przeżywania na nowo tak okropnego doświadczenia. Nie wiedział zbyt dokładnie, jak zginął pan Tanner i nie zdawał sobie sprawy, że jestem taka wrażliwa. Oczywiście, sam też jest ogromnie wrażliwy, więc zrozumiał, jak się poczułam. Przecież to Wodnik.

– Z księżycem w drugim domu – mruknęła Meredith pod nosem. – Bonnie, chyba nie wierzysz w takie głupoty, prawda? To nauczyciel, nie powinien próbować takich sztuczek z uczniami.

– On nie próbował żadnych sztuczek! Dokładnie to samo powiedział Tylerowi i Sue Carson. Mówił, że powinniśmy stworzyć grupę wsparcia albo napisać jakiś esej, w którym damy upust swoim uczuciom. Powiedział, że nastolatki zawsze bardzo łatwo poddają się różnym wpływom, a on nie chce, żeby ta tragedia wywarła trwały wpływ na nasze życie.

– O rany – powiedział Ed, a Stefano pokrył wybuch śmiechu udawanym kaszlem. Ale wcale nie był rozbawiony i wcale nie zadał Bonnie tego pytania z czystej ciekawości. Elena to widziała, czuła emanujący od niego niepokój. Stefano czuł do Alarica Saltzmana dokładnie to samo, co reszta ludzi w tym pokoju czuła do Stefano. Nieufność i obawę.

– To rzeczywiście dziwne, bo na naszej lekcji udawał, że ta impreza to jakiś spontaniczny pomysł – powiedziała, – nieświadomie reagując na niewypowiedzianą myśl Stefano – a widać wyraźnie, że to sobie wcześniej zaplanował.

– Mnie jeszcze bardziej dziwi, że szkoła zatrudniła nauczyciela, nie mówiąc mu, w jaki sposób zginął jego poprzednik – dodał Stefano. – Wszyscy o tym mówią, w gazetach też musieli o tym pisać.

– Ale nie ze szczegółami – oświadczyła stanowczo Bonnie. – W sumie policja wiele rzeczy zatrzymała dla siebie, bo uważają, że to im pomoże ująć sprawcę. Na przykład – ściszyła głos – wiecie, co powiedziała Mary? Doktor Feinberg rozmawiał z facetem, który wykonywał autopsję, z lekarzem sądowym. A on powiedział, że w tych zwłokach nie zostało ani trochę krwi. Nawet kropelki.

Elena poczuła podmuch lodowatego wiatru, jakby znów stała na cmentarzu. Nie mogła się odezwać. Ale odezwał się Ed:

– A gdzie się podziała?

– No cóż, zdaje się, cała znalazła się na podłodze – powiedziała spokojnie Bonnie. – Na ołtarzu i tak dalej.

Teraz właśnie to bada policja. Ale to dziwna sprawa, żeby w zwłokach

nie została ani kropla krwi, zwykle część zostaje i krzepnie, opadając do dolnych partii ciała. Plamy opadowe, to się tak nazywa. Wyglądają jak wielkie fioletowe siniaki. Co się stało?

– Od twojej niesłychanej wrażliwości zrobiło mi się niedobrze – powiedziała Meredith zduszonym głosem. – Czy moglibyśmy jednak zmienić temat?

– To nie ty przecież cała byłaś zalana cudzą krwią – zaperzyła się Bonnie, ale przerwał jej Stefano.

– Czy śledczy wyciągnęli jakieś wnioski z tych wszystkich informacji? Są może bliżej znalezienia zabójcy?

– Nie wiem – odparła Bonnie, a potem się rozchmurzyła. – No właśnie, Eleno, powiedziałaś, że wiesz...

– Przymknij się, Bonnie – przerwała Elena desperacko. Jeśli istniało miejsce, w którym szczególnie nie należało omawiać tego tematu, to właśnie w tym zatłoczonym pokoju, w otoczeniu ludzi, którzy nie cierpieli Stefano.

Bonnie szerzej otworzyła oczy, a potem pokiwała głową i umilkła.

Ale Elena nie mogła się odprężyć. Stefano nie zabił pana Tannera, a przecież ślady, które mogły prowadzić do Damona, mogły równie dobrze prowadzić do niego. I poprowadziłyby do niego, bo przecież nikt poza nią i Stefano nie wiedział o istnieniu Damona. Gdzieś tam, w mroku, się czaił. Czekał na swoją następną ofiarę. Może na Stefano, a może na nią...

– Gorąco mi – powiedziała nagle. – Chyba pójde zobaczyć, co do jedzenia i picia przygotował Alaric.

Stefano zrobił taki ruch, jakby chciał wstać, ale Elena gestem ręki dała mu znać, żeby siedział. Chipsy ziemniaczane i poncz do szczęścia mu nie były potrzebne, a poza tym chciała zostać na parę chwil sama, coś zrobić, a nie siedzieć bez ruchu, jakoś uspokoić się.

Towarzystwo Bonnie i Meredith dało jej złudne poczucie bezpieczeństwa. Kiedy od nich odeszła, znów znalazła się pod ostrzałem spojrzeń rzucanych z ukosa. Tym razem rozgniewało ją to. Przeszła przez tłum rówieśników z ostentacyjną pewnością siebie, podtrzymując każde spojrzenie, które akurat udało jej się pochwycić. Skoro już się zaczynam cieszyć złą sławą, pomyślała, po co mam kłaść uszy po sobie?

Zgłodniała. W jadalni Ramseyów ktoś poustawiał zadziwiająco smacznie wyglądające przekąski. Elena wzięła papierowy talerzyk i położyła na nim parę kawałków marchewki, ignorując ludzi kręcących się przy stole z

bielonego dębu. Nie miała zamiaru ich zaczepiać, jeśli nie odezwą się do niej pierwsi. Przyglądała się z całą uwagą jedzeniu, przechylając się między kolegami, żeby sięgnąć po winogrona, ostentacyjnie obrzucając wzrokiem cały stół, jakby chciała sprawdzić, czy czegoś smacznego nie pominęła.

Udało jej się zwrócić na siebie uwagę wszystkich, nie musiała nawet podnosić oczu, żeby o tym wiedzieć. Od niechcienia pogryzała kruchy paluszek, trzymając go między zębami jak ołówek, a potem odwróciła się od stołu.

– Mogę sobie odgryźć kawałeczek?

Zaszokowana, szeroko otworzyła oczy. Oddech jej zaparło, a mózg odmówił posłuszeństwa, niezdolny pojąć to, co widziały oczy, więc stała tam, bezbronna i zdana na łaskę losu. Ale choć straciła zdolność racjonalnego myślenia, zmysłami nadal bezlitośnie wszystko rejestrowała: czarne oczy, które przesłaniały jej całe pole widzenia, zapach wody kolońskiej, dwa długie palce, które ujęły jej podbródek i uniosły go w górę. Damon pochylił się i delikatnie odgryzł kawałek paluszka, który miała w ustach.

W tym momencie ich usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów. Już się pochylał, chcąc ugryźć kolejny kawałek, kiedy Elena odzyskała przytomność umysłu na tyle, żeby odchylić się w tył, ręką wyjmując z ust niedojedzony paluszek i rzucając go gdzieś na bok. Złapał go w powietrzu, popisując się niesamowitym refleksem.

Nadal nie odrywał od niej oczu. Elena wreszcie złapała oddech i otworzyła usta, sama nie wiedziała po co. Pewnie, żeby zacząć krzyczeć. Żeby ostrzec wszystkich, żeby uciekli z tego domu. Serce waliło jej jak młotem, w oczach się ćmiło.

– No już, już. – Wyjął talerz z jej rąk, a potem zdołał ująć ją za nadgarstek. Trzymał go lekko, jak Mary, kiedy sprawdzała puls Stefano. Nadal gapiała się na niego, z trudem łapiąc powietrze, a on delikatnie pogłaskał ją po ręce, jakby chciał ją uspokoić. – No już, nic się nie stało.

Co ty tu robisz? – pomyślała. Rozgrywająca się na jej oczach scena wydawała jej się nienaturalnie wyraźna i dziwna. Zupełnie jak w takim koszmarze, kiedy wszystko jest niby normalnie, a potem nagle zdarza się coś groteskowego. Przecież on ich wszystkich pozabija.

– Eleno? Nic ci nie jest? – Sue Carson mówiła do niej, chwytając ją za ramię.

– Chyba się czymś zakrztusiła – powiedział Damon, puszcżając rękę Eleny. – Ale już wszystko w porządku. Może nas przedstawiś?

On ich wszystkich pozabija...

– Eleno, to jest Damon, hm... – Sue zrobiła przeproszący ruch ręką, a Damon dokończył za nią.

– Smith. – Uniósł papierowy kubeczek w geście toastu. – *La vita*.

– Co ty tu robisz? – szepnęła.

– On studiuje na uniwersytecie – pośpieszyła z wyjaśnieniem Sue, kiedy stało się widoczne, że Damon nie zamierza odpowiedzieć. – Na... Uniwersytecie Stanu Wirginia, tak? Czy William i Mary?

– Tu czy tam – powiedział Damon, nadal patrząc na Elenę. Na Sue nie spojrział ani razu. – Lubię podróżować.

Świat wokół Eleny znów zaczynał wyglądać normalnie, ale to był przerażający świat. Ze wszystkich stron tłoczyli się ludzie, obserwujący ich rozmowę z zainteresowaniem, co nie pozwalało jej mówić swobodnie. Ale dzięki nim czuła się też bezpieczniejsza. Bo chociaż nie wiedziała dlaczego, to przecież widziała jednak, że Damon gra w jakąś grę, udaje jednego z nich. I dopóki ta maskarada trwa, nic jej nie robi na oczach tego tłumu... A przynajmniej taką miała nadzieję.

Gra. Ale to on ustalał jej reguły. Stał tu, w salonie domu Ramsayów, i bawił się nią.

– Przyjechał tu tylko na parę dni – ciągnęła pogodnie Sue. – Odwiedza... znajomych, tak mówiłeś? Czy krewnych?

– Tak – powiedział Damon.

– Masz szczęście, że możesz wybrać się z wizytą, kiedy tylko chcesz – powiedziała Elena. Nie miała pojęcia, co jej odbiło, że chce spróbować go zdemaskować.

– Szczęście niewiele ma z tym wspólnego – powiedział Damon. – Lubisz tańczyć?

– A z czego się specjalizujesz?

Uśmiechnął się do niej.

– Z amerykańskiego folkloru. Wiedziałaś na przykład, że jeśli masz na karku pieprzyk, to znaczy, że będziesz bogata? Pozwolisz, że sprawdzę?

– Ja nie pozwolę. – Głos dobiegł zza pleców Eleny. Brzmiał wyraźnie, chłodno i spokojnie. Elena tylko raz słyszała ten ton w ustach Stefano, kiedy nakrył na cmentarzu Tylera, który próbował się do niej dobrać. Palce

Damona zamarły przy jej gardle, a ona, jakby zaklęcie przestało działać, się odsunęła.

– A czy ty się liczysz? – odezwał się Damon.

Stanęli naprzeciw siebie pod lekko migoczącym żółtawym światłem mosiężnego żyrandola.

Elena była świadoma własnych myśli, nakładających się na siebie jak warstwy tortu. Wszyscy się patrzą, pewnie myślą, że to prawie jak w filmie... Nie zdawałam sobie sprawy, że Stefano jest wyższy... Bonnie i Meredith na pewno się zastanawiają, co się dzieje... Stefano jest rozgniewany, ale wciąż słaby, wciąż ma za mało sił... Jeśli teraz zaatakuje Damona, przegra...

I to na oczach tych wszystkich ludzi. Nagle rozjaśniło jej się w głowie, a wszystkie części układanki dopasowały się do siebie. Właśnie po to Damon tu przyszedł – żeby sprowokować Stefano do ataku, na pozór nieuzasadnionego. Nieważne, co będzie potem – Damon i tak wygra. Jeśli Stefano go pobije, to będzie tylko kolejny dowód na jego skłonność do używania przemocy. Kolejny argument dla wrogów Stefano. A jeśli Stefano przegra w tym starciu...

To zapłaci życiem, pomyślała Elena. Och, Stefano, on jest teraz od ciebie o wiele silniejszy... Proszę, nie rób tego. Nie graj według jego reguł. On chce cię zabić, tylko czeka na okazję.

Siłą woli poruszyła się z miejsca, chociaż nogi i ręce miała sztywne jak teatralna kukielka.

– Stefano – powiedziała, biorąc w dłonie jego zimną rękę. – Chcę jechać do domu.

Wyczuwała napięcie jego ciała, zupełnie jakby pod skórą przebiegał mu prąd elektryczny. W tej chwili był skupiony wyłącznie na Damonie, a światło odbijało się od jego oczu jak od ostrza sztyletu. Nie rozpoznawała go, kiedy był w takim stanie, był jak ktoś obcy. Przerazał ją.

– Stefano... – powtórzyła, nawołując go, jakby zgubiła się we mgle i nie mogła go odnaleźć. – Stefano, proszę...

I powoli, powolutku poczuła, że zareagował. Usłyszała jego oddech i zobaczyła, że jego ciało odpręża się, schodzi na niższy energetycznie poziom. Ta mordercza koncentracja w jego spojrzeniu ustąpiła, a on spojrzał na nią i wreszcie ją dostrzegł.

– Dobrze – powiedział cicho, patrząc jej w oczy. Chodźmy.

Kiedy zawrócili, ciągle go nie puszczała, trzymając go jedną dłonią za rękę, a drugą wsuwając mu pod ramię. Siłą woli zmusiła się, żeby się nie obejrzeć za siebie, kiedy szli do wyjścia, ale skóra na karku ją mrowiła, zupełnie jakby oczekiwała, że ktoś jej zada cios w plecy.

Zamiast tego usłyszała cichy i żartobliwy głos Damona:

– A słyszałaś, że pocałunek rudej dziewczyny leczy opryszczkę?

A zaraz potem przesadny, radosny wybuch śmiechu Bonnie.

Po drodze do drzwi wpadli wreszcie na gospodarza.

– Już wychodzicie? – spytał Alaric. – Ale ja nawet nie zdążyłem jeszcze z wami pogadać.

Minę miał pełną jednocześnie nadziei i wyrzutu, jak pies, który doskonale wie, że go nie zabiorą na spacer, ale mimo to macha ogonem. Elena poczuła, że zaczynają ogarniać niepokój o nauczyciela i wszystkich, którzy zostaną w tym domu. Ona i Stefano zostawiali ich na pastwę Damona.

Będzie musiała po prostu mieć nadzieję, że jej wcześniejsza ocena okaże się właściwa i że Damon będzie chciał kontynuować tę maskaradę. Teraz musi się zadowolić tym, że zabierze stąd Stefano, zanim on zdąży zmienić zdanie.

– Niezbyt dobrze się czuję – powiedziała, sięgając po torebkę, którą zostawiła na kanapie. – Przykro mi. – Nieco mocniej ścisnęła ramię Stefano. Tak niewiele brakowało, żeby zawrócił i poszedł prosto do jadalni.

– To mnie jest przykro – powiedział Alaric. – Do zobaczenia.

Byli już na progu, kiedy dostrzegła mały kawałek fioletowego papieru wetknięty do bocznej kieszonki torebki. Wyjęła go i rozwinęła niemal odruchowo, umysł mając zaprzątnięty czym innym.

Na karteczce napisano parę słów, wyraźnym, dużym i nieznanym charakterem pisma. Przeczytała je i poczuła, że robi jej się słabo. Tego już za wiele, po prostu nie zniesie tego.

– Co się stało? – spytał Stefano.

– Nic. – Wcisnęła kartkę do kieszeni, głęboko. – Nic takiego, Stefano. Jedźmy już.

Wyszli na zewnątrz, pod kłujące krople deszczu.

Rozdział 7

Następnym razem nie wyjdę – powiedział Stefano spokojnie.

Elena wiedziała, że mówił to serio, i bardzo się tego obawiała. Ale w tej chwili jeszcze nie do końca doszła do siebie i nie chciała się sprzeczać.

– On tam był – powiedziała. – W zwyczajnym domu pełnym zwyczajnych ludzi, jakby miał do tego pełne prawo. Nie spodziewałam się, że się na coś takiego odważy.

– A czemu nic? – powiedział Stefano krótko, z goryczą. – Ja też bywam w zwyczajnych domach, pełnych zwyczajnych ludzi, jakbym miał do tego prawo.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Chodzi mi o to, że publicznie widziałam go przedtem tylko raz, w Nawiedzonym Domu, kiedy miał na sobie maskę i kostium, a poza tym było tam ciemno. Przedtem zawsze pojawiał się w jakimś odludnym miejscu, jak w sali gimnastycznej tego wieczoru, kiedy zostałam tam sama, albo na cmentarzu...

Kiedy tylko skończyła wypowiadać ostatnie słowa, zorientowała się, że popełniła błąd. Nadal nie zdążyła opowiedzieć Stefano o tym, jak trzy dni wcześniej poszła szukać Damona. Teraz zobaczyła, że sztywno wyprostował się za kierownicą.

– Albo na cmentarzu?

– Tak... Wtedy kiedy ktoś gonił Bonnie, Meredith i mnie. Zakładam, że musiał nas wtedy gonić Damon. A poza nami trzema nikogo tam nie było.

Dlaczego go okłamywała? Bo, jakiś cichy głos w głębi umysłu odpowiedział ponuro, w przeciwnym razie mógłby nad sobą nie zapanować. Gdyby się dowiedział, co Damon jej powiedział, co jej obiecał, to by mogło doprowadzić go do ostateczności.

Nigdy nie będę mogła mu powiedzieć, dotarło do niej z przykrym wstrząsem. Ani o tym, ani o niczym, co Damon zrobi w przyszłości. Jeśli zmierzy się z Damonem, przegra.

W takim razie nigdy się nie dowie, obiecała sama sobie. Nieważne, co będę musiała zrobić, powstrzymam ich od bójki o mnie. Niech się dzieje, co chce.

Na moment lęk przejął ją chłodem. Pięćset lat temu Katherine też

próbowała nie dopuścić do takiej bójki, a i tak skończyło się marszem żalobnym. Ale ona nie popełni tego samego błędu, powtarzała sobie Elena uparcie. Metody Katherine były dziecinne i niemądre. Kto poza głupim dzieckiem popełniałby samobójstwo w nadziei, że dwaj rywalizujący o nią bracia potem się pogodzą? To był najgorszy błąd w tej smutnej historii. Przez ten błąd rywalizacja między Stefano a Damonem zmieniła się w nieprzejednaną nienawiść. A co więcej, Stefano od tamtej pory żył w ciągłym poczuciu winy, obwinił siebie za głupotę i słabość Katherine.

– Myślisz, że go ktoś zaprosił? – spytała, chcąc zmienić temat.

– Najwyraźniej, skoro był w środku.

– A więc *to* prawda o... O takich jak ty. Ze musicie zostać zaproszeni, żeby wejść. Ale Damon wszedł do sali gimnastycznej bez zaproszenia.

– To dlatego, że sala gimnastyczna nie jest miejscem, gdzie mieszkają ludzie. To jedyny warunek. Nieważne, czy chodzi o dom, czy o namiot, czy o mieszkanie nad sklepem. Jeśli ludzie tam jedzą i śpią, to nie możemy wejść bez zaproszenia.

– Aleja ciebie nie zapraszałam do siebie do domu.

– Owszem, zapraszałaś. Tego pierwszego wieczoru, kiedy cię odwozłem, otworzyłaś przede mną drzwi i pokazałaś mi, żebym wszedł. To nie musi być ustne zaproszenie. Wystarczy, że pojawi się taka intencja. A osobą zapraszającą nie musi być nawet ktoś, kto w takim domu mieszka. Wystarczy dowolny człowiek.

Elena się zastanawiała.

– A jeśli się mieszka na łodzi?

– To samo. Chociaż bieżąca woda potrafi być sama w sobie barierą. Niektórzy z nas prawie nigdy nie mogą jej przekraczać.

Elena nagle zobaczyła w myślach, jak z Meredith i Bonnie biegną pędem przez Wickery Bridge. Bo w jakiś sposób wiedziała wtedy, że jeśli zdążą przebiec przez most na drugą stronę, odgradzą się od tego, co je goniło.

– A więc tak to wygląda – szepnęła. Ale nadal nie rozumiała, skąd to wtedy wiedziała. Zupełnie jakby ta wiedza pojawiła się w jej głowie za czyjąś sprawą. A potem dotarło do niej coś jeszcze.

– Zabrałeś mnie na drugą stronę mostu. Możesz przechodzić nad wodą.

– To dlatego, że jestem słaby. – Powiedział to obojętnie, bez żadnych ukrytych emocji. – Jest w tym jakaś ironia, ale im większa jest twoja moc, tym bardziej cię dotyczą pewne ograniczenia. Im silniej jesteś związana z

ciemnością, tym bardziej krępują cię jej zasady.

– A jakie są jeszcze te inne zasady? – spytała Elena.

Zaczynał się rodzić w jej myślach załączek planu. A przynajmniej nadziei na jakiś plan.

Stefano spojrział na nią.

– Owszem – powiedział. – Czas chyba, żebyś się dowiedziała. Im więcej wiesz o Damonie, tym skuteczniej będziesz mogła sama się przed nim bronić.

Bronić się? Może Stefano wiedział jednak więcej, niż myślała. Ale kiedy skręcił w boczną ulicę i zaparkował, powiedziała tylko:

– No dobra. To co, mam robić zapasy czosnku?

Roześmiał się.

– Tylko jeśli chcesz stracić popularność. Ale są różne rośliny, które mogą ci pomóc. Na przykład werbena. To takie zioło, które podobno chroni ludzi przed czarami i pozwala zachować przytomność umysłu nawet wtedy, gdy ktoś używa przeciwko tobie mocy. Ludzie kiedyś nosili ją zawieszoną na szyi. Bonnie bardzo by się to podobało, to była święta roślina druidów.

– Werbena – powtórzyła Elena, smakując nowe słowo. – I co jeszcze?

– Bardzo silne światło albo bezpośrednie promienie słońca mogą być niezwykle bolesne. Zauważysz zmianę pogody.

– Już zauważyłam – powiedziała Elena po chwili milczenia. – Uważasz, że on to robi?

– Jestem pewien. Potrzeba ogromnej siły, żeby kontrolować żywioły, ale to mu ułatwia przemieszczanie się za dnia. Jak długo utrzymuje zachmurzenie, nie musi nawet osłaniać oczu.

– Ty też ich nie osłaniaasz – powiedziała Elena. – A te... No wiesz, krzyże i inne takie?

– – Nieskuteczne – odparł Stefano. – Chyba że osoba, która je trzyma, naprawdę wierzy, że to ją ochrania. W takim przypadku bardzo silnie potęgują jej zdolność stawiania oporu.

– Hm... Srebrne pociski?

Stefano znów się krótko roześmiał.

– To na wilkołaki. Z tego, co słyszałem, nie tolerują srebra w żadnej postaci. Jeśli chodzi o mój gatunek, osinowy kołek prosto w serce to nadal najskuteczniejsza metoda. Ale są jeszcze inne sposoby, mniej lub bardziej efektywne: spalenie, obcięcie głowy, wbijanie gwoździ w skronie. Ale

najlepiej...

– Stefano! – Ten smutny, gorzki uśmiech na jego twarzy niepokoił ją. – A co ze zmienianiem się w zwierzęta?

– spytała. – Mówiłeś kiedyś, że mając dość mocy, mógłbyś to zrobić. Jeśli Damon może się zmieniać w każde dowolne zwierzę, to jak go rozpoznamy?

– Nie w każde dowolne. Ograniczony jest do jednego, najwyżej dwóch. Nawet z jego mocą nie sądzę, żeby miał dość siły na więcej.

– A więc musimy nadal uważać na wrony.

– Dokładnie. Możesz też się zorientować, że on jest w pobliżu, obserwując normalne zwierzęta. Zwykle nie reagują na nas dobrze, wyczuwają w nas drapieżników.

– Jangcy bez przerwy czekał na tę wronę. Jakby wiedział, że coś z nią jest nie tak – przypomniała sobie Elena.

– Aha... Stefano – dodała nieco innym tonem, kiedy wpadło jej do głowy coś nowego. – Co z lustrami? Nie pamiętam, żebyś się w jakimś przeglądał.

Przez chwilę nic nie mówił. A potem się odezwał:

– Legendy mówią, że w lustrze odbija się dusza przeglądającej się w nich osoby. Dlatego prymitywne plemiona boją się luster. Obawiają się, że ktoś uwięzi ich dusze w lustrze, a potem ukradnie. Podobno mój gatunek nie ma odbicia w lustrze, bo nie mamy dusz. – Powoli sięgnął do lusterka wstecznego i przekręcił je w dół, poprawiając tak, żeby Elena mogła w nie zajrzeć. Na jego powierzchni zobaczyła odbicie jego oczu, zagubionych, niespokojnych, wiecznie smutnych.

Nic jej nie pozostało, jak przytulić się do niego, co natychmiast zrobiła.

– Kocham cię – szepnęła. Tylko taką pociechę mogła mu ofiarować. Nic więcej nie mieli.

Objął ją mocniej, chowając twarz w jej włosach.

– Jesteś moim lustrem – odszepnął.

Dobrze było czuć, że się odprężył, że z jego ciała znika napięcie, a w jego miejsce pojawia się serdeczność i wyciszenie. Ona też poczuła się lepiej, ogarnął ją spokój. Tak dobrze jej było, że przypomniała sobie, żeby go zapytać, co miał na myśli, dopiero kiedy stanęli na werandzie przed wejściem do jej domu i zaczęli się żegnać.

– Jestem twoim lustrem? – odezwała się, spoglądając na niego.

– Skradłaś mi duszę – powiedział. – Zamknij za sobą drzwi i nikomu już

dzisiaj nie otwieraj. – A potem już go nie było.

– Eleno, dzięki Bogu – odetchnęła z ulgą ciocia Judith.

A kiedy Elena wytrzeszczyła na nią oczy, dodała: – Bonnie dzwoniła z imprezy. Powiedziała, że nagle wyszłaś i kiedy nie wracałaś do domu, zaczęłam się niepokoić.

– Stefano i ja wybraliśmy się na przejażdżkę. – Elenie nie bardzo spodobał się wyraz twarzy ciotki po tych słowach. – Coś nie tak?

– Nie, nie. Tylko że... – Ciocia Judith chyba sama nie bardzo wiedziała, jak dokończyć to zdanie. – Eleno, tak się – zastanawiam, może dobrze byłoby, gdybyś... nie spotykała się tak często ze Stefano. Elena znieruchomiła.

– A więc ty też?

– To nie to, że ja wierzę w plotki – zapewniła ją ciocia Judith. – Ale dla własnego dobra może powinnaś nieco się wobec niego zdystansować, może...

– Może mam go rzucić? Zostawić go, bo ludzie rozpowiadają idiotyzmy na jego temat? Żeby czasem nie przyłgnęło do mnie trochę błota, kiedy i mnie zaczną nim obrzucać? – Gniew przyniósł jej ulgę i słowa bezładnie pchały się Elenie na usta, kiedy usiłowała jak najszybciej wszystko z siebie wyrzucić. – Nie, wcale mi się nie wydaje, że to taki dobry pomysł, ciociu. Tak jak ty nie byłabyś zachwycona, gdybyśmy w ten sposób rozmawiały o Robercie, dla odmiany. A może ty byś się zgodziła na coś takiego!

– Eleno, nie życzę sobie, żebyś odzywała się do mnie takim tonem...

– Już powiedziałam wszystko, co chciałam! – zawołała Elena i po omacku zawróciła na schody. Udało jej się powstrzymać łzy, dopóki nie znalazła się we własnym pokoju, za zamkniętymi drzwiami. Wtedy rzuciła się na łóżko i rozpłakała.

Jakiś czas później podniosła się, żeby zadzwonić do Bonnie. Bonnie była podekscytowana i chętna do rozmowy. Jak to, czy coś dziwnego wydarzyło się po wyjściu Eleny i Stefano? Dziwne to właśnie było ich wyjście! Nie, ten facet, Damon, nie mówił nic na temat Stefano, kiedy już wyszli. Pokręcił się tam trochę i też zniknął. Nie, Bonnie nie widziała, żeby wyszedł razem z kimś. A co? Elena była zazdrosna? Tak, to miał być żart. Ale facet naprawdę był świetny, prawda? Prawie przystojniejszy niż Stefano, to znaczy,

zakładając, że komuś podobają się takie ciemne włosy i oczy. Oczywiście, jeżeli ktoś woli jaśniejsze włosy i piwne oczy. to...

Elena doszła do natychmiastowego wniosku, że Alaric Saltzman ma piwne oczy.

Wreszcie udało jej się skończyć rozmowę i dopiero wtedy przypomniała sobie o karteczce, którą miała w torbie. Zapomniała zapytać Bonnie, czy ktoś zbliżał się do jej torebki, kiedy była w jadalni. Ale z drugiej strony Bonnie i Meredith też na jakiś czas zajrzały do jadalnego. Ktoś mógł to zrobić właśnie wtedy.

Na sam widok fioletowego skrawka papieru poczuła w ustach nieprzyjemny posmak. Z trudem się zmuszała do patrzenia na tę kartkę. Ale teraz, kiedy została sama, musiała ją rozwinąć i jeszcze raz przeczytać, ciągle nie tracąc nadziei, że jakimś cudem tym razem słowa będą inne, że ona się przedtem zwyczajnie pomyliła.

Ale słowa się nie zmieniły. Wyraźnymi literami na bladym tle było tam napisane tak jakby te litery miały po trzy metry wysokości:

Chcę go dotykać. Bardziej niż jakiegokolwiek chłopaka kiedykolwiek przedtem. I wiem, że on też tego chce, ale się powstrzymuje.

Jej słowa. Z jej pamiętnika. Tego, który jej skradziono.

Następnego dnia do jej drzwi zadzwoniły Meredith i Bonnie.

– Stefano dzwonił wczoraj – wyjaśniła Meredith. – Powiedział, że chce mieć pewność, że nie będziesz szła do szkoły sama. Jego dziś w szkole nie będzie, więc pytał, czy Bonnie i ja nie mogłybyśmy wstąpić po ciebie po drodze.

– Eskortować cię – powiedziała Bonnie, najwyraźniej w świetnym humorze. – Służyć ci za przyzwoitki. Moim zdaniem to naprawdę cudowne i niesamowite, że on jest wobec ciebie taki opiekuńczy.

– Pewnie też jest Wodnikiem – powiedziała Meredith. – Chodź, Eleno, zanim będę ją musiała zabić, żeby się zamknęła na temat Alarica.

Elena szła w milczeniu, zastanawiając się, z jakiego powodu Stefano nie może pójść do szkoły. Czowała się dzisiaj bezbronna i wystawiona na ciosy, jakby ktoś wyrócił na drugą stronę jej skórę. Jeden z tych dni, kiedy była gotowa rozplakać się z najbliższego powodu.

Na szkolnej tablicy ogłoszeń ktoś przyczepił fioletową kartkę.

Powinna była się domyślić. Gdzieś w głębi ducha przeczuwała to.

Złodziejowi nie wystarczyło, że dal jej znać, że jej osobiste zapiski zostały przeczytane. Chciał jej pokazać, że może je jeszcze upublicznić.

Zerwała kartkę z tablicy i zwinęła ją, ale najpierw zerknęła na słowa. Jednym spojrzeniem objęła treść, którą i tak miała wypaloną w pamięci.

Czułam, że ktoś w przeszłości straszliwie go zranił i że on nigdy się z tym nie upora. Ale wydaje mi się też, że jest coś, czego on się obawia, jakiś sekret, który chciałby przede mną ukryć.

– Eleno, co to? Co się stało? Eleno, wracaj tu!

Bonnie i Meredith poszły za nią do najbliższej łazienki, gdzie Elena stanęła przy najbliższym koszu, drąc kartkę na mikroskopijne strzępki i oddychając tak szybko, jakby właśnie skończyła sprint na sto metrów. Popatrzyły na siebie, a potem obie ruszyły na obchód kabin.

– Dobra – powiedziała głośno Meredith. – Przywilej maturzystek. Ty! – Załomotała do jedynych zamkniętych drzwi. – Wyłaż.

Jakieś szelesty, a potem z kabiny wyszła zaskoczona pierwszoklasistka.

– Aleja nawet nie...

– Wynocha. Już – zarządziła Bonnie. – A ty – zwróciła się do dziewczyny myjącej ręce – staniesz przy drzwiach i zadbasz, żeby tu nikt nie wchodził.

– Ale dlaczego? Co wy...

– Ruchy, mała. Jeśli ktoś wejdzie do środka, ty mi za to odpowiesz.

Kiedy drzwi do łazienki się zamknęły, dziewczyny stanęły przy Elenie.

– Ręce do góry, to napad! – powiedziała Meredith. – No dobra, Eleno, zeznawaj.

Elena podarła ostatni małeńki kawałeczek papieru. Chciało jej się jednocześnie śmiać i płakać. Chciała opowiedzieć im wszystko, ale nie mogła. Zadowolili się tym, że powiedziała przynajmniej o pamiętniku.

Rozgniewały się i oburzyły tak samo jak ona.

– To musiał zrobić ktoś, kto był na imprezie – powiedziała na koniec Meredith, kiedy już obie skończyły wyrażać swoje zdanie na temat charakteru, prowadzenia się i prawdopodobnych losów w życiu pozagrobowym złodzieja pamiętnika. – Ale mógł to zrobić każdy, kto tam był. Ja sobie nie przypominam nikogo konkretnego, kto przechodziłby obok twojej torebki, ale pokój od ściany do ściany był napakowany ludźmi, więc mogłam tego nie zauważyć.

– Ale dlaczego ktoś miałby chcieć zrobić coś takiego? – wtrąciła Bonnie.

– Chyba że... Eleno, tej nocy, kiedy znaleźliśmy Stefano, robiłaś jakieś aluzje. Powiedziałaś, że chyba wiesz, kim jest zabójca.

– Nie, chyba wiem, po prostu wiem. Ale jeśli się zastanawiacie, czy te sprawy się łączą, to ja nie jestem pewna. To chyba możliwe. To mogła zrobić ta sama osoba.

– Bonnie się przeraziła.

– Ale to by oznaczało, że zabójca uczy się w naszej szkole! – A kiedy Elena pokręciła głową, zaczęła mówić dalej. – Jedyne na tej imprezie osoby spoza szkoły to był ten nowy facet i Alaric. – Zmieniła się na twarzy. – Alaric nie zabił pana Tannera. Nie było go nawet wtedy w Fell's Church.

– Wiem. Alaric tego nie zrobił. – Za daleko się posunęła, żeby teraz się wycofać. Bonnie i Meredith już wiedziały za wiele. – Zrobił to Damon.

– Ten facet to zabójca? Facet, który mnie pocałował?

– Bonnie, uspokój się. – Jak zwykle, histeryczne zachowania innych ludzi pomagały Elenie odzyskać panowanie nad sobą. – Tak, to on jest zabójcą i wszystkie trzy musimy na niego uważać. Właśnie dlatego wam o tym mówię. Nigdy, przenigdy nie zapraszajcie go do siebie do domu.

Elena urwała, przyglądając się twarzom przyjaciółek. Gapiły się na nią i na chwilę Elenę ogarnęło mdlące uczucie, że jej nie wierzą. Ze zaczynają ją uważać za wariatkę.

Ale Meredith zapytała tylko spokojnym, równym tonem:

– Jesteś tego pewna?

– Tak, jestem pewna. To on zamordował człowieka, i to on wrzucił Stefano do studni, i w następnej kolejności może zaatakować którąś z nas. A ja nie wiem, czy da się go w jakiś sposób powstrzymać.

– W takim razie – powiedziała Meredith, unosząc brwi – nie dziwię się już, że w takim pośpiechu wyszliście ze Stefano z imprezy.

Caroline uśmiechnęła się złośliwie na widok Eleny, kiedy ta weszła do stołówki. Ale Elena prawie tego nie zauważyła.

Zauważyła za to od razu coś innego. W stołówce była Vickie Bennett.

Vickie nie chodziła do szkoły od tamtego wieczoru, kiedy Matt, Bonnie i Meredith znalazły ją, błakającą się przy drodze, mającą coś o mgle, oczach i czymś okropnym na cmentarzu. Lekarze, którzy ją potem przebadali, stwierdzili, że fizycznie nic poważnego jej nie dolega, ale i tak nadal nie pojawiała się w Liceum imienia Roberta E. Lee. Ludzie szeptali

coś o psychiatrach i zalecanych przez nich psychotropach.

Ale wcale nie wygląda jak szalona, pomyślała Elena. Była blada i cicha, a ubranie miała jakby pogniecione. Kiedy Elena ją mijiała, podniosła wzrok, a oczy miała jak spłoszony jelonek.

Dziwnie było tak siedzieć przy na wpół pustym stoliku w towarzystwie wyłącznie Bonnie i Meredith. Zwykle ludzie się tłoczyli, żeby znaleźć jakieś miejsce obok nich trzech.

– Nie skończyłyśmy dziś rano rozmowy – powiedziała Meredith. – Weź coś do jedzenia, a potem się zastanowimy, co zrobić z tymi kartkami.

– Nie jestem głodna – powiedziała obojętnie Elena. – A poza tym, co można zrobić? Jeśli to Damon, nie damy rady go powstrzymać. Wierście mi, to nie jest sprawa dla policji. Dlatego im nie powiedziałam, że to on jest zabójcą. Nie ma żadnego dowodu, a poza tym oni nigdy... Bonnie, ty mnie nie słuchasz.

– Przepraszam – powiedziała Bonnie, która patrzyła gdzieś ponad lewym uchem Eleny. – Ale tam się dzieje coś dziwnego.

Elena się obróciła. Vickie Bennett stała na środku stołówki, ale już nie sprawiała wrażenia zmiętej i przygaszonej.

Rozglądała się po sali z cynicznym, oceniającym uśmiechem.

– No cóż, normalnie to ona nie wygląda, ale żeby od razu dziwnie, to chyba jednak nie – powiedziała Meredith.

A potem dodała: – Zaraz, momencik...

Vickie rozpięła sweter, ale sposób, w jaki to robiła – przemyślanymi, drobnymi ruchami palców, przez cały czas rozglądając się z tym tajemniczym uśmiechem – sprawiał niepokojące wrażenie. Kiedy rozpięła ostatni guzik, ujęła sweter delikatnie palcem wskazującym i kciukiem i zsunęła go najpierw z jednego ramienia, a potem z drugiego. A potem pozwoliła mu opaść na podłogę.

– Dziwne to jednak dobre słowo – stwierdziła Meredith.

Uczniowie mijający Vickie z pełnymi tacami rzucali w jej stronę zaciekawione spojrzenia, a potem jeszcze się na nią oglądali przez ramię. Ale nie zatrzymywali się, do chwili, kiedy zdjęła buty.

Zrobiła to z wdziękiem, zaczepiając noskiem jednego pantofla o obcas drugiego i zrzucając but. Potem zdjęła też drugi.

– Dalej przecież się nie posunie – mruknęła Bonnie.

a tymczasem palce Vickie zajęły się guzikami ze sztucznej masy

perłowej przy bluzce.

Głowy się obracały, ludzie tręcali się i wskazywali ją sobie. Wokół Vickie zebrała się mała grupa, która stanęła na tyle daleko od niej, żeby nie zasłaniać widoku pozostałym.

Biała jedwabna bluzka zsunęła się i niczym zraniony duch spłynęła na podłogę. Pod spodem Vickie miała kremową koronkową haleczkę.

W stołówce zapadła już kompletna cisza, pomijając szmer szeptów. Nikt nie jadł. Grupka wokół Vickie się powiększyła.

Vickie uśmiechnęła się skromnie i zaczęła rozpinąć guzik przy talii. Plisowana spódnica spadła na podłogę. Wyszła poza jej okrąg i odepchnęła ją na bok stopą.

Ktoś w głębi stołówki wstał i zaczął skandować:

– Idź na całość! Idź na całość! – Zaczęły dołączać do niego inne głosy.

– I nikt jej nie powstrzyma? – zagotowała się Bonnie.

Elena wstała. Kiedy ostatnio podeszła bliżej Vickie, dziewczyna zaczęła wrzeszczeć i rzuciła się na nią. Ale teraz, kiedy Elena podeszła, Vickie uśmiechnęła się do niej konspiracyjnie. Jej wargi poruszyły się, ale Elena nie mogła zrozumieć, co powiedziała w hałasie tego skandowania.

– Chodź, Vickie. Idziemy – powiedziała.

Vickie pokręciła jasnobrazowymi włosami i zsunęła ramiączko halki.

Elena pochyliła się, żeby podnieść sweter i otulić nim szczupłe ramiona dziewczyny. Kiedy to zrobiła, dotknęła Vickie, a jej na wpół przymknięte oczy znów otworzyły się szeroko, jak u przestraszonego zwierzęcia. Vickie rozejrzała się wkoło dzikim wzrokiem, jakby obudziła się z jakiegoś snu. Spojrzała na siebie i na jej twarzy wymalował się wyraz niedowierzania. Owijając się swetrem ściślej, cofnęła się, drżąc.

W stołówce znów zapadła cisza.

– Już dobrze – powiedziała Elena uspokajająco. Chodź.

Na dźwięk jej głosu Vickie podskoczyła, jakby dotknęła przewodu pod prądem. Wytrzeszczyła oczy na Elenę i nagle eksplodowała krzykiem.

– Jesteś jedną z nich! Widziałam cię! Jesteś złem!

Odwróciła się i na bosaka wybiegła ze stołówki, zostawiając na środku osłupiałą Elenę.

Rozdział 8

Wiesz, co jest najdziwniejsze w tym, co Vickie zrobiła w szkole? Pomijam rzeczy oczywiste. – Odezwała się Bonnie, oblizując z palców czekoladowy lukier.

– Co? – spytała bez zainteresowania Elena.

– No cóż, to, co miała na sobie, kiedy została tylko w halce. Wyglądała dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy znaleźliśmy ją przy drodze, tylko że wtedy była cała podrapana.

– A nam się wydawało, że to zadrapania jakiegoś kota – powiedziała Meredith, łykając ostatni kęs ciastka. Zdawało się, że jest w tym swoim nastroju. W tej chwili przyglądała się uważnie Elenie. – Ale zdaje się, że to mało prawdopodobne.

Elena nie unikała jej wzroku.

– Może podrapała się o gałęzie – powiedziała. – No dobra, dziewczyny, już zjadłyście. Chcecie zobaczyć tę pierwszą kartkę?

Wstawiły talerze do zlewu i weszły po schodach na górę, do pokoju Eleny. Elena czuła, że rumieni się, kiedy dziewczyny czytały kartkę. Bonnie i Meredith były jej najlepszymi przyjaciółkami, być może jej jedynymi przyjaciółkami. Zdarzało się wcześniej, że czytała im fragmenty swojego pamiętnika. Ale to było coś innego. Nigdy w życiu nie czuła się podobnie upokorzona.

– No i? – odezwała się do Meredith.

– Osoba, która to napisała, ma metr siedemdziesiąt dwa, lekko utyka i nosi fałszywe wąsy – oświadczyła Meredith. – Przepraszam – powiedziała na widok miny Eleny. – Mało śmieszne. W sumie niewiele można o tym powiedzieć, prawda? Wygląda jak charakter pisma jakiegoś chłopaka, ale papier jest raczej damski.

– I w tym wszystkim czuje się damską rękę – wtrąciła Bonnie, lekko podskakując na łóżku Eleny. – No co? Tak jest – dodała obronnym tonem. – Pchanie ci w oczy cytatów z twojego pamiętnika to coś, co może wymyślić tylko kobieta. Faceci nie przejmują się pamiętnikami.

– Po prostu nie chcesz, żeby to był Damon – powiedziała Meredith. – A ja bym sądziła, że bardziej cię zmartwi to, że może być psychopatycznym

zabójcą niż że może kraść cudze pamiętniki.

– Sama nie wiem. W psychopatycznym mordercy jest coś romantycznego. Wyobraź sobie, że giniesz, bo cię dusi własnymi rękoma. Wydusza z ciebie życie i ostatnia rzecz, jaką widzisz, to jego twarz... – Kładąc własne dłonie na szyi, Bonnie z tragiczną miną udała, że sapie i się dusi, aż przewróciła się na łóżko. – W każdej chwili na to pójdę – powiedziała, nadal nie otwierając oczu.

Elena miała już powiedzieć: „Czy ty nie rozumiesz, że to poważna sprawa”, ale zamiast tego syknęła tylko pod nosem:

– O Boże. – A potem podbiegła do okna. Dzień był wilgotny i duszny, więc okno było otwarte. Na zewnątrz, na gołej gałęzi wielkiego pigwowca siedziała wrona.

Elena opuściła żaluzję tak gwałtownym gestem, że szyba w oknie zadrżała i zabrzęczała. Wrona patrzyła na nią przez dygoczące szyby oczyma jak z obsydianu. Na jej błyszczących piórach światło odbijało się tęczę.

– Dlaczego to powiedziałaś? – odezwała się, obracając się do Bonnie.

– Hej, przecież nikogo tam nie ma – powiedziała Meredith łagodnie. – Chyba że wliczasz w to ptaki.

Elena odwróciła się od dziewczyn. Teraz na drzewie nie było już wrony.

– Przepraszam – powiedziała Bonnie po chwili cichym głosem. – Po prostu czasami nie mogę w to uwierzyć, nawet śmierć pana Tannera wydaje mi się nierealna. A ten Damon wyglądał jak... naprawdę fajny facet. Ale niebezpieczny. Mogę uwierzyć w to, że jest niebezpieczny.

– A poza tym on by cię nie udusił, on by ci poderznął gardło – powiedziała Meredith. – A przynajmniej tak zrobił z panem Tannerem. Ale temu starcowi pod mostem ktoś rozerwał gardło, jakby to zrobiło jakieś zwierzę. – Meredith szukała wzrokiem jakiegoś wyjaśnienia ze strony Eleny.

– Damon nie ma żadnego zwierzęcia, prawda?

– Nie. Nie wiem. – Nagle Elena poczuła się strasznie zmęczona. Martwiła się o Bonnie, o konsekwencji jej głupich słów.

Przypomniała sobie jego słowa: „Mogę zrobić wszystko, i tobie, i tym, których kochasz”. Co teraz może zrobić Damon? Nie rozumiała go. Za każdym razem, kiedy go widziała, był inny. W sali gimnastycznej drwił z niej, śmiał się z niej. Następnym razem, mogłaby przysiąc, był zupełnie poważny, cytował jej jakieś wiersze i próbował namówić, żeby z nim poszła.

W zeszłym tygodniu na cmentarzu, gdzie szalał lodowaty wiatr, był okrutny, groził jej. A wczoraj wieczorem pod jego kpiącymi słowami znów wyczuwała tę samą groźbę. Nie potrafiła przewidzieć, co zrobi teraz.

Ale cokolwiek się stało, musiała jakoś przed nim chronić Bonnie i Meredith. Zwłaszcza że nie mogła ich ostrzec otwarcie.

I co takiego kombinował Stefano? Potrzebowała go teraz bardziej niż kiedykolwiek. Gdzie on się podział?

Zaczęło się tego ranka.

– Wyjaśnijmy to sobie jasno – powiedział Matt, opierając się o poobijany błotnik swojego starego forda sedana, kiedy Stefano poszedł do niego przed lekcjami. – Chcesz pożyczyć mój wóz.

– Tak – powiedział Stefano.

– A chcesz go pożyczyć z powodu kwiatów. Bo chcesz zdobyć jakieś kwiaty dla Eleny.

– Tak.

– I te konkretne kwiaty, które po prostu musisz zdobyć, nie rosną w okolicy.

– Może i rosną. Ale tak daleko na północy ich okres kwitnienia już się skończył. Albo przymrozki wymroziły kwiaty.

– Więc chcesz pojechać dalej na południe – jak daleko na południe, sam nie wiesz – żeby znaleźć trochę tych kwiatów, które po prostu musisz, ale to musisz dać Elenie.

– A przynajmniej parę takich roślin – powiedział Stefano. – Chociaż wolałbym, żeby kwitły.

– A ponieważ policja nadal nie oddała ci samochodu, chcesz pożyczyć mój i pojechać na południe, nie wiadomo na jak długo, żeby znaleźć te kwiaty, które koniecznie chcesz dać Elenie.

– Doszedłem do wniosku, że najłatwiej mi będzie wyjechać za miasto samochodem – wyjaśnił Stefano. – Nie chcę, żeby policja pojechała moim śladem.

– Hm. I dlatego potrzebujesz mojego samochodu.

– Tak. Pożyczysz mi go?

– Czy pożyczę swój samochód facetowi, który odbił mi dziewczynę, a teraz chce pojechać na przejażdżkę na południe, żeby znaleźć dla niej jakieś specjalne kwiaty, które koniecznie, ale to koniecznie musi jej dać?

Zwariowałaś? – Matt, który wpatrywał się w niebo nad dachami drewnianych domów po drugiej stronie ulicy, odwrócił się i wreszcie spojrzął na Stefano. Jego błękitne oczy, zwykle pogodne i szczere, teraz pełne były niedowierzania.

Stefano odwrócił wzrok. Powinien był wiedzieć lepiej. Po wszystkim, co Matt już dla niego zrobił, oczekiwanie czegoś więcej było wprost śmieszne. Zwłaszcza w ostatnich dniach, kiedy ludzie odsuwali się na odgłos jego kroków i unikali jego spojrzenia, gdy podchodził bliżej. Oczekiwać, że Matt, który miał najwięcej powodów, żeby go nie cierpieć, zrobi mu tak wielką przysługę, nie żądając żadnych wyjaśnień, było zwyczajnym szaleństwem.

– Nie, nie zwariowałem – powiedział cicho i zawrócił, chcąc odejść.

– Ja też nie – odparł Matt. – A musiałbym być wariatem, żeby ci dać samochód. Nie, do diabła. Jadę z tobą.

Kiedy Stefano znów na niego spojrzął, Matt patrzył na samochód, a nie na niego, wysuwając dolną wargę z miną nieufnego zdecydowania.

– No bo wiesz... – dodał, pocierając obłazący plastik dachu – mógłbyś mi porysować lakier.

Elena odłożyła słuchawkę telefonu na widełki. Ktoś w pensjonacie był, bo ktoś wciąż odbierał dzwoniący telefon, ale potem tylko milczał i się rozłączał. Podejrzewała, że to pani Flowers, ale to nie wyjaśniało, gdzie podział się Stefano. Odruchowo zapragnęła pojechać do niego. Ale już się ściemniło, a Stefano wyraźnie ją ostrzegał, żeby nie ruszała się z domu po zmroku, a już przede wszystkim nie zbliżała do cmentarza czy lasu. Pensjonat leżał w pobliżu jednego i drugiego.

– Nie odpowiada? – odezwała się Meredith, kiedy Elena wróciła i usiadła na łóżku.

– Ciągle odkłada słuchawkę, kiedy mnie słyszy – powiedziała Elena i coś jeszcze mruknęła pod nosem.

– Powiedziałaś, że ona stuka?

– Nie, ale to się z tym rymuje – odparła Elena.

– Posłuchajcie – odezwała się Bonnie, siadając. – Jeśli Stefano zadzwoni, to będzie dzwonił tutaj. Nie ma sensu, żebyś jechała do mnie nocować.

Był w tym sens, ale Elena nie bardzo umiała wyjaśnić, o co jej chodzi, nawet sobie samej. Mimo wszystko na imprezie u Alarica Saltzmana Damon

pocałował Bonnie. To wina Eleny, że Bonnie znalazła się w niebezpieczeństwie. W jakiś sposób wydawało jej się, że jeśli będzie tam obecna, to jakoś zdoła Bonnie ochronić.

– Rodzice i Mary są w domu – tłumaczyła Bonnie. A od śmierci pana Tannera zamykamy na noc wszystkie okna i drzwi. W ten weekend tata założył nawet dodatkowe zamki. Nie wiem, co jeszcze mogłabyś zrobić.

Elena też nie wiedziała. Ale miała zamiar, tak czy inaczej, spróbować.

Zostawiła wiadomość dla Stefano u cioci Judith, żeby wiedział, gdzie jest. Między nią a ciotką nadal było napięcie. I tak zostanie, pomyślała Elena, dopóki ciocia Judith nie zmieni nastawienia do Stefano.

W domu Bonnie dostała pokój, który należał do jednej z siostr Bonnie, teraz studiującej w innym mieście. Zaczęła od tego, że sprawdziła okno. Było zamknięte, a z zewnątrz nie można się było do niego dostać, żadnej rynny czy drzewa. Jak najdyskretniej sprawdziła też pokój Bonnie i wszystkie inne, do których udało jej się zajrzeć. Bonnie miała rację, wszystkie okna były porządnie od wewnątrz pozamykane. Nikt nie mógł dostać się przez nie do środka.

Tej nocy długo leżała w łóżku, wpatrując się w sufit i nie mogąc zasnąć. Wciąż przypominała jej się Vickie i ten senny striptiz w stołówce. Co się stało z tą dziewczyną? Będzie musiała zapytać o to Stefano, kiedy znów się z nim spotka.

Myśl o Stefano sprawiała jej przyjemność, nawet po tych wszystkich ostatnich okropnych wydarzeniach. Elena uśmiechnęła się w mroku i pozwoliła myślom błądzić. Któregoś dnia wszystkie te prześladowania się skończą, a ona i Stefano będą mogli zaplanować wspólne życie. Oczywiście, on sam nic jeszcze o tym nie wspominał, ale własnych pragnień Elena była pewna. Wyjdzie za Stefano albo za nikogo innego. A Stefano też nie ożeni się z nikim innym, tylko z nią...

W sen zapadła tak łatwo, że właściwie tego nie zauważyła. Ale w jakiś sposób wiedziała, że teraz śni. Jakby jakaś jej część stała z boku i obserwowała ten sen jak w jakiejś sztuce.

Stała w długim korytarzu, którego ściany z jednej strony były wyłożone lustrami, a z drugiej przeszklone. Na coś czekała. Potem dostrzegła ruch i zobaczyła Stefano za oknem. Twarz miał bladą, oczy pełne bólu i gniewu. Podeszła do okna, ale przez szyby nie słyszała, co mówił. W jednej dłoni trzymał jakiś notes w błękitnej oprawie, a drugą wskazywał na niego i jakby

o coś pytał. A potem upuścił notes i odszedł.

– Stefano, nie odchodź! Nie zostawiaj mnie! – zawołała. Oparła białe palce na szybie okna. A potem zauważyła, że z boku okna jest zasuwka, więc otworzyła ją i zawołała go. Ale on zniknął, a na zewnątrz wirowała tylko biała mgła.

Niepocieszona, odwróciła się od okna i ruszyła korytarzem. Jej odbicie pojawiało się w mijanych lustrach. A potem coś w tym odbiciu zwróciło jej uwagę. To były jej oczy, ale pojawił się w nich nowy wyraz, drapieźny i drwiący. Taki wyraz miały oczy Vickie, kiedy się rozbierała. A jej uśmiech miał w sobie coś niepokojącego, głodnego.

Stała nieruchomo i patrzyła, a odbicie w lustrze nagle zaczęło wirować jak w tańcu. Elena się przeraziła. Rzuciła się biegiem po korytarzu, ale teraz każde z jej odbić było obdarzone własnym życiem – tańczyły, przyzywały ją do siebie, śmiały się z niej. Kiedy już myślała, że serce jej pęknie ze strachu, dotarła do końca korytarza i szarpnięciem otworzyła drzwi.

Znalazła się w wielkiej i pięknej sali. Wysokie sklepienie było pokryte misternymi płaskorzeźbami i złoceniami, drzwi obramowano marmurem. Klasyczne rzeźby stały w niszach wzdłuż ścian. Elena nigdy jeszcze nie widziała tak wspaniałego pomieszczenia, ale wiedziała, gdzie to jest. W renesansowych Włoszech, wtedy kiedy Stefano jeszcze żył.

Spojrzała na siebie i zobaczyła, że ma suknię podobną do tej, którą uszyła na Halloween, do lodowato błękitnej renesansowej sukni balowej. Ale ta suknia miała głęboki rubinowy odcień, a wokół talii była przepasana wąskim złotym pasem nabijanym błyszczącymi czerwonymi klejnotami. Takie same klejnoty miała we włosach. Z każdym jej ruchem jedwab połyskiwał jak płomień tysiąca płonących pochodni.

W przeciwległym krańcu sali otworzyły się podwójne drzwi. Pojawiła się w nich jakaś postać. Podeszła w jej stronę i Elena zobaczyła, że to młody mężczyzna ubrany w renesansowy strój: kaftan, spodnie i obramowaną futrem kamizelę.

Stefano! Radośnie ruszyła w jego stronę, czując ciężar spływających od talii fałd sukni. Ale kiedy podeszła bliżej, przystanęła, gwałtownie łapiąc oddech. Bo to był Damon.

Szedł wciąż w jej stronę, pewny siebie, swobodnym krokiem. Uśmiechał się uśmiechem, w którym czaiło się wyzwanie. Stając przed nią, położył dłoń na sercu i się uklonił. A potem wyciągnął dłoń do niej, jakby rzucając

jej wyzwanie, kusząc, żeby ją przyjęła.

– Lubisz tańczyć? – zapytał. Ale jego wargi się nie poruszyły. Ten głos pojawił się w jej głowie.

Strach zniknął, a ona się roześmiała. Co się z nią stało, dlaczego się go wystraszyła? Przecież rozumieli się bardzo dobrze. Ale zamiast ująć jego dłoń, odwróciła się, ciągnąc za sobą fałdy jedwabnej sukni. Podeszła lekkim krokiem do jednej z rzeźb przy ścianie, nie oglądając się, czy on ruszy za nią. Wiedziała, że to zrobi. Udawała, że uważnie przygląda się rzeźbie, znów się odsuwając, kiedy stanął obok. Przygryzła wargi, żeby powstrzymać śmiech. Czuła się w tej chwili tak cudownie, była taka żywa, taka piękna. Niebezpieczne? Oczywiście, że ta gra była niebezpieczna. Ale ona zawsze lubiła ryzyko.

Kiedy znów się do niej zbliżył, spojrzała na niego przekornie, zanim się odwróciła. Wyciągnął rękę, ale udało mu się złapać tylko złoty pasek. Puścił go szybko, a ona przez ramię zobaczyła, że skaleczył się o ostry brzeg oprawy jednego z kamieni.

Kropelka krwi na jego palcu miała dokładnie ten sam kolor, co jej sukni. Rzucił jej spojrzenie z ukosa, a jego wargi rozchyliły się w kpiącym uśmiechu, kiedy uniósł skaleczony palec. Nie ośmielisz się, mówiły jego oczy.

Och, doprawdy? – mówiło spojrzenie Eleny. Śmiałym gestem ujęła jego dłoń i przytrzymała, przez moment drocząc się z nim. A potem podniosła ten palec do swoich warg.

Po kilku chwilach puściła go i spojrzała mu w oczy. Owszem, lubię tańczyć, powiedziała i przekonała się, że jak on, mogła komunikować się myślami. To było wspaniałe uczucie. Ruszyła na środek sali i tam zaczęła.

Poszedł za nią z gracją skradającego się zwierzęcia. Palce miał ciepłe, kiedy złączyli dłonie.

Rozległa się muzyka, chociaż na zmianę wzmagała się i cichła, i dobiegała jakby z daleka. A oni tańczyli wkoło tej pustej sali, poruszając się w zgodnym rytmie.

Spoglądał na nią i śmiał się, a jego ciemne oczy połyskiwały zadowoleniem. Czuła się taka piękna, taka elegancka i gotowa na wszystko. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek bawiła się równie dobrze.

Ale stopniowo jego uśmiech zbladł, a ich taniec zwolnił tempo. Wreszcie stanęła nieruchomo, otulona jego ramionami. Te ciemne oczy już nie były

rozbawione, ale bezwzględne i gorejące. Spojrzała na niego poważnie, bez lęku. I wtedy po raz pierwszy wydało jej się, że śni, że lekko kręci jej się w głowie, że omdlewa i że ogarniają słabość.

Sala wkoło niej się zacierała. Widziała teraz tylko jego oczy, a od tego spojrzenia coraz bardziej chciało jej się spać. Pozwoliła tym oczom na wpeł przymknąć się, głowie opaść w tył. Westchnęła.

Teraz on ją podtrzymywał, nie pozwalał upaść. Czowała jego wargi na szyi, paląco ciepłe, jakby dręczyła go gorączka. A potem poczuła ukąszenie, jakby ukłucie dwóch igieł. Ale ból szybko minął, a ona odprężyła się i czowała tylko przyjemność z tego, że ktoś pije jej krew.

Pamiętała to uczucie, to wrażenie unoszenia się na fali złotego światła. Cudowny spokój ogarniał jej ciało. Stawała się senna, nie chciało jej się ruszać. Zresztą i tak by się nie ruszyła, za dobrze jej było.

Palce trzymała w jego włosach, przyciągając do siebie jego głowę. Leniwie przesunęła nimi po miękkich, ciemnych pasmach. Włosy miał jak jedwab, pod jej palcami były ciepłe i żywe. Kiedy lekko uchyliła powieki, zobaczyła, że światło świec odbija się w nich tęczą. Czerwonawą, niebieską, fioletową... Zupełnie jak pióra ptaka...

I wtedy nagle wszystko przysło. Nagle poczuła ból szyi, zupełnie jakby ktoś usiłował wydrzeć jej duszę. Zaczęła się szarpać z Damonem, drapać go paznokciami, odpychać go od siebie. Jakiś krzyk zabrzmiał jej w uszach. Damon walczył z nią, ale to już nie był Damon, tylko wrona. Wielkie skrzydła uderzały ją, biły powietrze.

Otworzyła oczy. Nie spała i krzyczała. Sala balowa znikła, a na jej miejscu pojawiła się sypialnia ze zgaszonym światłem. Ale nie mogła uwolnić się od koszmaru. Kiedy sięgnęła do włącznika lampy, koszmar znów się zaczął, skrzydła uderzyły ją w twarz, zaatakował ostry dziób.

Elena uderzyła ptaka, jedną ręką osłaniając oczy. Cały czas krzyczała. Nie mogła się uwolnić od tych okropnych skrzydeł, które ciągle gwałtownie łopotwały, z takim odgłosem, jakby naraz tasowano tysiące talii kart.

Ktoś szarpnięciem otworzył drzwi i usłyszała krzyki. Ciepłe, ciężkie ciało wrony uderzyło ją i jej krzyki wzniosły się o ton wyżej. A potem ktoś ściągał ją z łóżka i stała zasłonięta plecami ojca Bonnie. Miał w ręku miotłę i tą miotłą uderzał ptaka.

Bonnie stała w drzwiach. Elena podbiegła i rzuciła jej się w ramiona. Ojciec Bonnie wołał coś, później usłyszała zatrzaśnięcie okna.

– Już jej tu nie ma – powiedział pan McCullough, z trudem łapiąc oddech.

Mary i pani McCullough stały tuż za drzwiami, na korytarzu, ubrane w szlafroki.

– Skaleczyła cię – powiedziała pani McCullough do Eleny ze zdumieniem. – To obrzydliwe ptaszysko cię zraniło.

– Nic mi nie będzie – powiedziała Elena, zerkając na plamkę krwi na swojej twarzy. Była tak wstrząśnięta, że kolana się pod nią uginały.

– Jak ona się tu dostała? – spytała Bonnie.

Pan McCullough przyglądał się oknu.

– Nie powinnaś była otwierać go na noc – powiedział. – Czemu zdjęłaś zabezpieczenie?

– Nic nie zdejmowałam – powiedziała Elena.

– Zasuwka została rozkręcona, a okno było otwarte, kiedy usłyszałem twój krzyk i wszedłem tu – powiedział ojciec Bonnie. – Nie wiem, kto inny mógł otworzyć to okno poza tobą.

Elena zdusiła odruchowy protest. Z wahaniem, ostrożnie, podeszła do okna. Miała rację, śruby zasuwki zostały odkręcone. A to można było zrobić wyłącznie od wewnątrz.

– Może lunatykowałeś – podsunęła Bonnie, odciągając Elenę od okna, a pan McCullough zaczął znów przykręcać zasuwkę. – Trzeba cię doprowadzić do porządku.

Lunatyzm. Nagle Elenie przypomniał się sen. Lustrzany korytarz, sala balowa i Damon, taniec z Damonem. Wysunęła się z uścisku Bonnie.

– Sama to zrobię – powiedziała i usłyszała, że głos jej się załamuje jak na granicy hysterii. – Nie... Naprawdę. Sama się tym zajmę. – Uciekła do łazienki i oparła się plecami o zamknięte drzwi, ciężko dysząc.

Nie miała najmniejszej ochoty patrzeć do lustra. Ale wreszcie, z ociąganiem podeszła do lustra nad umywalką.

Zadrżała, kiedy zobaczyła skraj swojego odbicia, i podchodziła, centymetr po centymetrze, aż cała się mogła przejrzeć w jego srebrzystej powierzchni.

Odbicie w lustrze oddało jej spojrzenie. Była blada jak duch, oczy miała zmęczone i przestraszone. Pod oczyma miała ciemne kręgi, a twarz wysmarowaną krwią.

Powolnym ruchem przekrzywiła głowę na bok i lekko uniosła włosy. O

mało nie krzyknęła głośno, kiedy zobaczyła to, co było pod spodem.
Dwie małe i świeże ranki na szyi.

Rozdział 9

Wiem, że pożałuję, że o to zapytałem – powiedział Matt, odwracając zaczerwienione oczy od szosy 1-95, w którą się wpatrywał, i zerkając na Stefano, siedzącego na siedzeniu pasażera. – Ale czy możesz mi wyjaśnić, po co nam te ekstraniezwykłe, nigdzie na miejscu nie do zdobycia, na wpół tropikalne zielsko dla Eleny?

Stefano spojrzał na tylne siedzenie, na efekt ich poszukiwań prowadzonych wśród chaszczy i zarośli. Roślinki, z zielonymi gałązkami i drobno ząbkowanymi listkami, rzeczywiście przypominały zwykłe zielsko. Zeschnięte resztki kwiatów na końcach pędów były prawie niewidoczne i nikt nie mógł nawet udawać, że to roślina ozdobna.

– A co, gdybym ci powiedział, że można z tego zrobić stuprocentowo naturalny tonik do przemywania oczu? – podsunął po chwili zastanowienia.

– Albo ziołową herbatkę?

– Dlaczego? Miałeś zamiar powiedzieć właśnie coś takiego?

– Nie do końca.

– Dobrze. Bo jakbyś spróbował, to chyba bym ci przywalił.

Nawet nie patrząc na Matta, Stefano się uśmiechnął. Budziło się w nim coś nowego, coś, czego nie doznawał przez ponad pięćset lat, pomijając to, co czuła do niego Elena. Poczucie akceptacji, ciepła i przyjaźni dzielonej z jakąś ludzką istotą, która nie znała prawdy o nim, ale i tak mu ufała. Która gotowa była przyjmować jego słowa na wiarę. Nie był pewien, czy sobie na to zasłużył, ale nie mógł zaprzeczyć, że to dla niego wiele znaczy. Poczuł się ... prawie jakby znów był człowiekiem.

Elena przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. To nie był żaden sen. Nie do końca. Ranki na jej szyi tego dowodziły. A teraz, kiedy je zobaczyła, zdała sobie też sprawę z uczucia lekkości i senności.

To jej wina. Tak się przejęła ostrzeganiem Bonnie i Meredith, żeby nie zapraszały obcych do swoich domów. I kompletnie zapomniała, iż sama zaprosiła Damona do domu Bonnie. Zrobiła to tej nocy, kiedy nakryła stół w jadalni Bonnie jak do obiadu i zawołała w mrok na zewnątrz: „Wejź!”

To zaproszenie było już ważne na zawsze. Mógł wrócić w każdej chwili,

kiedy zechce, nawet teraz. Zwłaszcza teraz, kiedy była słaba i można ją było łatwo zahipnotyzować i zmusić do otwarcia okna.

Elena niepewnym krokiem wyszła z sypialni, minęła Bonnie i weszła do gościnnej sypialni. Złapała swoją dużą torbę na ramię i zaczęła wpychać do niej rzeczy.

– Elena, nie możesz jechać do domu!

– Nie mogę zostać tutaj – odparła Elena.

Poszukała wzrokiem butów, dostrzegła je koło łóżka i sięgnęła po nie. A potem stanęła. Wyrwał jej się zduszony dźwięk. Na delikatnej, pogniecionej pościeli łóżka leżało pojedyncze czarne pióro. Było wielkie, niemożliwie wielkie, prawdziwe, zwyczajne, z grubą, woskową lotką. Leżąc na tej białej perkalowej pościeli, wyglądało niemal obscenicznie.

Elenie zrobiło się niedobrze i odwróciła wzrok. Nie mogła złapać tchu.

– Dobra, dobra – powiedziała Bonnie. – Jeśli tak na to reagujesz, poproszę tatę, żeby cię odwiózł do domu.

– Ty też musisz jechać. – Do Eleny właśnie dotarło, że Bonnie nie będzie w tym domu ani trochę bardziej bezpieczna niż ona. Tobie i twoim bliskim, przypomniała sobie, odwróciła się i złapała Bonnie za ramię. – Musisz, Bonnie. Potrzebuję mieć cię przy sobie.

I ostatecznie udało jej się postawić na swoim. McCulloughowie uznali, że histeryzuje, że przesadza, prawdopodobnie ma zaburzenia nerwowe. Ale koniec końców ustąpili. Pan McCullough odwiózł ją i Bonnie do domu Gilbertów, gdzie, czując się jak włamywaczki, otworzyły drzwi i zakradły się do środka, nie budząc nikogo.

Nawet tu Elena nie mogła zasnąć. Leżała obok spokojnie oddychającej Bonnie, zerkając w stronę okna sypialni, wypatrując czegoś. Za oknem gałęzie pigwowca uderzały o szybę, ale nic innego nie pojawiło się do świtu.

A wtedy usłyszała samochód. Wszędzie poznałaby ten odgłos krztuszącego się silnika forda Matta. Przestraszona, podeszła na palcach do okna i spojrzała na nieruchomą, poranną scenerię kolejnego szarego dnia. A potem szybko zbiegła po schodach i otworzyła drzwi frontowe.

– Stefano! – Jeszcze nigdy w życiu tak się nie ucieszyła na niczyj widok. Rzuciła mu się w ramiona, zanim jeszcze zdołał na dobre zatrzasnąć drzwi samochodu. Aż się zachwiał pod jej ciężarem i wyczuła, że jest zaskoczony. Zwykle nie okazywała swoich uczuć publicznie.

– Hej – powiedział, delikatnie oddając uścisk. – Ja też się cieszę, ale nie

pognieć kwiatów.

– Kwiatów? – Odsunęła się i spojrzała na to, co miał w rękach, i zerknęła mu w twarz. A potem spojrzała na – wysiadającego z drugiej strony samochodu Matta. Stefano miał bladą i ściągniętą twarz, Matt aż puchł ze zmęczenia, a oczy miał przekrwione.

– Lepiej wejdźcie do środka – powiedziała wreszcie, zdziwiona. – Obaj wyglądacie okropnie.

– To werbena – powiedział Stefano jakiś czas później. On i Elena siedzieli przy kuchennym stole. Przez otwarte drzwi widać było Matta, rozciągniętego na kanapie w salonie. Lekko pochrapywał. Rzucił się tam, kiedy już zjadł trzy miseczki płatków z mlekiem. Ciocia Judith, Bonnie i Margaret wciąż jeszcze spały na górze, ale Stefano i tak starał się mówić cicho. – Pamiętasz, co ci o niej mówiłem? – spytał.

– Powiedziałeś, że pomaga zachować czysty umysł, nawet jeśli ktoś używa przeciw tobie mocy. – Elena była dumna z siebie, że udało jej się powiedzieć to tak spokojnie.

– Właśnie. I to jest jedna z tych rzeczy, których może próbować Damon. Może używać siły swojego umysłu nawet na odległość, i może to zrobić, kiedy jesteś przytomna lub kiedy śpisz.

Łzy napłynęły do oczu Eleny i opuściła wzrok, żeby je ukryć. Przyjrzała się długim, smukłym łodyżkom, na czubkach których pozostały resztki zeschniętych kwiatków.

– Kiedy śpię? – spytała z lękiem, że tym razem jej głos nie zabrzmiał już tak spokojnie.

– Tak. Mógłby na ciebie wpłynąć, żebyś wyszła z domu albo, powiedzmy, wpuściła go do środka. Ale werbena powinna temu zapobiec. – Stefano był zmęczony, ale zadowolony z siebie.

Och, Stefano, gdybyś tylko wiedział, pomyślała Elena. Ten podarunek pojawił się o jedną noc za późno. Mimo że bardzo się starała zachować spokój, na podłużne zielone listki skapnęła łza.

– Eleno! – odezwał się, zdziwiony. – Co się stało?

Powiedz mi.

Próbował spojrzeć jej w twarz, ale ona pochyliła głowę, wtulając ją w jego ramię. Objął ją, nie usiłując znów unosić jej twarzy.

– Powiedz mi – poprosił cicho.

Teraz albo nigdy. Jeśli kiedykolwiek ma mu o tym powiedzieć, to

właśnie teraz. Bolało ją ściśnięte gardło i bardzo chciała wyrzucić z siebie wszystkie tłoczące się słowa.

Ale nie mogła. Nieważne jak, ale nie pozwolę im o mnie walczyć, pomyślała.

– Ja tylko, no wiesz... Martwiłam się o ciebie – wykrztusiła. – Nie wiedziałam, gdzie zniknąłeś ani kiedy wrócisz.

– Powinienem był cię uprzedzić. I tylko tyle? Nic innego cię nie martwi?

– To wszystko. – Teraz będzie musiała poprosić Bonnie, żeby nic nie mówiła o wronie. Dlaczego jedno kłamstwo zawsze prowadzi do następnego? – A co mam zrobić z tą werbeną? – spytała, siadając prosto.

– Pokażę ci dziś wieczorem. Kiedy już wycisnę olejek z nasion, będziesz mogła nacierać nim skórę albo dodawać do kąpieli. Możesz też suche listki włożyć do saszetki i nosić ją przy sobie albo w nocy chować pod poduszkę.

– Lepiej dam je też Bonnie i Meredith. Przyda im się ochrona.

Pokiwał głową.

– A teraz... – Urwał gałązkę i wsunął jej w dłoń. – Zabierz to ze sobą do szkoły. Ja wracam do pensjonatu i zajmę się olejkiem. – Przerwał na chwilę, a potem znów się odezwał. – Eleno...

– Tak?

– Gdybym wierzył, że to ci w czymkolwiek pomoże, wyjechałbym. Nie narażałbym cię na kontakt z Damonem. Ale moim zdaniem on nie pojedzie za mną, jeśli wyjadę, już nie. Moim zdaniem będzie chciał zostać... Ze względu na ciebie.

– Nawet nie myśl o wyjeździe – oświadczyła gwałtownie, podnosząc na niego oczy. – Stefano, to ta jedyna rzecz, której bym nie zniosła. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz, obiecuj.

– Nie zostawię cię z nim samej – powiedział Stefano, co niekoniecznie znaczyło dokładnie to samo. Ale przypieranie go do muru nie miało sensu.

Zamiast tego pomogła mu dobudzić Matta, a potem odprowadziła ich obu. Później, z gałązką suchej werbeny w ręku, poszła na górę przyszykować się do szkoły.

Bonnie ziewała podczas całego śniadania i dobudziła się dopiero, kiedy wyszły z domu. Do szkoły szły spacerem, a rześki wiatr owiewał im twarze. Zapowiadał się chłodny dzień.

– Miałam wczoraj w nocy naprawdę dziwny sen – odezwała się Bonnie.

Elenie serce zamarło. Już zdążyła wcisnąć gałązkę werbeny do plecaka

Bonnie, na samo dno, gdzie Bonnie jej nie zauważy. Ale jeśli Damon zaatakował Bonnie w nocy...

– A co ci się śniło? – zapytała, zbierając się na odwagę.

– Ty. Widziałam, że stoisz pod jakimś drzewem, wiał wiatr. Nie wiem dlaczego, ale bałam się ciebie i nie chciałam podejść bliżej. Wyglądałaś... inaczej. Byłaś bardzo blada, ale prawie promieniałaś. A potem zobaczyłam, że z drzewa sfruwa wrona, a ty wyciągasz rękę i łapiesz ją w powietrzu. Byłaś taka szybka, że to aż niewiarygodne. A potem spojrzałaś na mnie dziwnie. Uśmiechałaś się, a ja i tak miałam ochotę zwać. A potem skrzyłaś wronie kark i ona zdechła.

– Elena słuchała tego z rosnącym przerażeniem. Teraz powiedziała:

– To paskudny sen.

– Owszem, prawda? – odparła Bonnie spokojnie. – Ciekawe, co on znaczy? Wrona to we wszystkich legendach ptak zwiastujący złe rzeczy. Potrafi przepowiedzieć śmierć.

– Pewnie znaczy, że wiedziałaś, jak się zdenerwowałam, kiedy ta wrona dostała się do pokoju.

– Tak – powiedziała Bonnie. – Ale jest jeszcze jedno. Mnie się to śniło, zanim obudziłaś nas wszystkich swoim krzykiem.

Tego dnia w porze lunchu na tablicy ogłoszeń administracji pojawiła się kolejna kartka fioletowego papieru. Ale tym razem było na niej napisane tylko: „Szukać w ogłoszeniach drobnych”.

– Jakich ogłoszeniach drobnych? – spytała Bonnie.

Meredith, która właśnie podeszła z egzemplarzem „Wildcat Weekly”, szkolnej gazety, udzieliła odpowiedzi.

– Widziałyście to? – spytała.

Ogłoszenie znalazło się w dziale spraw osobistych, było kompletnie anonimowe, bez nagłówka ani podpisu. „Nie mogę znieść myśli, że go stracę. Ale on jest tak bardzo z jakiegoś powodu nieszczęśliwy, że jeśli mi nie powie, co to jest, jeśli mi na tyle nie zaufa, to ja nie widzę dla nas żadnej nadziei”.

Czytając to, Elena poczuła, że jej zmęczenie zastępuje energia. O Boże, jak ona nienawidziła tego kogoś, kto to robił. Wyobrażała sobie, że go zabija, że do niego strzela albo uderza go nożem, że widzi, jak pada. A potem bardzo plastycznie wyobraziła sobie jeszcze coś. Ze chwyta w rękę

garść włosów złodzieja i zatapia zęby w jego szyi. To była dziwaczna, niepokojąca wizja, ale przez chwilę wydawała się całkiem realna.

Zdała sobie sprawę, że Bonnie i Meredith przyglądają jej się.

– Co? – powiedziała z lekkim zawstydzeniem.

– Widziałam, że nie słuchasz. – Bonnie westchnęła. – Właśnie powiedziałam, że to mi nie wygląda na Da... Na robotę tego zabójcy. Mnie się wydaje, że morderca nie byłby taki małostkowy.

– Bardzo tego nie lubię, ale tym razem muszę się z nią zgodzić – powiedziała Meredith. – To mi załatuje czymś nieprzyjemnym. Ktoś tu żywi do ciebie osobistą urazę i naprawdę chce, żeby cię zabolalo.

Elena przełknęła zbierającą się w ustach ślinę.

– Poza tym ten ktoś wie, jak działa szkoła – powiedziała. – Musiał wypełnić formularz ogłoszenia na jednej z lekcji dziennikarstwa – dodała.

– I ten ktoś wiedział, że prowadzisz pamiętnik, zakładając, że ukradł go specjalnie. Może był na jednej z twoich lekcji tego dnia, kiedy zabrałaś go do szkoły. Pamiętasz? Wtedy, kiedy pan Tanner o mało cię nie przyłapał – dorzuciła Bonnie.

– Pani Halpern przecież mnie przyłapała. Nawet przeczytała kawałek na głos, coś o Stefano. To było zaraz po tym, kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić. Zaraz, Bonnie. Tego wieczoru u ciebie, kiedy ukradli pamiętnik, na jak długo wy obie wyszłyście z salonu?

– Tylko na parę minut. Jangcy przestał czekać, a ja podeszłam do drzwi, żeby go wpuścić, i... – Bonnie zacisnęła wargi i wzruszyła ramionami.

– A więc złodziej musiał znać twój dom – powiedziała Meredith szybko. – Inaczej nie udałoby mu się wejść do środka, złapać pamiętnika i wyjść, zanim zdążyłyśmy go zobaczyć. No więc dobrze, prawdopodobnie szukamy kogoś przebiegłego i okrutnego, prawdopodobnie z jednej z twoich lekcji, Eleno, i znającego rozkład domu Bonnie. Kogoś, kto ma do ciebie osobistą urazę i nie cofnie się przed niczym, żeby ci... O Boże.

Wszystkie trzy popatrzyły po sobie.

– To musi być ona – szepnęła Bonnie. – Na pewno.

– Ale jesteśmy głupie, powinnyśmy były od razu się domyślić – powiedziała Meredith.

A Elena nagle zdała sobie sprawę, że gniew, który czuła już wcześniej na myśl o tej sprawie, był niczym w stosunku do gniewu, jaki naprawdę

potrafiła odczuwać. Jak płomyk świecy w porównaniu ze słońcem.

– Caroline... – powiedziała i zacisnęła zęby tak mocno, że ją rozboleła szczęka.

Caroline. Elena naprawdę czuła, że w tej chwili mogłaby tę zielonooką dziewczynę zabić. I być może próbowałaby to zrobić, gdyby Bonnie i Meredith jej nie powstrzymały.

– Po szkole – powiedziała stanowczo Meredith. – Kiedy będziemy mogły gdzieś ją przydybać sam na sam. Oczekaj chociaż tyle, Eleno.

Ale kiedy szły do stołówki, Elena zauważyła kasztanowate włosy znikające w korytarzu pracowni muzycznych i plastycznych. Przypomniała sobie, co powiedział jakiś czas temu Stefano, że w przerwach na lunch Caroline zabierała go do pracowni fotograficznej. Zęby mieć trochę prywatności, powiedziała mu Caroline.

– Idźcie przodem, zapomniałam czegoś – powiedziała, kiedy tylko Bonnie i Meredith miały już jedzenie na tacach.

A potem udała że nie słyszy, jak ją wołają, wychodząc ze stołówki i kierując się w stronę skrzydła, gdzie były pracownie artystyczne.

We wszystkich salach było ciemno, ale drzwi do pracowni fotograficznej stały otworem. Coś kazało Elenie poruszać się bezszelestnie, zamiast zamaszystym krokiem zmierzać do konfrontacji, jak wcześniej zamierzała. Czy Caroline tam była? Jeśli tak, to co tu robiła sama, po ciemku?

W pierwszej chwili wydało jej się, że pracownia jest pusta. Potem Elena usłyszała szmer głosów z niewielkiej wnęki na tyłach i zobaczyła, że drzwi do ciemni są uchylone.

Cicho, ukradkiem, podeszła i stanęła tuż przy drzwiach, a szmer głosów zamienił się w wyraźne słowa.

– Ale skąd będziemy wiedzieli, że właśnie ją wybiorą?

– To była Caroline.

– Ojciec jest w zarządzie szkoły. Wybiorą ją, nie bój bidy.

– A to z kolei był Tyler Smallwood. Jego ojciec był prawnikiem i zasiadał w każdym możliwym Komitecie. – Poza tym kogo niby jeszcze mieliby wybrać? – ciągnął. – Duch Społeczności Fell's Church powinien mieć rozum, nie tylko figurę.

– A ja pewnie twoim zdaniem rozumu nie mam?

– Powiedziałem coś takiego? Posłuchaj, jeśli sama chcesz wystąpić w białej sukni na paradzie z okazji Dnia Założycieli, świetnie. Ale może wolisz

zobaczyć, jak Stefano Salvatore wywalają z miasta przez dowody z pamiętnika jego dziewczyny?

– Ale po co czekać tak długo?

Tyler się zniecierpliwił.

– Bo w ten sposób zrujnujemy też obchody. Obchody dnia Felisów. Dlaczego im się przypisuje założenie miasta? Smallwoodowie byli tu wcześniej.

– Och, kogo obchodzi, kto założył to miasto? Ja chcę tylko zobaczyć, jak Elena zostanie upokorzona przed całą szkołą.

– I przed Salvatorem. – Niczym niezmacona nienawiść i złośliwość w głosie Tylera przyprawiła Elenę o gęsią skórę. – Będzie miał szczęście, jeśli nie skończy powieszony na drzewie. Jesteś pewna, że tam jest dowód?

– Ile razy mam ci powtarzać? Najpierw pisze, że drugiego września na cmentarzu zgubiła wstążkę. Potem, że Stefano tego dnia ją znalazł i zachował. Wickery Bridge jest koło cmentarza. To znaczy, że Stefano drugiego września był niedaleko mostu, tego samego wieczoru, kiedy zaatakowano tam tego starego włóczęgę. Wszyscy już wiedzą, że pojawiał się na miejscu ataków na Vickie i Tannera. Czego jeszcze chcesz?

– W sądzie to by nie wystarczyło. Może powinienem znaleźć jakieś potwierdzone dowody. Na przykład zapytać I panią Flowers, o której tamtego wieczoru wrócił do domu.

– A co ty się przejmujesz? Większość ludzi już i tak uważa, że on jest winny. Pamiętnik mówi o jakimś wielkim sekrecie, który on przed wszystkimi ukrywa. Ludzie skojarzą jedno z drugim.

– Dobrze go schowałeś?

– Nie, Tyler, leży na stoliku do kawy w salonie. Uważasz mnie za idiotkę?

– Uważam, że idiotycznie robisz, wysyłając Elenie te kartki. Tylko ją uprzedzasz. – Rozległ się szelest, jakby ktoś miał gazetę. – Popatrz na to, to się w pale nie mieści. Musisz natychmiast z tym skończyć. Co, jeśli ona się połapie, kto za tym stoi?

– A co zrobi, zadzwoni na policję?

– Nadal uważam, że powinnaś z tym skończyć. Oczekaj po prostu do Dnia Założycieli, a potem popatrzysz sobie, jak Królowa Śniegu zamienia się w kałużę wody.

– I powiem Stefano *ciao*. Tyler... Nikt mu nie zrobi krzywdy, prawda?

– A nawet gdyby? – Tyler przedrzeźniał jej wcześniejszy ton. – Zostaw to mnie i moim kumplom, Caroline. Ty tylko zrób swoje, dobra?

– Caroline obniżyła głos do gardłowego szeptu.

– Spróbuj mnie jakoś przekonać.

Po chwili Tyler zachichotał.

Jakiś ruch, szelesty, westchnienie. Elena zawróciła i wyszła z pracowni tak samo cicho, jak przedtem tam weszła.

Poszła na sąsiedni korytarz, a tam oparła się o szafki i próbowała pomyśleć. Caroline, kiedyś jej najlepsza przyjaciółka, zdradziła ją i chce zobaczyć, jak zostanie upokorzona na oczach całej szkoły. Tyler, który zawsze wydawał się raczej denerwującym palantem niż realnym zagrożeniem, planował wygnanie Stefano z miasta – a może i lincz. A najgorsze ze wszystkiego było to, że w tym celu mieli zamiar wykorzystać jej pamiętnik.

Teraz zrozumiała początek swojego wczorajszego snu. Podobny sen śnił jej się w noc przed odkryciem zniknięcia Stefano. W obu Stefano patrzył na nią gniewnym, oskarżającym wzrokiem, a potem ciskał jakiś notes pod jej nogi i odchodził.

Nie jakiś notes. Jej pamiętnik. Były w nim dowody, które mogły się okazać śmiertelnie niebezpieczne dla Stefano. Już trzy razy w Fell's Church zaatakowano człowieka i za każdym razem Stefano był blisko miejsca zdarzenia. Jak to będzie wyglądało w oczach mieszkańców miasta, w oczach policji?

A prawdy przecież nie można wyznaczyć. Co ma powiedzieć? „Stefano jest niewinny. To jego brat Damon nienawidzi go, a wie, jak bardzo Stefano nie znosi samej myśli o zabijaniu i krzywdzeniu ludzi. Przyjechał tu za Stefano i zaczął napadać na ludzi, żeby Stefano zaczął myśleć, że może sam to zrobić, żeby od tego zwariował. I teraz jest gdzieś w mieście – trzeba go poszukać na cmentarzu albo w lesie. Ale, ach, jeszcze jedno, szukajcie nie tylko tego przystojnego faceta, bo on akurat teraz może być wroną. A tak przy okazji, to wampir”.

Sama w to przecież ledwo wierzyła. Brzmiało to nedorzecznie.

Ukłucie na szyi przypomniało jej, jak poważna jest w gruncie rzeczy ta rzekomo nedorzeczna sytuacja. Dziwnie się dzisiaj czuła, zupełnie jakby była chora. To było coś więcej niż zwykłe napięcie i brak snu. Lekko kręciło jej się w głowie i chwilami miała wrażenie, że ziemia ugina się pod jej

stopami, a potem znów się prostuje. Objawy grypy, tyle że pewna była, iż nie wywołał ich żaden obecny w krwiobiegu wirus.

To znów wina Damona. Wszystko, pomijając jej pamiętnik, było winą Damona. O to nie mogła winić nikogo poza sobą. Gdyby tylko nie pisała o Stefano, gdyby nie wzięła ze sobą pamiętnika do szkoły. Gdyby tylko nie zostawiła go w salonie Bonnie. Gdyby, gdyby.

W tej chwili liczyło się tylko jedno: musi go odzyskać.

Rozdział 10

Zadzwoił dzwonek. Nie miała czasu wracać do stołówki i porozmawiać z Bonnie i Meredith. Elena poszła na następną lekcję wśród odwracających się twarzą i nieprzyjaznych spojrzeń, do których w ostatnich dniach zaczynała się już przyzwyczajać.

Na historii trudno jej było nie gapić się na Caroline, nie dać jej jakoś znać, że wie. Alaric pytał o Matta i Stefano, nieobecnych już drugi dzień z rzędu, ale Elena wzruszyła ramionami, czując, że jest obserwowana i bezbronna. Nie ufała temu mężczyźnie o chłopięcym uśmiechu i piwnych oczach, spragnionemu wiedzy o śmierci pana Tannera. A Bonnie, która po prostu gapiła się na Alarica z oddaniem, nie stanowiła żadnej pomocy.

Po lekcji pochwyciła fragment rozmowy prowadzonej przez Sue Carson: „... zrobił sobie wolne na studiach... Zapomniałam, gdzie konkretnie studiuje”.

Elena miała dość dyskretnego milczenia. Odwróciła się na pięcie i odezwała bezpośrednio do Sue i dziewczyny, z którą Sue rozmawiała, bez zaproszenia wtrącając się do ich rozmowy.

– Na twoim miejscu – powiedziała do Sue – trzymałabym się z daleka od Damona. Mówię serio.

Po chwili usłyszała zażenowany śmiech. Sue była jedną z niewielu osób w szkole, które nie unikały Eleny, a teraz miała taką minę, jakby tego zaczynała żałować.

– To znaczy... – odezwała się druga z dziewczyn z wahaniem. – Dlatego że on też jest twój? Czy...

Elena roześmiała się cierpko.

– Dlatego że jest niebezpieczny – powiedziała. – I ja wcale nie żartuję.

Przyglądały się jej w kompletnym milczeniu. Elena oszczędziła im dalszego zażenowania i żeby nie musiały jej odpowiadać ani jakoś taktownie się jej pozbywać, zakręciła się na pięcie i odeszła. Wyciągnęła Bonnie z otaczającej Alarica po lekcji grupki fanek i poszła z nią w stronę szafki Meredith.

– Dokąd idziemy? Myślałam, że mamy porozmawiać z Caroline.

– Zmiana planów – powiedziała Elena. – Poczekaj, aż dojedziemy do

domu. Wtedy wam opowiem.

– W głowie mi się to nie mieści – powiedziała Bonnie godzinę później.
– Znaczący, wierzę w to, a jednocześnie nie mogę uwierzyć. Nawet w przypadku Caroline.

– To Tyler – powiedziała Elena. – To on ma wielkie plany. I tyle z twierdzenia, że faceci nie interesują się pamiętnikami.

– W sumie powinniśmy być mu wdzięczne – powiedziała Meredith. – Dzięki niemu mamy czas do Dnia Założycieli, żeby coś w tej sprawie zrobić. Elena, co mówiłaś? Dlaczego to ma być w Dzień Założycieli?

– Tyler ma jakieś anse do rodziny Felisów.

– Ale przecież oni wszyscy już nie żyją! – powiedziała Bonnie.

– Tylerowi w niczym to nie przeszkadza. Pamiętam, że na cmentarzu też o tym mówił, kiedy patrzyliśmy na ich – grobowiec. On uważa, że ukradli jego przodkom należną im pozycję założycieli naszego miasta.

– Eleno... – odezwała się z powagą Meredith. – Czy w tym pamiętniku jest coś jeszcze, co mogłoby zaszkodzić Stefano? Pomijając to o tym starym włóczędzie?

– A to nie wystarczy? – Pod spojrzeniem tych uważnych, ciemnych oczu Elena poczuła niepokój, który pojawił się gdzieś między żebrami. O co tak właściwie pytała Meredith?

– Wystarczy, żeby wygnać Stefano z miasta, jak sami powiedzieli – zgodziła się Bonnie.

– Wystarczy, żeby odebrać pamiętnik Caroline – powiedziała Elena. – Pozostaje pytanie jak.

– Caroline powiedziała, że schowała go w bezpiecznym miejscu. To pewnie znaczy, że w domu. – Meredith w zamyśleniu przygryzała wargę. – Ona ma tylko brata w pierwszej licealnej, tak? A jej mama nie pracuje, ale często jeździ na zakupy do Roanoke. Nadal mają tę służącą?

– A co? – spytała Bonnie. – Co to za różnica?

– No cóż, nie chcemy, żeby ktoś wpadł na nas, kiedy będziemy im się włamywały do domu.

– Kiedy co?! – Bonnie aż pisnęła. – Chyba nie mówisz poważnie!

– A co innego mamy robić? Siedzieć i czekać na Dzień Założycieli, a potem pozwolić, żeby przeczytała pamiętnik Eleny całemu miastu? To ona ukradła go z twojego domu. My tylko wykradniemy go z powrotem –

powiedziała Meredith z nieznośnym spokojem.

– Złapią nas. Wywalą nas ze szkoły – o ile nie trafimy za to do więzienia. – Bonnie spojrzała na Elenę prosząco. – Elena, powiedz jej.

– No cóż... – Szczerze mówiąc, Elenę też lekko zemdliło na taką perspektywę. I nie chodzi o wywalenie ze szkoły – czy nawet więzienie, ale o ryzyko, że zostaną przyłapani na gorącym uczynku. Przed oczyma zamajaczyła jej wyniosła mina pani Forbes pałającej świętym oburzeniem. A potem zastąpiła ją złośliwie roześmiana Caroline na widok matki oskarżycielsko wskazującej palcem na Elenę.

Poza tym miała wrażenie, że to... profanacja. Wchodzić do czyjegoś domu, kiedy nikogo tam nie ma, grzebać w cudzych rzeczach. Okropnie czułaby się, gdyby ktoś jej samej zrobił coś takiego.

Ale przecież ktoś to już zrobił. Caroline zbezczeszczyła dom Bonnie, a teraz miała w rękach najbardziej osobistą rzecz należącą do Eleny.

– Zróbmy to – powiedziała cicho Elena. – Ale bardzo ostrożnie.

– Może lepiej jednak to przedyskutować? – odezwała się słabym głosem Bonnie, zerkając to na stanowczą twarz Meredith, to na Elenę.

– Nie ma o czym mówić. Idziesz z nami – zapowiedziała jej stanowczo Meredith. – Obiecałaś – dodała, kiedy Bonnie już nabierała oddechu, żeby zaprotestować. I uniosła w górę palec wskazujący.

– Ta przysięga krwi dotyczyła tylko pomocy Elenie w zdobyciu Stefano! – zawołała Bonnie.

– Przypomnij sobie – powiedziała Meredith. – Przysięgałaś, że zrobisz wszystko, o co poprosi Elena, a będzie miało związek ze Stefano. Nie było mowy o żadnym limicie czasowym ani o tym, że to tylko dopóki ona go nie zdobędzie.

Bonnie otworzyła usta. Popatrzyła na Elenę, której wbrew sobie zbierało się na śmiech.

– To prawda – potwierdziła Elena z powagą. – I sama to powiedziałaś: przysięga krwi oznacza, że musisz jej dotrzymać niezależnie od wszystkiego, co się może zdarzyć.

Bonnie zamknęła usta i wysunęła brodę.

– No ładnie – powiedziała ponuro. – Teraz do końca życia będę już musiała robić wszystko, o co Elena mnie poprosi w związku ze Stefano. Super.

– O nic więcej nigdy nie poproszę – powiedziała Elena. – I to wam

obiecuję. Przysięgam, że...

– Nie rób tego! – przerwała jej Meredith z nagłą powagą. – Nie rób tego, Eleno. Możesz potem żałować.

– Teraz ty też wierzysz w przepowiednie? – powiedziała Elena. A potem spytała: – Ale jak mamy zdobyć klucz do domu Caroline?

9 listopada, sobota Drogi pamiętniku, przepraszam, że tak długo nie pisałam. Ostatnio byłam albo za bardzo zajęta, albo za bardzo przygnębiona – albo jedno i drugie – żeby pisać.

Poza tym po tym wszystkim, co się stało, prawie się boję w ogóle jeszcze prowadzić pamiętnik. Ale potrzebuję się komuś zwierzyć, bo w tej chwili nie ma takiego człowieka, nawet jednej osoby na tej ziemi, przed którą czegoś bym nie ukrywała.

Bonnie i Meredith nie mogą dowiedzieć się prawdy o Stefano. Stefano nie może dowiedzieć się prawdy o Dantonie. Ciocia Judith nie może dowiedzieć się niczego. Bonnie i Meredith wiedzą o Caroline i pamiętniku; Stefano nie. Stefano wie o werbenie, której używam teraz codziennie; Bonnie i Meredith nie wiedzą. Chociaż obu podarowałam pełne jej saszetki. Jedna dobra wiadomość: werbena chyba działa, a przynajmniej od tamtej nocy już nie lunatykowałam. Skłamałabym jednak, gdybym twierdziła, że nie śnił mi się Damon. Ciągłe się pojawia w moich koszmarach.

Moje życie jest teraz pełne kłamstw i potrzebuję kogoś, wobec kogo mogłabym być zupełnie szczerą. Mam zamiar chować ten pamiętnik pod obłuzowaną deską podłogi w szafie, żeby nikt go nie znalazł, nawet jeśli padnę trupem i zabiorą się do opróżniania mojego pokoju. Może któregoś dnia jedno z wnucząt Margaret będzie się tu bawiło i oderwie tę deskę w podłodze, i znajdzie go, ale przedtem – nikt. Ten pamiętnik to mój ostatni sekret.

Nie wiem, dlaczego myślę o śmierci i umieraniu. To Bonnie ma bzika na ten temat, to ona uważa, że to takie romantyczne. Ja wiem, jak to wygląda – w śmierci Mamy i Taty nie było nic romantycznego. Tylko najokropniejsze uczucie pod słońcem. Chcę żyć jak najdłużej, wyjść za mąż za Stefano i być szczęśliwa. I nie widzę żadnego powodu, dla którego tak by nie miało być, kiedy już nasze problemy się rozwiążą.

Ale są takie chwile, kiedy się boję i sama w to nie wierzę. I są też takie różne drobiazgi, którymi nie powinnam się przejmować, a które jednak mnie

martwią. Na przykład, dlaczego Stefano nadal nosi pierścionek Katherine na szyi, chociaż wiem, że mnie kocha. Na przykład, dlaczego nigdy nie powiedział, że mnie kocha, chociaż przecież wiem, że tak jest.

To wszystko nieważne. Wszystko się jakoś ułoży. Musi się ułożyć. A potem będziemy razem i będziemy szczęśliwi. Dlaczego nie miałyby tak być? Przecież nie ma żadnego powodu. Nie ma żadnego powodu.

Elena przerwała pisanie, próbując skupić wzrok na literach na stronie przed sobą. Ale tylko jeszcze bardziej zaczęły się rozmywać, więc zamknęła notes, zanim łza zdążyła skapnąć na tekst. A potem podeszła do szafy, pilnikiem do paznokci podważyła deskę w podłodze i schowała tam pamiętnik.

Miała ten pilnik w kieszeni tydzień później, kiedy we trzy, razem z Bonnie i Meredith, stanęły pod tylnymi drzwiami domu Caroline.

– Pośpieszcie się! – syknęła zdenerwowana Bonnie, rozglądając się po ogrodzie, jakby spodziewała się, że coś na nie stamtąd wyskoczy. – No chodź, Meredith!

– Już – powiedziała Meredith, kiedy klucz wreszcie obrócił się w zacinającym się zamku i klamka pod jej palcami ustąpiła. – Wchodzimy.

– Jesteś pewna, że ich nie ma? Eleno, co jeśli wrócą wcześniej? Dlaczego nie mogliśmy tego zrobić przynajmniej za dnia?

– Bonnie, wejdiesz tam wreszcie? Już to wszystko omawialiśmy. W ciągu dnia zawsze tu jest służąca. A dziś nie wrócą wcześniej, chyba że ktoś się pochoruje w Chez Louis. No, wchodźże! – powiedziała Elena.

– Nikt by się nie ośmielił rozchorować w czasie urodzinowej kolacji pana Forbesa – powiedziała uspokajająco Meredith, kiedy Bonnie weszła do domu. – Nic nam nie grozi.

– Jeśli mają dość pieniędzy, żeby chodzić do drogich restauracji, to powinno ich stać na to, żeby zostawić w domu parę zapalonych świateł – powiedziała Bonnie, uparcie nie dając się pocieszyć.

Wgłębi ducha Elena podzielała tę opinię. Dziwnie i nieswojo się czuła, chodząc po cudzym, nieoświetlonym domu i serce jej waliło nieprzyjemnie, kiedy wchodziły na górę po schodach. Dłoń, w której trzymała punktową latarkę, oświetlającą im drogę, była mokra i śliska. Ale mimo tych fizycznych objawów paniki jej umysł nadal funkcjonował, myślała

racjonalnie.

– Musi być w jej sypialni – powiedziała.

Okno pokoju Caroline wychodziło na ulicę, co znaczyło, że muszą jeszcze bardziej uważać tam ze światłem. Elena świeciła tu i tam promieniem punktowej latarki, zaskoczona. Planować przeszukanie cudzego pokoju, wyobrażać sobie, że się metodycznie, po kolei przegląda szuflady, to jedno. Zupełnie inaczej jest, kiedy faktycznie tam się stoi pośród tysiąca, jakby się zdawało, miejsc, gdzie można było coś schować. Bała się, że jeśli czegoś dotknie, to Caroline zauważy, że to było ruszane.

Pozostałe dwie dziewczyny też stały bez ruchu.

– Może powinnyśmy po prostu wrócić do domu – powiedziała Bonnie cicho. A Meredith się nie sprzeciwiła.

– Musimy spróbować. Przynajmniej spróbować – powiedziała Elena, słysząc, jak słabo i niepewnie zabrzmiał jej głos. Otworzyła pierwszą lepszą szufladę wysokiej komody i oświetliła latarką schludne stosiki koronkowej bielizny. Pogrzebawszy w nich chwilę, przekonała się, że na pewno nie schowano pod nimi niczego przypominającego książkę. Wyrównała bieliznę i zamknęła szufladę. A potem wypuściła powietrze z płuc.

– To nie takie trudne – powiedziała. – Musimy podzielić pokój na sektory i przeszukać wszystko w swoich sektorach, każdą szufladę, każdy mebel, każdy przedmiot dość duży, żeby w nim schować pamiętnik.

Sobie wyznaczyła szafę, a potem przede wszystkim sprawdziła pilnikiem deski podłogi w środku. Ale zdawało się, że w szafie Caroline deski podłogi i ściany są solidne. Przeglądając szafę, znalazła w niej parę rzeczy, które pożyczyła koleżance jeszcze w zeszłym roku. Kusiło ją, żeby je sobie odebrać, ale, oczywiście, nie mogła tego zrobić. Przeszukała buty i torby Caroline, ale nic nie znalazła, nawet kiedy podsunęła sobie krzesło, żeby móc przeszukać górną półkę szafy Meredith siedziała na podłodze i przeglądała stos pluszowych zabawek, które trafiły na wygnanie do dużej skrzyni razem z innymi pamiątkami z dzieciństwa. Każdą przesuwiała we wrażliwych, delikatnych palcach, szukając jakichś rozcięć w materiale. Przeszukała puchatego pudła i przerwała na moment.

– Sama jej to dałam – szepnęła. – Chyba na dziesiąte urodziny. Myślałam, że go już wyrzuciła.

Elena nie widziała jej oczu, bo Meredith latarką oświetlała pudła. Ale wiedziała, jak musiała się poczuć.

– Próbowałam się z nią pogodzić – powiedziała łagodnie. – Naprawdę próbowałam, Meredith, na imprezie w Nawiedzonym Domu. Ale ona w zasadzie powiedziała mi, że nigdy mi nie wybaczy tego, że jej odebrałam Stefano. Szkoda, że nie może być inaczej, ale to ona się na to nie zgodziła.

– A więc wojna.

– A więc wojna – potwierdziła Elena spokojnym i zdecydowanym głosem. Patrzyła, jak Meredith odkłada pudła na bok i bierze do ręki kolejnego pluszaka. A potem wróciła do własnych poszukiwań.

Ale z komodą nie poszczęściło jej się ani trochę bardziej niż z szafą, a z każdą mijającą chwilą ogarniał ją coraz większy niepokój, coraz większa pewność, że za moment usłyszą samochód wjeżdżający na podjazd pod domem Forbesów.

– To nie ma sensu – powiedziała wreszcie Meredith, obmacując materac w łóżku Caroline. – Musiała to ukryć...

Zaraz. Coś tu jest, czuję coś ostrego.

Elena i Bonnie spojrzały z przeciwnych kątów pokoju. Obie zamarły na moment.

– Mam. Eleno, to pamiętnik!

Wtedy Elenę ogarnęła ulga i poczuła się zupełnie jak zmięta kartka papieru, którą ktoś rozprostował i wyrównał. Znów mogła się poruszyć. Tak cudownie jej się oddychało. Wiedziała, przez cały czas wiedziała, że nic naprawdę złego nie może się stać Stefano. Życie nie mogło być aż tak okrutne, nie wobec Eleny Gilbert. Teraz wszyscy byli bezpieczni.

Ale Meredith miała zdziwiony głos.

– To pamiętnik. Ale on jest zielony, nie niebieski. To nie ten notes.

– Co? – Elena wyrwała jej niewielką książeczkę, oświetliła ją i próbowała sobie wmawiać, że szmaragdowa zieleń jej okładki to szafirowy błękit. Ale to na nic. Ten pamiętnik wyglądał prawie zupełnie tak jak jej, ale nim nie był.

– To pamiętnik Caroline – powiedziała osłupiała, nadal nie chcąc w to uwierzyć.

Bonnie i Meredith stanęły przy niej. Wszystkie przyjrzały się zamkniętemu notesowi, a potem spojrzały po sobie.

– Może tam są jakieś wskazówki – powiedziała Elena powoli.

– W sumie jej się należy – zgodziła się Meredith. Ale to Bonnie wzięła wreszcie pamiętnik do ręki i otworzyła go.

Elena zerkała przez jej ramię na spiczaste, pochyłe litery charakteru pisma Caroline, tak odmienne od wielkich liter na fioletowych kartkach. Najpierw sama nie wiedziała, na co patrzy, ale potem wyłowiła wzrokiem własne imię. Elena.

– Zaraz. Co tu jest?

Bonnie, która jako jedyna stała tak, że mogła odczytać więcej niż jedno czy dwa słowa naraz, przez chwilę milczała, poruszając wargami. A potem parsknęła.

– Posłuchajcie tego – powiedziała i przeczytała: – „Elena to najbardziej samolubna osoba, jaką znam. Wszyscy uważają, że jest taka pozbierana, ale tak naprawdę to zwyczajna oziębłość. Niedobrze się robi od patrzenia na to, jak ludzie jej nadskakują, kompletnie nie zdając sobie sprawy, że ona nie dba o nic ani o nikogo innego poza sobą”.

– Caroline tak napisała? Chyba sama o sobie! – Ale Elena czuła, że się rumieni. Matt powiedział do niej praktycznie to samo, kiedy zaczynała interesować się Stefano.

– Czytaj dalej, tam jest więcej – powiedziała Meredith, szturchając Bonnie, która zaczęła czytać urażonym tonem.

– „Bonnie jest ostatnio prawie tak samo nieznośna, wiecznie usiłuje dodać sobie znaczenia. Teraz zaczęła udawać, że ma zdolności parapsychiczne, żeby tylko ludzie zwrócili na nią uwagę. Gdyby miała jakieś zdolności parapsychiczne, to wiedziałyby, że Elena ją wyłącznie wykorzystuje”.

Po chwili ciężkiego milczenia Elena zapytała:

– To wszystko?

– Nie, jest jeszcze fragment na temat Meredith. „Meredith nie robi nic, żeby to powstrzymać. W sumie Meredith nigdy nic nie robi, ona wyłącznie obserwuje. To zupełnie tak, jakby nie umiała działać, ona umie wyłącznie na różne sprawy reagować. Poza tym słyszałam, jak rodzice rozmawiali o jej rodzinie – nic dziwnego, że o nich nigdy nie wspomina”. O co jej chodzi?

Meredith nawet nie drgnęła, a Elena w półmroku widziała tylko jej szyję i fragment brody. Ale przyjaciółka powiedziała spokojnym i równym tonem:

– To nic takiego. Szukaj dalej, Bonnie, może znajdziesz coś o pamiętniku Eleny.

– Spróbuj koło osiemnastego października. To wtedy został ukradziony – powiedziała Elena, odsuwając na bok własne pytania. Zapyta Meredith

później.

– Z osiemnastego października żadnego wpisu nie było, z następnego weekendu też nie. W sumie, niewiele było jakichkolwiek zapisków po tej dacie. I w żadnym ani słowa o pamiętniku.

– No to by było na tyle – powiedziała Meredith i usiadła. – Ten notes jest do niczego. Chyba że będziemy chciały ją nim zaszantażować. No wiecie, że nie pokażemy jej pamiętnika, jeśli ona nie pokaże twojego.

To był kuszący pomysł, ale Bonnie zauważyła jego słaby punkt.

– Tu nie ma nic złego na temat Caroline, tylko jej narzekania na innych ludzi. Głównie na nas. Założę się, że ona wręcz by się ucieszyła, gdyby ktoś to przeczytał na głos przed całą szkołą. To by jej było na rękę.

– Więc co z nim zrobimy?

– Odłożymy na miejsce – powiedziała Elena ze znużeniem. Obrzuciła pokój światłem latarki. Wydawało jej się, że teraz pełno jest w nim subtelnych zmian w stosunku do stanu z chwili, kiedy tu weszły. – Będziemy musiały po prostu dalej udawać, że nie wiemy, że ona ma mój pamiętnik i liczyć na kolejną szansę.

– Dobrze – powiedziała Bonnie, ale nie przestawała wertować niewielkiego notesu, od czasu do czasu pozwalając sobie na oburzone parsknięcie albo syk. – No, posłuchajcie tylko tego! – zawołała.

– Nie ma czasu – powiedziała Elena. Chciała dodać coś jeszcze, ale w tej chwili odezwała się Meredith, a ton jej głosu przykuwał uwagę.

– Samochód.

W sekundę zorientowały się, że ten samochód zmierza w stronę podjazdu pod domem Forbesów. Klęcząca obok łóżka Bonnie szeroko otworzyła usta i oczy i sprawiała wrażenie sparaliżowanej.

– Idziemy! Już – powiedziała Elena, wrywając pamiętnik z jej ręki. – Wyłączcie latarki i do tylnego wyjścia.

Już się poderwały, Meredith pchała Bonnie przed sobą. Elena przyklękła i uniosła narzutę, podnosząc materac łóżka Caroline. Drugą ręką wsunęła pamiętnik pomiędzy materac a spodnią narzutę. Pokryte cienkim materiałem sprężyny łóżka wbijały jej się w rękę od spodu, ale gorszy był nacisk ciężaru wielkiego materaca od góry. Popchnęła notes jeszcze głębiej czubkami palców, a potem wyciągnęła rękę i wyrównała narzutę.

Wybiegając z pokoju, rozejrzała się po nim spanikowanym spojrzeniem; teraz już nie było czasu niczego poprawiać. Szybko i bezszelestnie wbiegła

na schody i usłyszała obracający się w zamku drzwi frontowych klucz.

To, co nastąpiło potem, przypominało jakąś koszmarną zabawę w chowanego. Elena wiedziała, że oni przecież nie szukają jej świadomie, ale tak to wyglądało, jakby rodzina Forbesów uparła się nakryć ją we własnym domu. Wróciła na górę tą samą drogą, którą zaczęła schodzić, a na korytarzu rozległy się głosy i zaczęły zapalać światła, kiedy Forbesowie wchodzili po schodach. Schowała się przed nimi w ostatnim pokoju na piętrze i miała wrażenie, że za nią idą. Minęli podest i stanęli tuż przed tą właśnie, największą sypialnią. Chciała się schować do połączonej z pokojem łazienki, ale w szczelinie pod zamkniętymi drzwiami zobaczyła pojawiające się światło i zrozumiała, że tę drogę ucieczki ma odciętą.

Była w pułapce. W każdej chwili rodzice Caroline mogli wejść do środka. Spojrzała na drzwi balkonowe i natychmiast podjęła decyzję.

Na zewnątrz powietrze było zimne i, oddychając szybko, widziała lekki obłoczek pary. W pokoju za jej plecami zapaliło się jasne światło, a ona jeszcze bardziej skuliła się z lewej strony, żeby jej nie objęło. A potem z niezwykłą wyrazistością dosłyszała odgłos, którego najbardziej się obawiała: ktoś ujął klamkę i rozsuwając zasłony na boki, otworzył drzwi balkonowe.

Przerażona, rozejrzała się wkoło. Za wysoko tu było, żeby zeskoczyć na ziemię i nie miała czego się chwycić, żeby spróbować zejść na dół. Pozostawał więc tylko dach, ale tam też nie miała po czym się wspiać. Mimo to instynktownie spróbowała i już stała na barierce balkonu, wyciągając rękę w górę i szukając jakiegoś chwytu, kiedy na tle cienkich zasłon pojawiła się jakaś sylwetka. Dłoń rozsunęła zasłony na boki, ta postać zaczęła się wyłaniać, a potem Elena poczuła, że coś chwytają za rękę, ściska za nadgarstek i ciągnie w górę. Odruchowo podpierała się nogami i czuła, że ktoś ją wciąga na wyłożony gontami dach. Usiłując uspokoić zdyszany oddech, podniosła z wdzięcznością oczy na swojego wybawcę – i zamarła.

Rozdział 11

Na nazwisko mam Salvatore. To znaczy zbawca – powiedział. W mroku na moment zabłysły białe zęby.

Elena spojrzała w dół. Nawis dachu zasłaniał balkon, ale słyszała tam jakieś szuranie. Nie był to jednak odgłos pogoni i nic nie wskazywało na to, żeby ktoś podsłuchiwał słowa jej towarzysza. Chwilę później usłyszała, że drzwi balkonowe się zamykają.

– A ja myślałam, że nazywasz się Smith – powiedziała, nadal spoglądając w dół, w mrok.

Damon się roześmiał. To był niesamowicie zaraźliwy śmiech, bez tego gorzkiej nuty jak u Stefano. Przyszły jej na myśl tęczowe rozbłyski na piórach wrony.

Ale nie dała się ogłupić. Damon umiał być czarujący, ale był niebezpieczny bardziej, niż można sobie wyobrazić. Jego szczupłe, pełne gracji ciało było dziesięć razy silniejsze niż ludzkie. Leniwe, ciemne oczy doskonale widziały po ciemku. Dłonie o długich palcach, które wciągnęły ją na dach, potrafiły się poruszać z niesamowitą szybkością. A co najbardziej niepokojące, miał umysł zabójcy. Drapieżnika.

Wyczuwała to. To, że on się różni od ludzi. Tak długo żył z polowania i zabijania, że zapomniał już, jak żyć inaczej.

I lubił to, wcale nie walczył z własną naturą jak Stefano, ale cieszył się nią. Nie miał żadnych zasad moralnych i sumienia, a ona znalazła się tu z nim sam na sam w środku nocy.

Cofnęła się nieco, gotowa w każdej chwili zareagować. Powinna być teraz na niego zła, po tym, co jej zrobił we śnie. I była zła, ale wyrażanie tej złości nie miało sensu. On zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ona musi być wściekła i tylko by się roześmiał, gdyby mu o tym zaczęła mówić.

Przyglądała mu się spokojnie, uważnie, czekając na jego następny krok.

Ale on go nie zrobił. Ręce, którymi mógł poruszać tak szybko, jak poruszają się atakujące węże, trzymał bez ruchu na udach. Wyraz jego twarzy przypominał jej coś, co widziała już wcześniej, kiedy na nią patrzył. Kiedy widziała go po raz pierwszy, też miał w oczach ten ostrożny, niechętny szacunek – tyle że wtedy towarzyszyło mu zaskoczenie. Teraz nie

było po nim śladu.

– Nie będziesz wrzeszczeć? Ani mdleć? – odezwał się, jakby dawał jej do wyboru standardowe reakcje.

Elena nadal mu się przyglądała. Był od niej o wiele silniejszy i szybszy, ale gdyby zaszła taka potrzeba, może uda jej się skoczyć na skraj dachu, zanim jej dosięgnie. A jeśli nie uda jej się zeskoczyć na balkon, to do ziemi jest dziesięć metrów... Mimo to zdecydowała się zaryzykować. Wszystko zależało teraz od Damona.

– Ja nie mdleję – powiedziała krótko. – I dlaczego miałabym na ciebie wrzeszczeć? Graliśmy w pewną grę. Ja dziś wieczorem postąpiłam głupio, więc przegrałam. Ostrzegalesz mnie na cmentarzu co do konsekwencji.

Rozchylił wargi, biorąc głęboki wdech, i odwrócił oczy.

– Być może po prostu będę musiał zrobić z ciebie swoją Królową Mroku – stwierdził tak, jakby mówił sam do siebie, i ciągnął: – Miałem wiele towarzyszek, dziewczyn tak młodych jak ty i kobiet, które słynęły z urody w całej Europie. Ale ty jesteś jedyna w swoim rodzaju. Chcę, żebyś była przy moim boku. Żebyśmy panowali, biorąc to, czego chcemy, wtedy, kiedy chcemy. Uwielbiani i budzący strach we wszystkich słabszych duszach. Czy to by było takie złe?

– Ja jestem jedną z tych słabszych dusz – powiedziała Elena. – A poza tym jesteśmy wrogami, Damonie. Nigdy nie połączy nas nic innego.

– Jesteś pewna? – Popatrzył na nią i poczuła siłę umysłu, który zaczął badać jej umysł. Ale wcale nie zakreśliło jej się w głowie, nie poczuła żadnej słabości ani chęci, żeby ulec. Tego popołudnia wzięła długą kąpiel, jak zawsze w ostatnich dniach, w gorącej wodzie z dodatkiem suszonej werbeny.

Oczy Damona zabłysły zrozumieniem, ale przyjął porażkę z wdziękiem.

– Co tu robisz? – zapytał od niechcienia.

To dziwne, ale nie czuła żadnej potrzeby, żeby go okłamywać.

– Caroline ma coś, co mi zabrała. Pamiętnik. Przyszłam go odzyskać.

W ciemnych oczach Damona pojawił się jakiś nowy wyraz.

– Niewątpliwie po to, żeby w jakiś sposób ochronić mojego brata – powiedział ze złością.

– Stefano nie ma z tym nic wspólnego!

– Och, doprawdy? – Bała się, że on rozumie więcej, niż chciała mu powiedzieć. – Dzwonne, ale jakoś zawsze kiedy pojawiają się kłopoty, chodzi

o niego. On stwarza problemy. No, ale gdyby zniknął ze sceny...

Elena odezwała się spokojnym tonem:

– Jeśli znów skrzywdzisz Stefano, pożałujesz. Znajdę sposób, że pożałujesz, że to zrobiłeś, Damonie. Mówię poważnie.

– Rozumiem. No cóż, w takim razie będę musiał popracować głównie nad tobą, nieprawdaż?

Elena nic nie powiedziała. Sama się zapędziła w kozi róg, zgadzając się grać w jego śmiertelnie niebezpieczne gierki. Odwróciła wzrok.

– Wiesz, że na koniec cię zdobędę – powiedział cicho. To był ten sam głos, którym mówił do niej na imprezie, kiedy powtarzał: „spokojnie, spokojnie”. Nie było w nim teraz żadnej kpiny ani groźby, po prostu stwierdzał fakt. – Po dobroci czy po niewoli, jak mawiacie wy, ludzie – to w sumie ładne powiedzenie – będziesz moja, zanim spadnie następny śnieg.

Elena próbowała ukryć dreszcz, jaki przebiegł jej po plecach, ale wiedziała, że i tak to zauważył.

– Dobrze – powiedział. – Faktycznie masz trochę rozumu. Masz rację, że się mnie obawiasz, jestem najbardziej niebezpieczną istotą, jaką spotkasz w życiu. Ale w tej chwili mam akurat dla ciebie propozycję interesu do ubicia.

– Interesu?

– Dokładnie. Przyjechałaś tutaj po pamiętnik. Ale nie odzyskałaś go. Nie udało ci się, prawda? – Kiedy Elena nie odpowiedziała, mówił dalej: – A ponieważ nie chcesz w to wplątywać mojego brata, on nie może ci pomóc. Aleja mogę. I pomogę.

– Pomożesz?

– Oczywiście. Ale nie za darmo.

Elena spojrzała na niego. Oblała się krwawym rumieńcem. Kiedy próbowała coś powiedzieć, udało jej się odezwać słabym szeptem:

– W zamian... za?

W mroku zobaczyła uśmiech.

– Za kilka minut twojego czasu, Eleno. Za kilka kropel twojej krwi. Za mniej więcej godzinę, jaką spędzisz ze mną sam na sam.

– Ty... – Elena nie mogła znaleźć właściwego słowa. Wszystkie epitety wydawały jej się za słabe.

– W końcu i tak będziesz musiała – stwierdził rzeczowo. – Jeśli jesteś uczciwa, będziesz musiała przyznać to przed sobą. Ostatni raz to nie był ostatni raz. Dlaczego tego nie chcesz przyjąć do wiadomości? – Zniżył głos

do ciepłego, intymnego tonu. – Pamiętasz...

– Prędeż podetnę sobie gardło – powiedziała.

– Ciekawa myśl. Aleja to mogę załatwić w o wiele przyjemniejszy sposób.

Teraz już śmiał się z niej. W jakiś sposób, po całym dzisiejszym dniu, ten śmiech przeważał szalę.

– Jesteś obrzydliwy i wiesz o tym – powiedziała. – Mdli mnie na twój widok. – Dygotała i nie mogła złapać tchu.

– Prędeż umrę, niż ci ustąpię. Wolałabym raczej...

Nie była pewna, co ją do tego popchnęło. Kiedy znajdowała się w towarzystwie Damona, górę często brał nad nią instynkt. A w tej chwili poczuła, że woli zaryzykować wszystko, niż pozwolić mu tym razem wygrać. Zauważyła, że on siedzi spokojnie, odprężony i bawi się rozwojem sytuacji. Drugą częścią umysłu usiłowała obliczyć, jak daleko ten nawis dachu wychodzi poza balkon.

– Wolałabym już raczej to – powiedziała i skoczyła w bok.

Miała rację, nie był na to przygotowany i nie zdołał ruszyć się z miejsca tak szybko, żeby ją powstrzymać. Poczuła, że traci grunt pod nogami i z rosnącym przerażeniem zrozumiała, że ten balkon był jednak płytszy, niż sądziła. Poczuła, że spada.

Ale nie doceniła Damona. Błyskawicznie sięgnął ręką – nie dość szybko, żeby ją utrzymać na dachu, ale udało mu się powstrzymać ją przed dalszym upadkiem. Zupełnie, jakby jej ciężar nic dla niego nie znaczył. Elena odruchowo złapała za wyłożony gontami skraj dachu i próbowała oprzeć na nim kolano.

Odezwał się wściekłym tonem:

– Ty mała idiotko! Jeśli tak bardzo chcesz spotkać się ze śmiercią, to ja sam cię jej przedstawię!

– Puść mnie – powiedziała Elena przez zęby. Ktoś musi w końcu wyjść na ten balkon, tego była całkowicie pewna. – Puszczaj.

– Tu i teraz? – Spoglądając w te nieprzeniknione ciemne oczy, zrozumiała, że on pyta poważnie. Ze jeśli odpowie twierdząco, on ją puści.

– To by było szybkie zakończenie spraw, prawda? – powiedziała. Serce waliło jej ze strachu, ale nie chciała, żeby zobaczył, że się boi.

– Ale i wielka szkoda. – Jednym ruchem postawił ją znów bezpiecznie na dachu. Przyciągnął do siebie. Zamknął w ramionach, tuląc do swojego

szczupłego ciała, i nagle Elena przestała cokolwiek widzieć. Poddała się. A potem poczuła, że jego mięśnie napinają się jak u kota, a później we dwoje poszybowali w dół.

Spadała. Nic nie mogła poradzić, przylgnęła do niego jak do jedynej stałej rzeczy w świecie, który wkoło niej pędził. A potem Damon wylądował na ziemi jak kot, z łatwością amortyzując wstrząs.

Stefano zrobił kiedyś coś podobnego. Ale Stefano nie trzymał jej potem w taki sposób, tak mocno, że mógł ją posiniaczyć, z ustami niemal dotykającymi jej ust.

– Zastanów się nad moją propozycją – powiedział.

Nie mogła się poruszyć ani odwrócić oczu. I tym razem wiedziała, że nie używał wobec niej mocy, że to wyłącznie dzika siła ich wzajemnej dla siebie atrakcyjności. Bez sensu było zaprzeczać – reagowała na niego fizycznie. Czowała jego oddech na swoich ustach.

– Do niczego nie jesteś mi potrzebny – powiedziała.

Pomyślała, że teraz ją pocałuje, ale nie zrobił tego. Nad nimi rozległ się odgłos otwieranych drzwi balkonowych i jakiś gniewny głos:

– Hej! Co się tam dzieje? Jest tam kto?

– Tym razem zrobiłem ci przysługę – powiedział Damon cicho. – Następnym razem odbiorę zapłatę.

Nie mogła odwrócić głowy. Gdyby teraz ją pocałował, pozwoliłaby na to. Ale nagle jego twarz jakby się zatarła. Zupełnie jakby mrok znów go brał w posiadanie. A potem czarne skrzydła wzbily się w powietrze i wielka wrona odleciała w ciemność.

Coś, jakaś książka czy but, poleciało jej śladem z balkonu. Chybiło o metr.

– Cholerne ptaszyska! – odezwał się z góry głos pana Forbesa. – Musiały założyć jakieś gniazdo na dachu.

Drżąc, obejmując się ramionami, Elena skuliła się pod balkonem, czekając, aż w końcu tata Caroline wejdzie do środka.

Meredith i Bonnie znalazła skulone przy bramie.

– Dlaczego to tak długo trwało? – szepnęła Bonnie. – Myślałyśmy, że cię złapali!

– Niewiele brakowało. Musiałam przeczekać, aż zrobi się bezpiecznie. – Elena tak już przywykła do kłamstw na temat Damona, że teraz skłamała

niemal odruchowo. – Wracajmy do domu – szepnęła. – Nic tu po nas.

Kiedy żegnały się pod drzwiami domu Eleny, Meredith powiedziała:

– Do Dnia Założycieli zostały tylko dwa tygodnie.

– Wiem. – Na chwilę Elena wróciła myślami do propozycji Damona. Ale pokręciła głową, chcąc tę myśl odpędzić. – Coś wymyślę – powiedziała.

– Na pomysł wpadła dopiero pod koniec następnego dnia w szkole. Jedyne pocieszenie czerpała z tego, że Caroline chyba nie zauważyła w swoim pokoju nic dziwnego – ale żadnych innych powodów do zadowolenia Elena nie miała. Dziś rano w szkole na apelu ogłoszono, że zarząd szkoły wybrał Elenę do reprezentowania Ducha Społeczności Fell's Church. Przez całą mówkę dyrektora na ten temat Caroline uśmiechała się szeroko, triumfująco i złośliwie.

Elena próbowała nie zwracać na to uwagi. Starła się, jak mogła, ignorować afronty, jakie ją spotykały nawet po tym apelu, ale nie było to łatwe. To nigdy nie było łatwe i zdarzały się takie dni, kiedy zdawało jej się, że kogoś uderzy albo po prostu zacznie krzyczeć. Na razie jednak udawało jej się przetrwać.

Tego popołudnia, czekając, aż klasa, która miała historię na szóstej lekcji, wyjdzie z pracowni, Elena przyglądała się Tylerowi Smallwoodowi. Od powrotu do szkoły nie odezwał się do niej ani razu. Uśmiechał się tak samo paskudnie, jak Caroline w czasie wystąpienia dyrektora. Teraz, kiedy dostrzegł stojącą samotnie Elenę, szturchnął Dicka Cartera łokciem.

– A co my tam mamy? – powiedział. – Podpieramy ścianę?

Stefano, gdzie jesteś? – pomyślała Elena. Ale знаła odpowiedź na to pytanie. Po drugiej stronie szkoły, na lekcji astronomii.

Dick już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle wyraz jego twarzy się zmienił. Patrzył gdzieś za Elenę, w głąb korytarza. Elena odwróciła się i zobaczyła Vickie.

Vickie i Dick spotykali się kiedyś, przed jesiennym bale. Elena przypuszczała, że nadal ze sobą chodzą. Ale Dick miał niepewną minę, jakby nie wiedział, czego ma się spodziewać po dziewczynie, która szła w jego stronę.

Vickie miała dziwny wyraz twarzy, jakoś dziwnie się poruszała. Szła tak, jakby jej stopy nie dotykały ziemi. Oczy miała senne, źrenice rozszerzone.

– Cześć – powiedział niepewnie Dick, stając naprzeciw niej. Vickie minęła go bez jednego spojrzenia i podeszła do Tylera. Elena obserwowała

rozwój sytuacji z rosnącym niepokojem. To powinno być zabawne, ale nie było.

Tyler był zaskoczony. Gdy Vickie położyła mu dłoń na piersi, uśmiechnął się, ale z przymusem. Vickie wsunęła mu dłoń pod kurtkę. Uśmiech Tylera zbladł. Vickie położyła mu i drugą rękę na piersi. Tyler spojrzął na Dicka.

– Hej, Vickie, wyluzuj – powiedział szybko Dick, ale nie podszedł bliżej.

Vickie przesunęła obie dłonie w górę, zsuwając kurtkę z ramion Tylera, a on próbował znów ją włożyć, nie wypuszczając jednocześnie książek, z taką miną, jakby usiłował się nie przejmować. Nie udało mu się. Vickie wsunęła palce pod jego koszulę.

– Przestań. Powstrzymaj ją, stary – powiedział Tyler do Dicka. Cofnął się i oparł o ścianę.

– Hej, Vickie, odpuść. Nie rób tego. – Ale Dick nadal trzymał się w bezpiecznej odległości. Tyler rzucił mu rozzłoszczone spojrzenie i próbował odsunąć Vickie od siebie.

Rozległ się jakiś odgłos. Najpierw wydawało się, że to częstotliwość niemal za niska dla ludzkiego ucha, ale potem dźwięk zaczął stopniowo narastać. Warkot, dziwnie groźny, od którego Elenę przebiegł po plecach lodowaty dreszcz. Tyler wytrzeszczył oczy ze zdumienia i wkrótce Elena zrozumiała dlaczego. Bo ten dźwięk wydobywał się z gardła Vickie.

A potem wszystko zaczęło się rozgrywać bardzo szybko. Tyler leżał na ziemi, a Vickie próbowała go ugryźć, jej zęby znalazły się o centymetry od jego szyi. Elena, zapomniawszy o wszystkich nieporozumieniach, próbowała pomóc Dickowi ją odciągnąć. Drzwi pracowni historycznej otworzyły się i Alaric zaczął coś wołać.

– Ostrożnie! Nie zróbcie jej krzywdy! To epilepsja, trzeba ją po prostu położyć!

Vickie znów kłapnęła zębami, kiedy pomocny nauczyciel włączył się do rozróby. Ta szczupła dziewczyna okazywała się silniejsza niż oni wszyscy razem i nie udawało im się nad nią zapanować. Nie udałooby im się długo jej tak utrzymać. Elena poczuła wielką ulgę, kiedy usłyszała za plecami znajomy głos.

– Vickie, uspokój się. Już dobrze. Uspokój się.

Dopiero kiedy Stefano złapał Vickie za ramię i zaczął do niej mówić uspokajającym tonem, Elena odważyła się rozluźnić chwyt. I w pierwszej

chwili wydawało się, że strategia Stefano odniesie skutek. Vickie przestała ich szarpać i udało im się odciągnąć ją od Tylera. Stefano mówił do niej, a ona zrobiła się w ich rękach bezwładna i zamknęła oczy.

– Już dobrze. Zmęczyłaś się. Spróbuj teraz zasnąć.

Ale wtedy nagle moc, której używał Stefano, przestała działać na Vickie. Jej oczy otworzyły się szeroko i zupełnie już nie przypominały spojrzenia spłoszonego jelonka, które Elena zobaczyła w nich w stołówce. Teraz pełne były rozpalonej furii. Rzuciła się na Stefano i zaczęła z nim walczyć z nową siłą.

Trzeba było pięciu czy sześciu osób, żeby ją utrzymać, zanim sprowadzono policję. Elena nie wycofała się, chwilami mówiła do Vickie spokojnie, chwilami na nią wrzeszczała, dopóki policja nie pojawiła się na miejscu, ale nic z tego nie odnosiło skutku.

Wtedy odsunęła się i po raz pierwszy zwróciła uwagę na tłum gapiów. Bonnie stała w pierwszym rzędzie, patrzyła na to wszystko z otwartymi ustami. Tak samo jak Caroline.

– Co jej się stało?! – powiedziała Bonnie, kiedy policjanci wreszcie zabrali Vickie.

Elena, nieco zdyszana, odsunęła pasmo włosów spadające jej na oczy.

– Odbiło jej i próbowała rozebrać Tylera.

Bonnie zacisnęła usta.

– No cóż, musiała zwariować, skoro nabrała na niego ochoty, nieprawdaż? – I przez ramię rzuciła złośliwe spojrzenie Caroline.

Pod Elena ugiwały się nogi i trzęsły jej się ręce. Poczowała obejmujące ją ramię i z ulgą oparła się o Stefano. A potem spojrzała na niego.

– Epilepsja? – odezwała się ze wzgardliwym niedowierzaniem.

Patrzył w głąb korytarza śladem Vickie. Alaric Saltzman, nadal pokrzykujący różne polecenia, najwyraźniej miał zamiar jechać razem z nią. Cała grupa skręciła za załom muru.

– Moim zdaniem lekcja właśnie została odwołana – powiedział Stefano.
– Chodźmy.

W milczeniu szli w stronę pensjonatu, pogrążeni we własnych myślach. Elena marszczyła brwi i parę razy spoglądała na Stefano, ale odezwała się dopiero wtedy, kiedy znaleźli się już sami w jego pokoju.

– Stefano, o co tu chodzi? Co się stało Vickie?

– Sam się nad tym zastanawiam. Przychodzi mi do głowy tylko jedno wyjaśnienie. Ataki na nią wciąż się ponawiają.

– Chcesz powiedzieć, że Damon nadal... O mój Boże. Och, Stefano, powinnam była dać jej trochę swojej werbeny. Szkoda, że nie wiedziałam...

– To by nie zrobiło najmniejszej różnicy. Wierz mi. – Elena zawróciła do drzwi, jakby z miejsca chciała biec do – Vickie, ale bardzo delikatnie ją powstrzymał. – Niektórzy ludzie dużo łatwiej ulegają wpływom niż inni, Eleno. Vickie nigdy nie miała zbyt silnej woli. Teraz on kieruje jej wolą.

Elena powoli usiadła.

– A więc nic nie można zrobić? Ale, Stefano, czy ona się stanie... Taka jak ty i Damon?

– To zależy – odparł ponuro. – Nie chodzi tylko o to, ile krwi straci. Żęby przemiana się zakończyła, potrzebuje też w żyłach jego krwi. Inaczej skończy jak pan Tanner. Wyssana, wykorzystana. Umrze.

Elena wzięła głęboki oddech. Chciała go zapytać jeszcze o coś, i to już od dawna.

– Stefano, kiedy tam w szkole mówiłeś do Vickie, wydawało mi się, że to działa. Używałeś swojej mocy, prawda?

– Tak.

– Ale potem ona znów zaczęła świrować. To znaczy, że... Stefano, ty się dobrze czujesz, prawda? Twoja moc wróciła?

Nie odpowiedział. Ale to już wystarczyło za odpowiedź.

– Stefano, dlaczego mi nie powiedziałeś? Co się stało? – Podeszła i ukłękła przy nim tak, żeby musiał na nią spojrzeć.

– Regeneracja sił zajmuje mi trochę czasu, to wszystko. Nie martw się tym.

– Nie mogę się nie martwić. Czy można ci w tym jakoś pomóc?

– Nie – powiedział. Ale oczy miał spuszczone.

I nagle zrozumiała.

– Och – szepnęła, odsuwając się. A potem znów się do niego przytuliła, próbując wziąć go za ręce. – Stefano, posłuchaj mnie...

– Eleno, nie. Nie rozumiesz? To niebezpieczne, niebezpieczne dla nas obojga, ale przede wszystkim dla ciebie. To by cię mogło zabić. Albo jeszcze gorzej.

– Tylko jeśli stracisz panowanie nad sobą – powiedziała. – A ty nie stracisz panowania. Pocałuj mnie.

– Nie – powtórzył Stefano. I dodał już mniej ostrym tonem: – Wybiore się dziś na polowanie, jak tylko się ściemni.

– Ale czy to jest to samo? – spytała. Wiedziała, że tak nie jest. Moc dawało picie ludzkiej krwi. – Och, Stefano, proszę. Nie rozumiesz, że ja tego chcę? Ty tego nie chcesz?

– To nie fair – powiedział, w oczach miał ból. – Wiesz, że tak jest, Eleno. Wiesz, jak bardzo... – Znow się od niej odwrócił, zaciskając dłonie w pięści.

– No więc, dlaczego nie? Stefano, ja potrzebuję... – Nie dokończyła zdania. Nie umiała mu wyjaśnić, czego potrzebuje; to była potrzeba połączenia się z nim, jakiejś bliskości. Potrzebowała przypomnieć sobie, jak to jest być z nim, zatrzeć wspomnienie tego tańca we śnie i obejmujących ją ramion Damona. – Chcę, żebyśmy znów byli razem – szepnęła.

Stefano nadal się od niej odwracał i kręcił głową.

– No dobrze – szepnęła Elena, ale poczuła falę żalu i ogarnęła ją paraliżująca całe ciało obawa przed przegraną...

Przede wszystkim bała się o Stefano, który bez swojej mocy był bezbronny, na tyle bezbronny że mogliby go skrzywdzić zwykli mieszkańcy Falls Church. Ale bała się też i o siebie.

Rozdział 12

Jakiś głos odezwał się, kiedy Elena sięgnęła po puszkę stojącą na sklepowej półce.

– Już kupujesz galaretkę żurawinową?

Elena uniosła oczy.

– Cześć, Matt. Tak, ciocia Judith lubi robić próbę generalną w niedzielę przed Świętem Dziękczynienia, zapomniałeś? Kiedy przecwicy, jest mniejsza szansa, że zdarzy jej się jakaś okropna wpadka.

– Na przykład, że piętnaście minut przed obiadem przypomni sobie, że nie kupiła galaretki?

– Na pięć minut przed – powiedziała Elena, zerkając na zegarek, a Matt się roześmiał. Przyjemny był ten śmiech, a Elena już od dawna go nie słyszała. Poszła w stronę kas, ale kiedy zapłaciła za zakupy, zawahała się i obejrzała za siebie. Matt stał przy stojaku z czasopismami, wyraźnie nimi zaabsorbowany, ale coś w tych jego lekko zgarbionych ramionach kazało jej do niego podejść.

Postukała palcem w pismo, które trzymał.

– A ty masz jakieś plany na dzisiaj? – spytała. Kiedy niepewnie rozejrzał się po sklepie, dodała: – Bonnie czeka w samochodzie, zje z nami. Ale poza tym, sama rodzina.

No i Robert, oczywiście, powinien już dojechać na miejsce.

– Miała na myśli to, że nie będzie Stefano. Nadal nie była pewna, jak ostatnio układały się sprawy między Stefano a Mattem. Przynajmniej rozmawiali ze sobą.

– Dziś sam sobie gotuję, mama jakoś średnio się czuje – powiedział. Ale potem, jakby chcąc zmienić temat, spytał:

– A gdzie Meredith?

– Z rodziną, zdaje się, że pojechała do krewnych – odparła Elena mało konkretnie, bo sama Meredith też nie udzielała konkretnych informacji, rzadko opowiadała o swoich bliskich. – No, co ty na to? Zaryzykujesz kuchnię cioci Judith?

– Przez wzgląd na stare dobre czasy?

– Ze względu na starą, dobrą przyjaźń – powiedziała Elena po chwili

wahania i uśmiechnęła się do niego.

Zamrugał i spojrzał gdzieś w bok.

– Jak mogę odrzucić takie zaproszenie? – powiedział dziwnie stłumionym głosem. Ale kiedy odłożył pismo na stojak i wyszedł z nią ze sklepu, on też się uśmiechał.

Bonnie przywitała go radośnie. Kiedy przyjechali do domu ciocia Judith zrobiła zadowoloną minę i zaprosiła go do kuchni.

– Obiad już prawie na stole – powiedziała, odbierając od Eleny torbę z zakupami. – Robert przyjechał parę minut temu. Może idźcie od razu do jadalni? Aha, i dostaw jedno krzesło, Eleno. Z Mattem będzie nas siedmioro.

– Sześcioro, ciociu – powiedziała Elena, rozśmieszona.

– Ty i Robert, ja i Margaret, Matt i Bonnie.

– Tak, kochanie, ale Robert też przywiózł gościa. Już tam siedzą.

Do Eleny te słowa dotarły, kiedy już przekraczała próg jadalni, ale dopiero po jakiejś chwili na nie zareagowała. A mimo to, wchodząc do środka, już wiedziała, kto tam na nią czeka.

Robert stał z otwartą butelką białego wina w ręku i miał wesołą minę. A przy stole, za jesiennym stroikiem i wysokimi świecznikami, zobaczyła Damona.

Elena zrozumiała, że przystanęła w drzwiach, dopiero kiedy Bonnie na nią wpadła. Zmusiła się do ruchu. Tylko umysł nie posłuchał, nadal nie chciał działać.

– A, Elena – powiedział Robert, wyciągając rękę. – To Elena, dziewczyna, o której ci opowiadałem – zwrócił się do Damona. – Eleno, to jest Damon... Eee...

– Smith – odpowiedział Damon.

– No właśnie. Studiuję na mojej uczelni, William and Mary, poznaliśmy się przed chwilą przed drogerią. Rozglądał się za jakąś restauracją, żeby zjeść obiad, więc zaprosiłem go do nas na domowe jedzenie. Damonie, to przyjaciele Eleny, Matt i Bonnie.

– Cześć – powiedział Matt. Bonnie tylko wytrzeszczyła oczy i spojrzała na Elenę.

Elena próbowała wziąć się w garść. Nie wiedziała, czy ma krzyknąć, wymaszerować z tego pokoju, czy rzucić Damonowi w twarz właśnie nalany przez Roberta kieliszek wina. Na razie była zbyt wściekła, żeby się przestraszyć.

Matt poszedł do salonu po krzesło. Elena zastanawiała się nad spokojem, z jakim przyjął do wiadomości obecność Damona, a potem przypomniała sobie, że przecież Marta na imprezie u Alarica nie było. Skąd miał wiedzieć, co tam zaszło między Stefano a „przejeżdżnym studentem”?

Ale Bonnie zaczynała chyba wpadać w panikę. Patrzyła na Elenę błagalnym wzrokiem. Damon podniósł się i odsunął dla niej krzesło.

Zanim Elena wymyśliła jakąś odpowiedź, usłyszała w drzwiach wysoki, cichy głosik Margaret.

– Matt, chcesz zobaczyć mojego kotka? Ciocia Judith mówi, że mogę go zatrzymać. Dam mu na imię Śnieżek.

Elena obejrzała się i nagle wpadła na pomysł.

– Jest śliczny – powiedział Matt grzecznie, pochylając się nad małym kłębkim białego futerka, który Margaret trzymała w ramionach. Zdziwił się, kiedy Elena bez ceremonii zabrała mu zwierzątko sprzed nosa.

– Chodź, Margaret, pokażesz swojego kotka znajomemu Robertowi – powiedziała i prawie rzuciła futrzany kłębuszek Damonowi w twarz.

Rozpętało się istne piekło. Śnieżek zjeżył futerko i zrobił się dwa razy większy, niż był. Wydawał odgłosy, jakie wydaje woda kapiąca na rozgrzaną do czerwoności płytę paleniska i zamienił się w warczący, parskający cyklon, który drapał Elenę, rzucał się na Damona, a potem prawie po ścianach wypadł pędem z pokoju.

Przez chwilę Elena cieszyła się satysfakcją, obserwując czarne jak noc oczy Damona, nieco bardziej rozszerzone niż zwykle. A potem opuścił powieki, znów je przysłaniając, i Elena obejrzała się, żeby zobaczyć reakcję pozostałych obecnych w pokoju.

Margaret właśnie otwierała buzię, szykując się do wrzasku godnego syreny strażackiej. Robert próbował temu zapobiec, zabierając ją z jadalni na poszukiwanie kotka. Bonnie stała, przyciskając się plecami do ściany, była zdesperowana. Matt i ciocia Judith, która aż zajrzała tu z kuchni, byli zwyczajnie przerażeni.

– Chyba zwierzęta cię nie lubią – powiedziała do Damona i zajęła swoje miejsce przy stole. Skinęła na Bonnie, która niechętnie oderwała się od ściany i szybko usiadła na swoim krześle, zanim Damon zdążył znów go dotknąć.

Bonnie nie odrywała od niego oczu, kiedy i on zajął swoje miejsce.

Po kilku minutach Robert pojawił się z Margaret, która miała na buzi

ślady łez, i spojrzał surowo na Elenę. Matt w milczeniu usiadł na swoim miejscu, ale brwi miał uniesione aż po linię włosów.

Kiedy przyszła ciocia Judith i zaczęły jeść, Elena podniosła wzrok i rozejrzała się wokół stołu. Miała wrażenie, że wszystko spowija lekka mgła i że ta scena jest jakaś nierealna, choć jednocześnie przypomina niewiarygodnie idealne obrazki z reklam. Ot, przeciętna rodzina, która zasiadła do stołu zjeść indyka, pomyślała. Nieco podenerwowana niezamężna ciotka, zmartwiona, że groszek okaże się rozgotowany, a bułki przypalone, zadowolony z siebie przyszły wujek, złotowłosa nastoletnia siostrzenica i jej płowowłosa młodsza siostrzyczka. Niebieskooki, porządny chłopak z sąsiedztwa, chochlikowata przyjaciółka, niezwykle przystojny wampir podający sąsiadom przy stole kandyzowane bataty. Typowy amerykański dom.

Przez pierwszą połowę posiłku Bonnie wciąż nadawała w stronę Eleny telegraficzne pytania spojrzeniem: „Co mam robić?” Ale kiedy Elena dała jej tylko znać: „Nic”, zdecydowała się najwyraźniej pogodzić z losem i zaczęła jeść.

Elena nie miała pojęcia, jak się zachować. Tego typu pułapka była dla niej policzkiem, upokorzeniem – a Damon to wiedział. Udało mu się oczarować ciocię Judith i Roberta komplementami na temat jedzenia i lekką rozmową na temat William and Mary. Nawet Margaret zaczęła się do niego uśmiechać i wyglądało na to, że Bonnie niedługo też się podda.

– W przyszłym tygodniu w Fell's Church będziemy obchodzić Dzień Założycieli – ciocia Judith poinformowała Damona, a jej szczupłe policzki nieco się zaróżowiły. – Bardzo byłoby miło, gdybyś mógł wtedy do nas zajrzeć.

– Chętnie – powiedział Damon przyjaźnie.

Ciocia Judith miała zadowoloną minę.

– W tym roku Elena będzie pełniła ważną funkcję w obchodach. Ma reprezentować Ducha Społeczności Fell's Church.

– Na pewno jest z niej pani dumna – powiedział Damon.

– Och, oczywiście – powiedziała ciocia. – Więc spróbujesz wtedy do nas przyjechać?

Elena wtrąciła się, wściekłym gestem smarując bułkę masłem.

– Słyszałam nowiny na temat Vickie – powiedziała.

– Pamiętasz, ta dziewczyna, która została zaatakowana. Spojrzała

znacząco na Damona.

Na chwilę zapadła cisza. A potem Damon powiedział:

– Chyba jej nie znam.

– Och, na pewno znasz. Mniej więcej mojego wzrostu, brązowe oczy, szatynka... W każdym razie pogorszyło jej się.

– Ojej – powiedziała ciocia Judith.

– Tak. Najwyraźniej, lekarze nie wiedzą, co się dzieje. Jej stan po prostu ciągle się pogarsza, zupełnie jakby wciąż atakowano ją na nowo. – Elena, mówiąc to, nie odrywała wzroku od twarzy Damona, ale zobaczyła na niej wyłącznie uprzejme zainteresowanie. – Może jeszcze trochę nadziei – zakończyła, podsuwając mu półmisek.

– Nie, dziękuję. Ale poproszę jeszcze trochę tego. Uniósł łyżeczkę galaretki żurawinowej do świecy, której światło zaczęło przez nią prześwitywać. – To taki kuszący kolor.

Bonnie, tak samo jak cała reszta osób obecnych przy stole, podniosła wzrok w stronę świecy, kiedy to powiedział. Ale Elena zauważyła, że potem już tych oczu nie opuściła. Wciąż wpatrywała się w tańczący płomyk i powoli jej twarz zaczęła się stawać obojętna.

O nie, pomyślała Elena z dreszczem lęku przejmującym całe ciało. Widziała już wcześniej to spojrzenie. Spróbowała zwrócić na siebie uwagę Bonnie, ale wydawało się, że dziewczyna widzi wyłącznie tę świecę.

– ... a potem dzieci ze szkoły podstawowej wystawiają widowisko na temat historii miasta – mówiła ciocia Judith do Damona. – Ale uroczystość kończą starsi uczniowie. Eleno, ilu maturzystów będzie w tym roku czytało teksty?

– Tylko troje. – Elena musiała się odwrócić, żeby odpowiedzieć ciotce, i właśnie kiedy spoglądała na jej uśmiechniętą twarz, usłyszała ten głos.

– Śmierć.

Cioci Judith wyrwał się stłumiony okrzyk. Robert zatrzymał widelec zjedzeniem w pół drogi do ust. Elena rozpaczliwie i beznadziejnie żałowała, że nie ma tu Meredith.

– Śmierć – znów powiedział ten głos. – W tym domu jest śmierć.

Elena rozejrzała się wokół stołu i zrozumiała, że nikt jej nie pomoże. Wszyscy gapili się na Bonnie, nieruchomi jak ludzie pozujący do zdjęcia.

A Bonnie wpatrywała się w płomień świecy. Twarz miała nieobecna, a oczy tak samo szeroko otwarte jak wtedy, kiedy przedtem ten głos przez nią

przemawiał. Teraz te niewidzące oczy spojrzały na Elenę.

– Twoja śmierć – powiedział głos. – Śmierć na ciebie czeka, Eleno. To...

Bonnie zakrztusiła się, a potem pochyliła się naprzód i o mało nie wylądowała twarzą w talerzu.

Po chwili ogólnego paraliżu wszyscy rzucili się do działania. Robert podskoczył i łapiąc Bonnie za ramiona, oparł ją o krzesło. Twarz Bonnie przybrała niebieskawobiały odcień, oczy miała zamknięte. Ciocia Judith zaczęła się wokół niej uwijać, ocierać jej twarz zwilżoną serwetką. Damon przyglądał się zamyślonymi, zmrużonymi oczami.

Ten incydent skutecznie zakończył obiad. Robert uparł się natychmiast odwiedzić Bonnie do domu i w zamieszaniu, które się wywiązało, Elenie udało się zamienić szeptem parę słów z Damonem.

– Wynoś się stąd! Uniósł brwi.

– Co takiego?

– Powiedziałam, żebyś się wynosił. Już. Albo im powiem, że to ty jesteś zabójcą.

Spojrzał z wyrzutem.

– Nie uważasz, że gościowi należy się nieco więcej uprzejmości? – powiedział, ale na widok jej miny wzruszył ramionami z uśmiechem.

– Dziękuję za zaproszenie na obiad – zwrócił się głośno do cioci Judith, która mijała ich, niosąc do samochodu koc. – Mam nadzieję, że kiedyś będę mógł się zrewanżować.

– A do Eleny dodał: – Do zobaczenia.

No cóż, zabrzmiało to jednoznacznie, pomyślała Elena, kiedy Robert ruszył odwiedzić spoważniałego Matta i leżącą się przez ręce Bonnie. Ciocia Judith rozmawiała przez telefon z panią McCullough.

– Ja też nie wiem, co się dzieje z tymi dziewczynami – powiedziała. – Najpierw Vickie, teraz Bonnie... I Elena ostatnio też wcale nie jest sobą...

Ciocia Judith rozmawiała przez telefon, Margaret szukała Śnieżka, a Elena chodziła z kąta w kąt.

Będzie musiała zadzwonić do Stefano. Nic więcej nie może zrobić. O Bonnie się nie martwiła, jej poprzednie wizje raczej nie powodowały jakichś trwałych szkód. A Damon będzie miał dziś wieczorem ciekawsze rzeczy do roboty, niż znęcać się nad przyjaciółkami Eleny.

Przyjdzie tu i pobierze swoją zapłatę za „przysługę”, jaką jej zrobił. Nie miała żadnych wątpliwości, że właśnie to oznaczały jego ostatnie słowa. A

to znaczyło, że będzie musiała powiedzieć Stefano wszystko, bo dziś wieczorem będzie go potrzebowała, będzie potrzebowała jego ochrony.

Tylko co Stefano może poradzić? Mimo wszystkich jej próśb i tłumaczeń z zeszłego tygodnia, nie chciał pić jej krwi. Twierdził, że moc wróci mu i bez tego, ale Elena wiedziała, że w tej chwili wciąż był osłabiony. Czy Stefano zdołałby powstrzymać Damona, nawet gdyby tu był? Czy mógłby to zrobić i przy tym nie zginać?

Dom Bonnie też nie mógł jej dać schronienia. A Meredith nie było. Nikt nie mógł jej pomóc, nikomu nie mogła zaufać. Ale sama myśl, że ma czekać tu dziś w nocy, wiedząc, że Damon przyjdzie, była nie do zniesienia.

Usłyszała, że ciocia Judith kończy rozmowę. Odruchowo ruszyła w stronę kuchni, powtarzając w myślach numer telefonu Stefano. A potem przystanąła i powoli obejrzała się na salon, z którego właśnie wyszła.

Spojrzała na wysokie okna i na efektowny komin z pięknie profilowanym gzymsem. Ten pokój stanowił część starego domu, tego, który niemal całkowicie spłonął w czasie wojny secesyjnej. Jej sypialnia mieściła się dokładnie nad nim.

Zaczęło jej się rozjaśniać w głowie. Spojrzała na sztukaterię pod sufitem, na miejsce, gdzie łączyła się z bardziej nowoczesnym wystrojem jadalni. A potem prawie biegiem rzuciła się w stronę schodów, z szybko bijącym sercem.

– Ciociu? – Ciotka zatrzymała się przy schodach. – Ciociu, powiedz mi coś. Czy Damon wchodził do salonu?

– Co takiego? – Ciocia Judith spojrzała na nią z roztargnieniem.

– Czy Robert wprowadzał Damona do salonu? Proszę, ciociu, zastanów się! Muszę to wiedzieć.

– Zaraz, nie, chyba nie. Nie zabierał go tam. Po wejściu poszli prosto do jadalni. Elena, co ty wyrabiasz? – Ostatnie pytanie ciotka zadała, kiedy Elena impulsywnie objęła ją i uściskała.

– Przepraszam, ciociu. Po prostu się cieszę – powiedziała Elena. Z uśmiechem zawróciła, chcąc odejść.

– No cóż, miło, że ktoś się jednak cieszy po tym nieudanym obiedzie. Chociaż ten chłopak, Damon, chyba dobrze się u nas czuł. Wiesz, Eleno, wydaje mi się, że mu się spodobałaś, mimo że tak go nieładnie traktowałaś.

Elena przystanąła.

– I co?

– No cóż, pomyślałam sobie, że może powinnaś dać mu szansę, to wszystko. Wydał mi się bardzo sympatyczny. Tego typu młody człowiek zawsze jest tu mile widziany.

Elena wytrzeszczyła oczy na ciotkę, a potem z trudem powstrzymała wybuch histerycznego śmiechu. Ciotka sugerowała, że powinna zamiast Stefano zainteresować się Damonem... Bo Damon to bezpieczniejszy wariant. Młody człowiek, jaki spodoba się każdej ciotce.

– Ciociu... – próbowała coś powiedzieć, ale stwierdziła, że to nie ma sensu. W milczeniu pokręciła głowę, uniosła ręce w górę gestem porażki i patrzyła, jak ciotka idzie na górę.

Zwykle Elena spała przy zamkniętych drzwiach. Ale dzisiaj zostawiła je otwarte i leżała na łóżku, spoglądając na mroczny korytarz. Co jakiś czas zerkała na fosforyzujące wskazówki zegara stojącego na nocnym stoliku.

Nie groziło jej, że zaśnie. Minuty powoli mijały, a ona prawie zaczęła żałować, że nie może spać. Czas płynął nieznośnie powoli. Jedenasta... Wpół do dwunastej... Północ. Pierwsza. Wpół do drugiej. Druga.

Dziesięć po drugiej usłyszała jakiś dźwięk.

Nasłuchiwała, nie podnosząc się z łóżka. Z parteru dobiegł ją jakiś szmer. Wiedziała, że jeśli będzie chciał, znajdzie sposób, żeby wejść do domu. Kiedy Damon się na coś uparł, żaden zamek by go nie powstrzymał.

W głowie dźwięczała jej muzyka ze snu, który przyśnił jej się, kiedy nocowała u Bonnie, kilka tęsknych, srebrzystych nut. Budziła w niej dziwne uczucia. Prawie jakby we śnie, jak w jakimś otępieniu, wstała z łóżka i poszła aż na próg pokoju.

W korytarzu było ciemno, ale jej oczy już zdążyły przyzwyczać się do ciemności. Wyraźnie widziała ciemniejszą postać, która szła po schodach. Kiedy doszedł na szczyt schodów, zobaczyła krótki, groźny błysk jego uśmiechu.

Czekała, aż podszedł i stanął naprzeciw niej. Dzielili ich zaledwie metr drewnianej podłogi. W domu panowała kompletna cisza. Po drugiej stronie korytarza spała Margaret, na jego końcu ciocia Judith śniła swoje sny, kompletnie nieświadoma tego, co się działo poza drzwiami jej sypialni.

Damon nic nie mówił, tylko patrzył na nią, wzrokiem taksując jej długą białą koszulę nocną z wysokim koronkowym kołnierzykiem. Elena wybrała ją, bo to była najskromniejsza z jej koszul, ale Damonowi najwyraźniej się

podobała. Zmusiła się, żeby stać spokojnie, ale w ustach jej zaschło, a serce mocno waliło. Nadszedł ten moment. Za minutę będzie już wiedziała.

Cofnęła się w głąb pokoju bez żadnego słowa czy zapraszającego gestu. W jego niezgłębionych oczach zobaczyła błysk i obserwowała, jak rusza prędko w jej stronę. I jak zatrzymuje się nagle.

Stał tuż przed drzwiami jej pokoju, najwyraźniej zbity z tropu. Znów spróbował zrobić krok naprzód, ale nie mógł. Wyglądało to tak, jakby coś mu nie pozwalało przekroczyć progu. Na jego twarzy zaskoczenie ustąpiło zastanowieniu, a wreszcie pojawił się gniew.

Podniósł wzrok, przyjrzał się nadprożu i sufitowi po obu stronach drzwi. A potem, kiedy wreszcie zrozumiał, obnażył zęby w zwierzęcym grymasie.

Bezpieczna po drugiej stronie wejścia, Elena roześmiała się cicho. A więc podziałało.

– Mój pokój i mieszczący się pod nim salon to wszystko, co zostało ze starego domu – powiedziała do niego. No i, oczywiście, to był kiedyś zupełnie osobny dom. Do którego nie zostałeś zaproszony i nigdy nie zostaniesz.

Z gniewu pierś unosiła mu się szybko, skrzydełka nosa mu drgnęły, oczy się rozszerzyły. Emanowały od niego fale mrocznej złości. Patrzył tak, jakby chciał zburzyć ściany własnymi rękoma, które z wściekłością zaciskał w pięści.

Elenie zakręciło się w głowie od triumfu.

– Lepiej już idź – powiedziała. – Nie masz tu czego szukać.

Jeszcze przez moment te pełne groźby oczy piorunowały ją wzrokiem, a potem Damon zawrócił. Ale nie poszedł na schody. Zamiast tego zrobił krok przez korytarz i położył dłoń na klamce pokoju Margaret.

Elena podeszła, zanim zorientowała się, co robi. Przystanąła w drzwiach, chwytając się framugi, z trudem łapiąc oddech.

Prędkim ruchem obrócił głowę i uśmiechnął się do niej leniwym, okrutnym uśmiechem. Lekko przekręcił klamkę, nawet na nią nie patrząc. Oczu jak płynny heban nie odrywał od Eleny.

– Wybieraj – powiedział.

Elena stała bez ruchu. Czuła się tak, jakby ogarnął ją mroźny podmuch zimy. Margaret to przecież dziecko. Nie mówił tego poważnie, nikt nie mógł być takim potworem, żeby skrzywdzić czteroletnie dziecko.

Ale na twarzy Damona nie było ani śladu łagodności czy współczucia.

Był myśliwym, zabójcą, a słabsi stawali się jego ofiarami. Przypomniła sobie ten okropny zwierzęcy grymas, który zniekształcił przystojne rysy jego twarzy, i zrozumiała, że nigdy nie zostawi Margaret na jego pastwę.

Wydawało się, że to wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Widziała dłoń Damona na klamce, widziała ten bezlitosny wzrok. Wyszła z pokoju, zostawiając za sobą jedyne znane sobie bezpieczne miejsce.

Śmierć jest w tym domu, powiedziała Bonnie. A teraz Elena poszła na spotkanie tej śmierci z własnej nieprzymuszonej woli. Pochyliła głowę, żeby ukryć łzy bezradności, które napłynęły jej do oczu. Wszystko skończone. Damon wygrał.

Nie podniosła oczu, kiedy ruszył w jej stronę. Ale czuła, że powietrze wkoło niej poruszyło się, i zadrżała. A potem pogrążyła się w miękkiej, nieskończonej ciemności, która otuliła ją jak skrzydła wielkiego ptaka.

Rozdział 13

Elena drgnęła, a potem otworzyła ciężące jej powieki.

Wzdłuż brzegów zasłon prześwitywało światło. Trudno jej było poruszyć się, więc leżała na łóżku i próbowała połączyć w całość wydarzenia poprzedniego wieczoru i nocy.

Damon, Damon przyszedł tu i groził Margaret. Więc Elena wyszła do niego. Zwyciężył.

Ale dlaczego nie doprowadził tego do końca? Elena powolnym gestem uniosła dłoń, żeby dotknąć podstawy szyi, już wiedząc, co tam znajdzie. Tak, znalazła – dwie małe ranki, obolałe i wrażliwe na dotyk.

Mimo wszystko wciąż żyła. Nie spełnił do końca swojej obietnicy. Dlaczego?

Wspomnienia ostatnich godzin miała pomieszane i rozmyte. Tylko ich fragmenty były wyraźne. Oczy Damona wpatrujące się w nią, przesłaniające jej cały świat. Ostre ukłucie w okolicy gardła. A potem Damon, który rozпинаł koszulę, i krew płynąca z małego nacięcia na jego szyi.

Zmusił ją wtedy, żeby napiła się jego krwi. O ile zmusił to właściwe słowo. Nie przypominała sobie, żeby stawiała jakikolwiek opór ani żeby czuła obrzydzenie. Wtedy już sama tego chciała.

Ale nie umarła, nie została nawet zbyt mocno osłabiona. Nie przemienił jej w wampira. I tego właśnie nie mogła zrozumieć.

On nie ma żadnych zasad moralnych ani sumienia, powiedziała sobie raz jeszcze. Więc na pewno nie powstrzymała go litość. Pewnie po prostu chce przedłużyć tę grę, zadać ci jeszcze więcej cierpienia, zanim cię zabije. A może chce, żebyś zamieniła się w taką Vickie, jedną nogą stojącą w świecie mroku, jedną w świecie światła. I w ten sposób powoli popadającą w szaleństwo.

Jednego była pewna, nie da się ogłupić na tyle, żeby wziąć to za objaw dobroci serca. Damon nie był do niej zdolny. I nie obchodził go nikt poza nim samym.

Odsuwając na bok kołdrę, wstała z łóżka. Słyszała, że ciocia Judith przechodzi przez korytarz. Był poniedziałek rano i musiała zacząć szykować się do szkoły.

21 listopada, środa

Drogi pamiętniku, nie ma sensu udawać, że nie jestem przerażona, bo jestem. Jutro Święto Dziękczynienia, a dwa dni potem Dzień Założycieli. A ja nadal nie wymyśliłam, jak powstrzymać Caroline i Tylera.

Nie wiem, co robić. Jeśli nie uda mi się odebrać Caroline mojego pamiętnika, ona go odczyta przy wszystkich. Będzie miała znakomita okazję – jest jedną z trzech maturzystek wybranych do czytania wierszy na zamknięcie obchodów. Wybrana przez zarząd szkoły, którego członkiem jest ojciec Tylera, mogłabym dodać. Ciekawe, jak on się poczuje, kiedy już będzie po wszystkim?

Ale co to za różnica? Jeśli nie wymyślę żadnego planu, to kiedy już będzie po wszystkim, będzie mi wszystko jedno. I nie będzie Stefano, uczniwi obywatele Felis Church wygnają go z miasta. Albo i zginie, jeśli nie uda mu się jeszcze odzyskać chociaż części swojej mocy. A jeśli on zginie, ja też umrę. To aż tak proste.

Co znaczy, że muszę znaleźć jakiś sposób i odzyskać pamiętnik. Muszę. Ale nie wiem jak.

Wiem, czekasz, żebym to wreszcie napisała. Że jest sposób na odzyskanie pamiętnika – sposób Damona. I wystarczy tylko, żebym się zgodziła na jego cenę.

Ale nie rozumiesz, jak bardzo mnie to przeraża. Nie tylko dlatego, że przeraża mnie Damon, ale dlatego, że boję się, co się stanie, jeżeli on i ja znów się spotkamy. Boję się tego, co stanie się ze mną... A także ze mną i Stefano.

Nie mogę już o tym więcej pisać. Za bardzo mnie to przygnębia. Czuję się taka zagubiona, mam mętlik w głowie, jestem osamotniona. Z nikim nie mogę o tym porozmawiać. Nikt by tego nie zrozumiał.

Co ja mam zrobić?

28 listopada, czwartek, 23. 30

Drogi pamiętniku, dzisiaj wszystkie sprawy wydają mi się prostsze, może dlatego, że wreszcie podjęłam decyzję. Strasznie się boję tej decyzji, ale to lepsze niż jedyne pozostałe wyjście, które przychodzi mi na myśl.

Opowiem wszystko Stefano. To jedyne, co mogę teraz zrobić. Dzień Założycieli jest w sobotę, a ja nie wymyśliłam żadnego planu. Ale może Stefano zdoła coś wymyślić, kiedy zrozumie, jak rozpaczliwa jest sytuacja. Jutro mam zamiar spędzić cały dzień u niego w pensjonacie, a kiedy tam się znajdę, powiem mu wszystko, co powinnam mu była powiedzieć od razu. Wszystko. O Damonie też.

Nie wiem, jak on na to zareaguje. Wciąż przypominam sobie wyraz jego twarzy w moich snach. Jak na mnie patrzył, z tą całą goryczą i gniewem. Wcale nie tak, jakby mnie kochał. Jeśli tak na mnie spojrzy jutro...

Och, boję się. Żołądek mi się ściska. Prawie dziś nie jadłam obiadu z okazji Święta Dziękczynienia. I nie mogę usiedzieć na miejscu. Czuję się tak, jakbym miała się rozpaść na milion kawałków. Iść dziś spać? Hal Proszę, niech Stefano zrozumie. Proszę, niech mi wybaczy.

Najzabawniejsze jest to, że przecież chciałam dla niego stać się lepszą osobą. Chciałam stać się warta jego miłości. Dla Stefano bardzo ważny jest honor, to, co dobre i co złe. A teraz, kiedy dowie się, że go okłamywałam, co sobie o mnie pomyśli? Czy mi uwierzy, że ja tylko próbowałam go chronić? Czy jeszcze kiedykolwiek mi zaufa?

Jutro się tego dowiem. O Boże, tak bym chciała, żeby już było po wszystkim. Sama nie wiem, jak tej chwili dożyję.

Elena wymknęła się z domu, nie mówiąc ciotce, dokąd się wybiera. Zmęczyły ją kłamstwa, a nie miała ochoty na aferę, która na pewno by się rozpełtała, gdyby powiedziała, że idzie do Stefano. Od czasu, kiedy Damon był u nich na obiedzie, ciocia Judith nie przestawała o nim rozprawiać, każdą rozmowę okraszając bardziej lub mniej subtelnymi aluzjami. A Robert był niewiele lepszy. Czasami Elenie zdarzało się myśleć, że to on ciotkę napuszcza.

Nieufnie nacisnęła dzwonek przy drzwiach do pensjonatu. Gdzie się w ostatnich dniach podziewała pani Forbes? Kiedy drzwi się wreszcie otworzyły, stał za nimi Stefano.

Ubrany był jakby gdzieś się wybierał, kołnierz kurtki miał postawiony.

– Pomyślałem, że pójdziemy na spacer – powiedział.

– Nie. – Elena była stanowcza. Nie udało jej się uśmiechnąć do niego zupełnie szczerze, więc darowała sobie próby. Powiedziała: – Chodźmy na górę, Stefano, dobrze? Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Przez moment patrzył na nią zdziwiony. Musiał coś dostrzec w jej twarzy, bo mina stopniowo spoważniała mu i pomroczyła. Wziął głęboki oddech i pokiwał głową. Bez słowa zawrócił i zaprowadził ją do swojego pokoju.

Oczywiście, kufry, komody i regały na książki już dawno zostały poustawiane. Ale Elena miała wrażenie, że dopiero teraz to naprawdę zauważyła. Z jakiegoś powodu pomyślała o pierwszym wieczorze, który tu spędziła, gdy Stefano obronił ją przed obrzydliwymi uściskami Tylera. Spojrzała na przedmioty stojące na komodzie: XV-wieczne złote floreny, sztylet o rękojeści z kości słoniowej, mały żelazny kuferek z wiekiem na zawiasach. Próbowала go otworzyć tej pierwszej nocy, a on to wieczko zatrzasnął.

Odwróciła się. Stefano stał przy oknie, obramowany prostokątem szarego, ponurego nieba. W tym tygodniu codziennie było chłodno i mglisto, dzisiejszy dzień nie stanowił wyjątku. Mina Stefano pasowała do panującej za oknem aury.

– A więc – odezwał się cicho – o czym chcesz porozmawiać?

To była już ostatnia chwila na podjęcie decyzji i Elena tę decyzję podjęła. Wyciągnęła dłoń w stronę niewielkiego żelaznego kufierka i uniosła jego wieczko.

W środku delikatnym połyskiem jaśniał kawałek morelowego jedwabiu. Jej wstążka do włosów. Przypomniała jej o lecie, o dniach, które teraz wydawały się niemożliwie odległe. Podniosła wstążkę i wyciągnęła ją w stronę Stefano.

– O tym – powiedziała.

Kiedy dotknęła kufierka podszedł do niej o krok, ale teraz zrobił zdziwioną, zdezorientowaną minę.

– O tym?

– Tak. Bo ja wiedziałam, że ona tu leży, Stefano. Znalazłam ją już dawno, kiedy któregoś dnia wyszedł z pokoju na parę minut. Nie wiem, dlaczego chciałam wiedzieć, co tu chowasz, i nie mogłam się powstrzymać. No i znalazłam wstążkę. A potem... – Przerwała, ale w końcu zebrała się na odwagę. – Fotem opisałam to w swoim pamiętniku.

Stefano miał coraz bardziej ogłupiałą minę, jakby zupełnie czegoś innego się spodziewał. Elena szukała odpowiednich słów.

– Opisałam to, bo pomyślałam, że to jest dowód na to, że przez cały czas

nie byłam ci obojętna, skoro ją podniosłeś i zachowałeś. Nigdy nie sądziłam, że może się stać dowodem czegoś jeszcze.

Nagle zaczęła mówić szybciej. Opowiedziała mu, jak zabrała swój pamiętnik do Bonnie, i o tym, jak został skradziony. Opowiedziała mu o tych skierowanych do niej kartkach, o tym, jak się dowiedziała, że to Caroline je zostawia. A potem, odwracając oczy, nerwowo mnąc w palcach tę wstążkę w kolorze lata, opowiedziała mu o planie Caroline i Tylera.

Pod koniec prawie już nie mogła mówić.

– Od tamtej pory jestem ciągle przerażona – szepnęła, nadal patrząc na wstążkę. – Boję się, że będziesz na mnie zły. Boję się tego, co oni mogą zrobić. Po prostu się boję. Próbowałam odzyskać ten pamiętnik, Stefano, włamałam się nawet do domu Caroline. Ale za dobrze go schowała. A teraz myślę i myślę, ale nie umiem wymyślić żadnego sposobu, żeby ją powstrzymać przed odczytaniem go.

– Wreszcie spojrzała na niego. – Przykro mi.

– I dobrze! – powiedział, zaskakując ją siłą swojego gniewu. Poczula, że cała krew odpływa jej z twarzy. Ale Stefano dopiero się rozkręcał. – Powinno ci być przykro za to, że ukrywałaś coś takiego przede mną. Przecież ja bym ci pomógł, Eleno. Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś?

– Bo to wszystko moja wina. I miałam jeszcze ten sen...

– Próbowała mu opowiedzieć, jak wyglądał w tym śnie, tę gorycz i oskarżenie w jego oczach. – Chybabym umarła, gdybyś miał na mnie w taki sposób spojrzeć – dokończyła przygnębionym tonem.

Ale wyraz twarzy Stefano, kiedy spojrzał na nią teraz, stanowił mieszaninę ulgi i zdziwienia.

– A więc to o to chodzi – powiedział prawie szeptem.

– To właśnie tym się przejmowałaś.

Elena otworzyła usta, ale on jeszcze nie skończył.

– Wiedziałem, że dzieje się coś złego. Wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz. Ale myślałem, że... – Pokręcił głową i na jego ustach pojawił się krzywy uśmiezek. – Już nieważne. Nie chciałem naruszać twojej prywatności. Nie chciałem nawet pytać. A przez cały czas ty zamartwiałaś się o to, jak ochronić mnie.

Elenie jakby język przyrósł do podniebienia. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Jest coś jeszcze, pomyślała, ale nie zdołała tego powiedzieć, kiedy Stefano tak na nią patrzył, nie teraz, kiedy twarz mu się w

taki sposób rozjaśniła.

– Kiedy powiedziałaś, że chcesz dzisiaj porozmawiać, myślałem, że zmieniłaś zdanie co do mnie – powiedział wprost, bez uzalania się nad sobą. – I nie miałbym do ciebie pretensji. A zamiast tego... – Znów pokręcił głową. Eleno... – powiedział i po chwili znalazła się w jego ramionach.

Tak dobrze było jej przy nim, czuła się tak bardzo na swoim miejscu. Nawet nie docierało do niej, jak źle wyglądały sprawy między nimi aż do tej chwili, kiedy to, co złe, znikło. Właśnie to zapamiętała, swoje uczucia tego cudownego pierwszego wieczoru w objęciach Stefano. Łączącą ich słodycz i czułość tego świata. Znów znalazła się w domu, tam, gdzie jej miejsce. Gdzie już zawsze będzie u siebie.

Wszystko inne zapomniała.

Tak jak na początku, Elena miała wrażenie, że może wręcz czytać Stefano w myślach. Byli jednością, każde stanowiło część drugiego. Ich serca biły tym samym rytmem.

Tylko jednego brakowało, żeby to szczęście stało się kompletne. Elena wiedziała o tym i odrzuciła włosy za ramiona, odsłaniając przy tym szyję. A tym razem Stefano nie protestował, nie odepchnął jej. Zamiast odmowy, czuła jego głęboką akceptację – i dużą potrzebę.

Ogarnęły ją uczucia miłości, zachwytu i wdzięczności, a potem z niesamowitą radością zrozumiała, że to jego uczucia. Przez chwilę widziała siebie jego oczami i czuła, jak bardzo mu na niej zależy. Mogłaby się tego przerazić, gdyby sama nie darzyła go tak samo głęboką miłością.

Nie poczuła bólu, kiedy zatopił zęby w jej szyi. I nawet nie pomyślała o tym, że podsunęła mu tę nieskaleczoną stronę – chociaż ranki po ukąszeniu Damona już się zagoiły.

Przyciągnęła go do siebie, kiedy usiłował podnieść głowę. Ale był uparty i w końcu musiała mu na to pozwolić. Wciąż tuląc ją do siebie, poszukał ręką na komodzie sztyletu z rączką z kości słoniowej i jednym szybkim ruchem sam utoczył sobie krwi.

Kiedy pod Eleną nogi się ugięły, pomógł jej usiąść na łóżku. A potem po prostu trzymali się w ramionach, nieświadomi upływu czasu ani niczego innego. Elenie wydawało się, że na świecie istnieje tylko ona i on.

– Kocham cię – powiedział cicho.

W pierwszej chwili pogrążona w przyjemnej mgle Elena przyjęła te słowa do wiadomości jakby nigdy nic. A potem, ze słodkim drżeniem,

zrozumiała, co tak właściwie powiedział.

Kochają. Wiedziała to zawsze, ale nigdy przedtem jej tego nie powiedział.

– Kocham cię, Stefano – odszepnęła. Zdziwiła się, kiedy poruszył się i lekko odsunął, ale potem zobaczyła, co robił. Sięgając pod sweter wyjął łańcuszek, który nosił na szyi, odkąd go poznała. Na łańcuszku wisiał złoty, misternie wykonany pierścionek z kamieniem z lapis lazuli.

Pierścionek Katherine. Elena patrzyła, jak zdejmował i rozpiął łańcuszek, zsuwając z niego delikatną złotą obrączkę.

– Kiedy umarła Katharine – powiedział – myślałem, że nigdy nie zdołam już nikogo pokochać. Chociaż wiedziałem, że ona chciałaby, żeby tak się stało, pewien byłem, że to się nigdy nie zdarzy. Ale myliłem się. – Zawahał się na moment, a potem mówił dalej: – Zatrzymałem ten pierścionek, bo dla mnie był jej symbolem. Tego, jak chciałem zatrzymać ją w sercu. Ale teraz chciałbym, żeby stał się symbolem czegoś innego. – Znów się zawahał, prawie jakby obawiał się spojrzeć jej w oczy. – Biorąc pod uwagę, jak to wszystko wygląda, nie mam właściwie żadnego prawa prosić cię o to. Ale, Eleno... – Przez kilka chwil próbował jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu poddał się, w milczeniu zaglądając jej w oczy.

Elena nie była w stanie się odezwać. Nie mogła nawet oddychać. Ale Stefano źle zrozumiał jej milczenie. Nadzieja w jego oczach zbladła i odwrócił się od niej.

– Masz rację – powiedział. – To niemożliwe. Po prostu za wiele tych trudności przeze mnie. Przez to, kim jestem.

Ktoś taki jak ty nie może wiązać się z kimś takim jak ja. Nie powinienem być w ogóle tego proponować...

– Stefano! – przerwała Elena. – Stefano, gdybyś mógł przez chwilę nic nie mówić...

– ... więc zapomnij, że cokolwiek powiedziałem...

– Stefano! – powiedziała. – Stefano, popatrz na mnie!

Powoli posłuchał i odwrócił się do niej. Zajrzał jej w oczy i pełne goryczy samopotępienie wyparowało z jego twarzy, a zastąpiła je mina, od której ona znów zaczęła oddychać z trudem. A potem, wciąż powoli, ujął dłoń, którą do niego wyciągnęła. Powolnym gestem, kiedy oboje patrzyli, wsunął jej pierścionek na palec.

Pasował tak, jakby został zrobiony specjalnie dla niej. Złoto połyskiwało

bogato w świetle, a lazuryt iskrzył głębokim, intensywnym błękitem jak przejrzyste jezioro otoczone dziewiczymi śniegami.

– Będę musiała przez jakiś czas zatrzymać to w sekrecie – powiedziała, słysząc drżenie własnego głosu. – Ciocia Judith dostanie szału, jeśli się dowie, że się zaręczyłam przed skończeniem szkoły. Ale za rok w lecie skończę osiemnaście lat, a wtedy już nie będzie mogła nas powstrzymać.

– Eleno, jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Niełatwo będzie ze mną żyć. Już zawsze będę się od ciebie różnił, niezależnie, jak będę się starał. Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie...

– Póki nie przestaniesz mnie kochać, nigdy zdania nie zmienię.

Znów ją objął i poczuła, jak ogarniają spokój i zadowolenie. Ale pozostawał jeszcze jeden, czający się na granicy podświadomości lęk.

– Stefano, ale jutro... Jeśli Caroline i Tyler zrealizują swój plan, to już nie będzie miało znaczenia, czy zmienię zdanie, czy nie.

– A więc musimy po prostu zadbać o to, żeby go nie zrealizowali. Jeśli Bonnie i Meredith mi pomogą, to ja chyba – znajdę jakiś sposób, żeby odebrać Caroline ten pamiętnik. Nie ucieknę. Nie zostawię cię, Eleno, zostanę i będę walczyć.

– Ale oni cię skrzywdzą, Stefano. Ja tego nie zniosę.

– A ja nie mogę cię opuścić. Więc załatwione. Pozwól, że zajmę się resztą, znajdę jakiś sposób. A jeśli nie znajdę... No cóż, niezależnie od wszystkiego, zostanę przy tobie. Będziemy razem.

– Będziemy razem – powtórzyła Elena i oparła głowę na jego ramieniu, szczęśliwa, że przez chwilę może nie myśleć, ale tylko być.

20 listopada, piątek

Drogi pamiętniku, jest późno, ale nie mogę zasnąć. Ostatnio jakbym potrzebowała mniej snu.

No cóż, jutro wielki dzień.

Rozmawialiśmy dziś wieczorem z Bonnie i Meredith. Plan Stefano to uosobienie prostoty. Chodzi o to, że niezależnie, gdzie Caroline ukryła ten pamiętnik, będzie musiała jutro go wyjąć i zabrać ze sobą. Nasze wystąpienia to ostatnie punkty obchodów, a ona musi najpierw wziąć udział w paradzie i tak dalej. Na ten czas będzie musiała gdzieś ten pamiętnik odłożyć. Więc jeśli będziemy ją obserwować od chwili, kiedy wyjdzie z domu

do momentu wejścia na scenę, powinno nam się udać zobaczyć, gdzie schowa pamiętnik. A ponieważ ona nawet nie wie, że ją podejrzewamy, nie będzie się miała na baczności.

I wtedy go odbierzemy.

Plan może nam się udać, bo wszyscy występujący podczas uroczystości będą poprzebierani w historyczne stroje. Pani Grimesby, bibliotekarka, pomoże nam włożyć nasze XIX-wieczne kostiumy przed paradą i nie wolno nam nieść ani mieć na sobie niczego, co nie jest częścią kostiumu. Żadnych toreb, żadnych plecaków. Żadnych pamiętników! Caroline będzie go musiała w którymś momencie odłożyć.

Będziemy ją na zmianę obserwować. Bonnie będzie czekała pod jej domem i zobaczy, co Caroline będzie niosła, wychodząc. Ja będę ją śledziła, kiedy będzie się przebierała u pani Grimesby w domu. Potem, w czasie parady, Stefano i Meredith włamią się do domu – albo do samochodu Forbesów, jeśli go tam zostawi – i zrobią, co trzeba.

Nie wiem, co by się tu mogło nie udać. I nie umiem ci nawet opisać, o ile lepiej się czuję. Tak dobrze jest móc się podzielić tym problemem ze Stefano. Mam nauczkę na przyszłość. Już nigdy nie będę przed nim nic ukrywała. Jutro założę swój pierścionek. Jeśli pani Grimesby zapyta mnie o niego, powiem jej, że jest jeszcze starszy niż XIX stulecie, że to z renesansowych Włoch. Chciałabym zobaczyć wtedy jej minę.

A teraz chyba lepiej spróbować trochę pospać. Mam nadzieję, że nic mi się nie przyśni.

Rozdział 14

Bonnie drżała, czekając pod wysokim, wiktoriańskim domem. Dziś rano powietrze było mroźne i chociaż dochodziła już ósma, słońce jakby wcale nie wzeszło. Niebo stanowiło jedną wielką masę szarych i białych chmur, pod nimi panował dziwny półmrok.

Zaczęła przytupywać i zacierać ręce, a potem drzwi domu Forbesów otworzyły się. Bonnie cofnęła się nieco dalej za krzaki, wśród których się chowała, i patrzyła, jak cała rodzina idzie do samochodu. Pan Forbes niósł wyłącznie kamerę. Pani Forbes miała torbę i składane krzeselko. Daniel Forbes, młodszy brat Caroline, też niósł takie krzeselko. A Caroline...

Bonnie pochyliła się naprzód i aż syknęła z zadowolenia. Caroline miała na sobie dzinsy i ciepły sweter, a w ręku niosła białą torbę worek, zaciąganą sznurkiem. Niezbyt dużą, ale dość dużą, żeby zmieścił się w niej pamiętnik.

Rozgrzana sukcesem, Bonnie odczekała za krzakami, aż samochód odjedzie. A potem poszła w kierunku rogu Trush Street i Hawthorne Drive.

– Tam jest, ciociu. Stoi na rogu.

Samochód przystanął, a Bonnie wślizgnęła się na tylne siedzenie obok Eleny.

– Ma białą torbę worek, zaciąganą sznurkiem – szepnęła do ucha Elenie, kiedy ciocia Judith znów ruszyła.

Elenę ogarnęło łaskotliwe ożywienie i ścisnęła rękę Bonnie.

– Dobrze – odszepnęła. – Teraz sprawdzimy, czy zabierze ją do pani Grimesby. Jeśli nie, powiesz Meredith, że zostawiła ją w samochodzie.

Bonnie pokiwała zgodnie głową i odwzajemniła uścisk dłoni Eleny.

Do pani Grimesby dojechały w samą porę, żeby zobaczyć, jak Caroline wchodzi do środka z białym workiem zawieszonym na ramieniu. Bonnie i Elena wymieniły spojrzenia. Teraz to Elena będzie musiała sprawdzić, gdzie w jej domu Caroline zostawi torbę.

– Ja też tu wysiadę, proszę pani – powiedziała Bonnie, kiedy Elena wyskoczyła z samochodu. Powinna zaczekać na zewnątrz razem z Meredith, aż Elena powie im, gdzie jest torba. Ważne było, żeby Caroline nie zauważyła, że dzieje się coś niezwykłego.

Pani Grimesby, która otworzyła na pukanie Eleny, była bibliotekarką Fell's Church. Jej dom też wyglądał prawie jak biblioteka, wszędzie pełno było regałów na książki i książek leżących w stosach na podłodze. Zbierała też pamiątki historyczne związane z Fell's Church, włącznie z zachowanymi ubraniami z najwcześniejszych dni miasta.

W tej chwili w jej domu rozbrzmiewało wiele młodych głosów, a w pokojach pełno było przebierających się uczennic. Pani Grimesby zawsze nadzorowała kostiumy na paradę. Elena już chciała poprosić o skierowanie jej do tego samego pokoju, gdzie była Caroline, ale okazało się, że to niepotrzebne. Pani Grimesby już ją tam prowadziła.

Caroline, rozebrana do modnej bielizny, rzuciła Elenie spojrzenie, które miało być nonszalanckie, ale Elena dostrzegła pod nim wredny triumf. Sama nie podnosiła oczu znad stosu ubrań, które pani Grimesby zbierała z łóżka.

– Proszę, Eleno, jeden z najlepiej zachowanych kostiumów. Wszystko jest autentyczne, nawet wstążki. Sądzymy, że ta suknia należała do Honorii Fell.

– Jest piękna – powiedziała Elena, kiedy pani Grimesby rozpostarła przed nią fałdy cienkiego białego materiału. – Z czego jest uszyta?

– Z morawskiego muślinu i jedwabnej gazy. Ponieważ dziś jest dość chłodno, możesz na wierzch włożyć ten aksamitny zakieciak. – Bibliotekarka wskazała zawieszony na oparciu krzesła żakiet w kolorze pudrowego różu.

Zaczynając się przebierać, Elena rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę Caroline. Tak, u jej stóp leżał ten biały worek. Korciło ją, żeby po niego sięgnąć, ale pani Grimesby nadal była w pokoju.

Muślinowa suknia była bardzo prosta, fałdy materiału spływały spod biustu, gdzie sukienka przepasana była blad różową wstążką. Nieco bufiaste rękawy, sięgające łokcia, też były przewiązane wstążkami w tym samym kolorze. Na początku XIX wieku moda była dość luźna, więc suknia pasowała na XX-wieczną dziewczynę – przynajmniej szczupłą. Elena uśmiechnęła się, kiedy pani Grimesby podała jej lustro.

– Naprawdę należała do Honorii Fell? – spytała, myśląc o marmurowej postaci tej damy, na jej nagrobku w ruinach kościoła.

– Tak się przynajmniej uważa – powiedziała pani Grimesby. – Wspomina o podobnej sukni w swoim pamiętniku, więc to raczej pewne.

– Prowadziła pamiętnik? – zdziwiła się Elena.

– Och, tak. Mam go tu na regale w salonie. Pokażę ci go, kiedy będziesz

wychodziła. A teraz zakieciak... Och, a co to?

– Coś fioletowego zsunęło się na ziemię, kiedy Elena zdjęła zakiet z krzesła.

Poczuła, że twarz jej tężeje. Złapała karteczkę, zanim pani Grimesby zdążyła się pochylić i jej przyjrzeć.

Jedna linijka tekstu. Pamiętała, że napisała to w swoim pamiętniku czwartego września, pierwszego dnia szkoły. Ale kiedy już to napisała, skreśliła te słowa. Teraz nie były przekreślone, na kartce było widać jasno i wyraźnie:

Dzisiaj stanie się coś strasznego.

Elena z trudem powstrzymała się, żeby nie stanąć przed Caroline i nie cisnąć jej tej kartki w twarz. Ale to by wszystko popsuło. Zmusiła się do spokoju, mnąc kartkę papieru i ciskając ją do kosza.

– Jakiś śmieć – powiedziała i odwróciła się znów do pani Grimesby, ramiona trzymając prosto. Caroline nic nie powiedziała, ale Elena czuła, że patrzy na nią z triumfem w zielonych oczach.

Poczekaj tylko, pomyślała. Poczekaj, aż odzyskam ten pamiętnik. Spalę go, a potem porozmawiam sobie z tobą. Do pani Grimesby powiedziała:

– Jestem gotowa.

– Ja też – odezwała się Caroline słodkim głosem. Elena przyjrzała się jej z miną chłodnej obojętności.

Bladozielona sukienka Caroline, z długą zielono-białą szarfą, nie była ani w połowie równie ładna jak jej suknia.

– Cudownie. Idźcie na dół, dziewczęta, i poczekajcie na swoich towarzyszy. Ach, Caroline, nie zapomnij swojego woreczka.

– Nie zapomnę – powiedziała Caroline z lekkim uśmiechem i sięgnęła po leżącą u jej stóp zaciaganą na sznurek torebkę.

– Na szczęście z tego miejsca nie mogła zobaczyć wyrazu twarzy Eleny, bo na moment maska chłodnej obojętności opadła. Elena gapiała się, osłupiała, kiedy Caroline zaczęła mocować worek do paska sukni.

Jej zdumienie nie uszło uwagi pani Grimesby.

– Taki woreczek to przodek dzisiejszej damskiej torebki – wyjaśniła starsza pani uprzejmie. – Panie nosiły w nich kiedyś rękawiczki i wachlarze. Caroline przyszła tu i zabrała go sobie w zeszłym tygodniu, bo chciała

doszyć odpadające koraliki... Bardzo to ładnie z jej strony.

– O, na pewno – zgodziła się Elena zduszonym głosem. Musiała stąd wyjść albo coś okropnego mogło się za moment zdarzyć. Zacznie krzyczeć albo uderzy Caroline, albo eksploduje. – Muszę wyjść na powietrze – powiedziała. Wypadła z pokoju i przystanęła dopiero pod domem.

Bonnie i Meredith czekały w samochodzie Meredith. Elenie dziwnie tłukło się serce, kiedy podeszła do niego i pochyliła do okna.

– Przechytrzyła nas – powiedziała spokojnie. – Ten worek jest częścią jej kostiumu i będzie go miała przy sobie przez cały dzień.

Bonnie i Meredith wytrzeszczyły na nią oczy, a potem spojrzwały po sobie.

– Ale... No to co my teraz zrobimy? – spytała Bonnie.

– Nie wiem. – Do przerażonej Eleny właśnie zaczynało to docierać. – Nie wiem!

– Możemy dalej ją śledzić. Może przy lunchu odłoży torbę, czy coś... – Ale głos Meredith zabrzmiał głucho.

Wszystkie znamy prawdę, pomyślała Elena, a prawda jest taka, że nie ma nadziei. Przegrałyśmy.

Bonnie spojrzała we wsteczne lustro, a potem obróciła się na siedzeniu.

– Twój powóz.

Elena też spojrzała. Dwa białe konie były zaprzężone do ładnie odnowionego, jadącego ulicą powoziku. Koła powozu przybrano białą krepą, jego siedzenia ozdobiono zielonymi paprociami, a z boku umieszczono napis: „Duch Społeczności Fell's Church”.

Elena zdążyła tylko przekazać koleżankom rozpaczliwe:

– Nie spuszczać jej z oka. A jeśli w jakimś momencie zostanie sama... – A potem musiała już jechać.

Ale przez cały długi, okropny poranek Caroline ani na moment nie została sama. Otaczały ją tłumy widzów.

Dla Eleny parada była jednym pasmem tortur. Siedziała w powozie obok burmistrza i jego żony, próbowała się uśmiechać, starała się wyglądać normalnie. Ale w klatce piersiowej czuła miazdzący ucisk lęku.

Gdzieś przed nią, wśród maszerujących orkiestr, paradujących ludzi i otwartych powozów była Caroline. Elena zapomniała sprawdzić, na której platformie miała jechać. Być może na platformie pierwszej miejskiej szkoły

– będzie tam sporo mniejszych dzieci, też poprzebieranych w kostiumy.

To już bez znaczenia. Gdziekolwiek by Caroline była, pół miasta na nią patrzyło.

Lunch, który odbył się po paradzie, został zorganizowany w szkolnej stołówce. Elena utknęła przy stole z burmistrzem Dawleyem i jego żoną. Caroline siedziała przy stole niedaleko; Elena widziała jej lśniące, opadające na plecy kasztanowate włosy. A obok niej, często pochylając się w jej stronę zaborczym gestem, siedział Tyler Smallwood.

Ze swojego miejsca Elena świetnie widziała małą scenkę, która rozegrała się mniej więcej w połowie lunchu. Serce jej podskoczyło do gardła, kiedy zobaczyła, że Stefano całkiem spokojnie przechodzi obok stolika Caroline.

Coś do niej powiedział. Elena obserwowała to, zapominając, żeby chociaż przesunąć nietknięte jedzenie na swoim talerzu. Ale to, co zobaczyła potem, znów ją przygnębiło. Bo Caroline odrzuciła głowę w tył i krótko coś powiedziała do Stefano, a potem znów zajęła się jedzeniem. Tyler natomiast poderwał się od stołu z poczerwieniałą twarzą i wykonał jakiś gniewny gest. Usiadł dopiero, kiedy Stefano odszedł.

Odchodząc, Stefano spojrzał w stronę Eleny i przez chwilę patrzyli na siebie w milczącym porozumieniu.

A więc nic więcej nie da się zrobić. Nawet jeśli jego moc wróciła, Tyler nie dopuści go do Caroline. Ta świadomość ścisnęła Elenie płuca tak miazdzącym ciężarem, że prawie nie mogła złapać tchu.

Później siedziała już tylko, oszołomiona przygnębieniem i rozpaczą, aż wreszcie ktoś ją wziął za ramię i powiedział, że już czas iść za kulisy sceny.

Wysłuchiwała niemal obojętnie otwierającej przemowy burmistrza Dawleya. Mówił o trudnych chwilach, jakie ostatnio przeżywało Fell's Church, i o duchu tej społeczności, który wspierał ich w minionych miesiącach. Potem rozdano nagrody za osiągnięcia w nauce, za wyniki sportowe, za pracę społeczną. Matt podszedł, żeby odebrać nagrodę dla Najlepszego Sportowca Roku, i Elena zobaczyła, że patrzy na nią z ciekawością.

A potem było widowisko historyczne. Dzieci z podstawówki chichotały, potykały się i zapominały słów, przedstawiając różne sceny, od czasów założenia Fell's Church aż po wojnę secesyjną. Elena patrzyła na to, jakby nic nie widząc. Od wczorajszego wieczoru cały czas czuła się nieco dziwnie i lekko kręciło jej się w głowie, a teraz miała wrażenie, że bierze ją grypa. W

głowie, zwykle pełnej planów i kalkulacji, czuła pustkę. Nie mogła już myśleć. Prawie zobojeźniała.

Przedstawienie skończyło się przy błyskach fleszy i burzy oklasków. Kiedy ostatni mały żołnierz konfederacji zszedł ze sceny, burmistrz Dawley poprosił o ciszę.

– A teraz – powiedział – uczniowie, którzy wygłoszą teksty na zakończenie uroczystości. Proszę okazać uznanie naszemu Duchowi Niezależności, Duchowi Wierności i Duchowi Społeczności Fell's Church.

Rozległy się jeszcze głośniejsze oklaski. Elena stanęła obok Johna Clifforda, bystrego maturzysty, który został wybrany do reprezentowania Ducha Niezależności. Po jego drugiej stronie stanęła Caroline. W jakiś obojętny, prawie apatyczny sposób zauważyła, że Caroline wspaniale się prezentuje: stała z głową odrzuconą w tył, jej oczy pałały, policzki miała zarumienione.

John zaczął pierwszy, poprawiając okulary na nosie i mikrofon, a potem odczytał coś z ciężkiej brązowej księgi rozłożonej na pulpicie. Oficjalnie wybrani uczniowie mogli sami zdecydować, co odczytają, w praktyce niemal zawsze czytali jakiś fragment z wierszy M. C. Marsha, jedyne poety, którego wydało Fell's Church.

W czasie, kiedy John czytał, Caroline kradła mu uwagę publiczności. Uśmiechała się do widowni, potrząsała włosami, brała do ręki zawieszony u paska woreczek. Delikatnie gładziła palcami powierzchnię woreczka, a Elena złapała się na tym, że patrzy w tym kierunku jak zahipnotyzowana, ucząc się na pamięć każdego naszytego na nim koralika.

John uklonił się i wrócił na swoje miejsce obok Eleny. Caroline wyprostowała się i krokiem modelki wyszła na podium.

Tym razem poza oklaskami rozległy się też aprobujące gwizdy. Ale Caroline nie uśmiechała się, zrobiła minę, jakby dźwigała na sobie dużą odpowiedzialność. Sprytnie odczekała, aż w stołówce zapadnie zupełna cisza, i dopiero wtedy przemówiła.

– Miałam zamiar odczytać dziś wiersz M. C. Marsha – oświadczyła, kiedy zapadła wyczekująca cisza. – Ale nie zrobię tego. Czemu czytać to – uniosła w górę tom XIX-wiecznej poezji – skoro w pewnej znalezionej przeze mnie książce są treści o wiele bardziej... aktualne?

Chciałaś powiedzieć, w ukradzonej, pomyślała Elena. Szukała teraz kogoś na widowni i udało jej się dostrzec Stefano. Stał niedaleko wyjścia, a

po jego obu stronach stanęły Bonnie i Meredith, jakby chciały go ochronić. Potem Elena zauważyła coś jeszcze. Dick i jeszcze paru facetów stało parę metrów za nim. Byli starsi od uczniów liceum, wyglądali na twardzieli i było ich pięciu.

Wyjdź, pomyślała Elena, znów napotykając spojrzenie Stefano. Siłą woli chciała sprawić, żeby odczytał jej myśli. Wyjdź stąd, Stefano, proszę, wyjdź, zanim to się zacznie. Uciekaj stąd.

Bardzo lekko, prawie niezauważalnie, Stefano pokręcił głową.

Caroline włożyła rękę do woreczka, jakby już się nie mogła doczekać.

– Mam zamiar przeczytać państwu coś o współczesnym Fell's Church, nie o mieście sprzed stu lat – mówiła, powoli wpadając w ton gorączkowego uniesienia. – O czymś, co jest ważne teraz, bo dotyczy kogoś, kto razem z nami tu mieszka. Jest teraz w tej sali.

Tyler musiał jej tę mowę napisać, stwierdziła Elena. W zeszłym miesiącu w sali gimnastycznej pokazał, że ma do takich rzeczy smykałkę. Och, Stefano, Stefano. Boję się... Jej myśli rozproszyły się, niespójne, kiedy Caroline sięgnęła do worka.

– Chyba zrozumieją państwo, o co mi chodzi, po wysłuchaniu tego, co przeczytam – powiedziała Caroline i szybkim ruchem wyjęła ze swojego woreczka oprawiony w aksamit notes, a potem uniosła go w górę dramatycznym gestem. – Moim zdaniem to wyjaśni wiele rzeczy, które ostatnio zdarzały się w Fell's Church. – Oddychając szybko i płytko, odwróciła wzrok od zauroczonej widowni i spojrzała na notes.

Elena omal nie zemdląła, kiedy Caroline wyszarpnęła ten notes z torby. Na skraju pola widzenia zobaczyła jasne błyski. Zakręciło jej się w głowie jeszcze silniej, groziło jej, że upadnie. I wtedy coś dostrzegła.

Chyba oczy ją zawodzą. Oślepiły ją te reflektory i flesze aparatów. Teraz miała już wrażenie, że lada chwila zemdleje, trudno się dziwić, że widzi niewyraźnie.

Notes w dłoni Caroline był zielony, nie błękitny.

Ja chyba wariuję... A może to jakiś sen... A może to złudzenie optyczne. Ale ta mina Caroline!

Caroline, poruszając ustami, gapiała się bez słowa na notes. Wydawało się, że kompletnie zapomniała o widowni. Obracała notes w rękach, oglądając go ze wszystkich stron. Wsunęła rękę do woreczka, jakby miała nadzieję, że znajdzie tam coś jeszcze. A potem potoczyła dzikim

spojrzeniem po scenie, jakby sprawdzała, czy coś jej nie upadło na podłogę.

Widownia zaczynała szeptać, niecierpliwiono się. Burmistrz Dawley i dyrektor szkoły popatrzyli na siebie z zaciśniętymi ustami i zmarszczonymi brwiami.

Nie znalazłszy niczego na podłodze, Caroline znów wytrzeszczyła oczy na notes. Ale teraz patrzyła na niego, jakby trzymała w ręku skorpioną. Nagłym gestem otworzyła notes i spojrzała do środka, jakby ostatkiem nadziei licząc, że to tylko inna okładka, a w środku znajdzie jednak słowa Eleny.

A potem powoli podniosła wzrok znad notesu i popatrzyła na zatłoczoną stołówkę.

Znów zapadła cisza i ta chwila zaczęła się przeciągać, a wszystkie spojrzenia skupiły się na dziewczynie w bładozielonej sukni. A potem, z jakimś niezrozumiałym okrzykiem, Caroline obróciła się na pięcie i uciekła ze sceny. Mijając Elenę, zamierzyła się na nią, a twarz miała wykrzywioną wściekłością i nienawiścią.

Łagodnym gestem, czując się tak, jakby unosiła się nad ziemią, Elena pochyliła się i podniosła to, czym tamta usiłowała w nią rzucić.

Pamiętnik Caroline.

Za plecami Eleny coś się działo, bo parę osób wybiegło śladem Caroline, a widownia eksplodowała komentarzami, uwagami i pytaniami. Elena znalazła wzrokiem Stefano. Wyglądał, jakby powoli ogarniała go radość. Ale miał też minę, jakby był równie jak Elena zdziwiony. Bonnie i Meredith miały podobne miny. A kiedy spojrzenia Eleny i Stefano skrzyżowały się, Elena poczuła, że ogarnia ją wdzięczność i radość, ale przede wszystkim czuła zaskoczenie.

To był cud. Mimo braku nadziei zostali uratowani. Ocaleni.

A potem jej spojrzenie napotkało jeszcze jedną ciemnowłosą głowę wśród tego tłumu.

Damon stał przy ścianie... Nie, on się o tę północną ścianę opierał. Usta miał rozchylone w półuśmiechu i śmiało patrzył Elenie w oczy.

Burmistrz stanął koło niej, nalegając, żeby wyszła na podest, uspokajając zebranych, starając się zaprowadzić jakiś porządek. Bezskutecznie. Elena odczytała wyznaczony sobie fragment tekstu nieprzytomnym głosem przed rozgadaną publicznością, która nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Ona sama też nie zwracała uwagi na tekst i nie miała pojęcia, co czyta. Co chwila

spoglądała na Damona.

Kiedy skończyła, rozległy się oklaski, słabe i niepewne, a potem burmistrz odczytał program uroczystości przewidzianych na popołudnie. I wreszcie było po wszystkim, a Elena mogła już sobie pójść.

Zeszła ze sceny, nie mając pojęcia, dokąd właściwie idzie, ale nogi same ją zaniósły w stronę północnej ściany stołówki. Zobaczyła ciemną głowę Damona wychodzącego bocznymi drzwiami i poszła jego śladem.

Na dziedzińcu powietrze wydawało się znacznie chłodniejsze po zatłoczonej sali, chmury na niebie srebrzyły się i wirowały. Damon czekał na nią.

Zwolniła kroku, ale się nie zatrzymała. Stała dopiero tuż przy nim, wpatrując się w jego twarz.

Po długiej chwili milczenia odezwała się.

– Dlaczego?

– Myślałem, że bardziej zaciekawi cię jak. – Poklepał się po kurtce znaczącym gestem. – Dostałem zaproszenie na kawę dziś rano, w zeszłym tygodniu udało mi się zawrzeć znajomość.

– Ale dlaczego?

Wzruszył ramionami i przez chwilę na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz konsternacji. Elenie wydało się, że on sam nie wie, dlaczego tak postąpił – albo że nie chce się przyznać.

– Mam własne powody – powiedział.

– Nie wydaje mi się. – Coś zaczynało się między nimi budzić, coś, co przerażało Elenę swoją siłą. – Wcale mi się nie wydaje, żebyś je miał.

W ciemnych oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

– Nie nalegaj, Eleno.

Podeszła jeszcze bliżej, tak że niemal go dotykała, i popatrzyła na niego.

– A ja uważam – powiedziała – że mam prawo nalegać.

Teraz jego twarz znalazła się zaledwie centymetry od jej twarzy, a Elena nigdy nie miała się dowiedzieć, czym by to się skończyło, gdyby nie głos, który odezwał się za nimi.

– A więc jednak udało ci się przyjechać! Tak bardzo się cieszę!

To była ciocia Judith. Elena poczuła się tak, jakby z jednego snu przerwano ją w następny. Oszołomiona, zamrugła, cofnęła się o krok i wypuściła z płuc powietrze, dopiero teraz orientując się, że wstrzymała oddech.

– A więc udało ci się wysłuchać tekstu czytanego przez Elenę – ciągnęła radośnie ciocia Judith. – Eleno, poradziłaś sobie znakomicie, ale zupełnie nie rozumiem, co odbiło Caroline. Dziewczyny w tym mieście zachowują się ostatnio, jakby je coś opętało.

– Nerwy – podsunął Damon, starając się zachować powagę. Elenie też chciało się śmiać, ale potem ogarnęła ją irytacja. Owszem, była Damonowi wdzięczna za ratunek, ale gdyby nie Damon, nie byłoby tego problemu. Przecież to Damon popełnił czyny, za które Caroline chciała zwalić winę na Stefano.

– A gdzie jest Stefano? – odezwała się, kolejną myśl wypowiadając na głos. Widziała, że na dziedziniec wychodzą Bonnie i Meredith, ale same.

Na twarzy cioci Judith malowała się dezaprobata.

– Nie widziałam go – powiedziała krótko. A potem uśmiechnęła się miło. – Ale mam pomysł. Damonie może pojedziesz do nas na obiad? Potem może ty i Elena moglibyście...

– Przestań – powiedziała Elena do Damona, a on zrobił uprzejmą pytającą minę.

– Co takiego? – powiedziała ciotka.

– Przestań – powtórzyła Elena. – Wiesz, o co mi chodzi. Natychmiast przestań.

–

Rozdział 15

Eleno, jesteś niegrzeczna! – Ciocia Judith rzadko się gniewała, ale teraz się rozgniewała. – Jesteś za duża na tego rodzaju zachowanie!

– To nie jest niegrzeczność! Nie rozumiesz...

– Świetnie rozumiem. Zachowujesz się dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy Damon był na obiedzie. Nie uważasz, że gościom należy się nieco większa uprzejmość?

Elenę ogarnęła frustracja.

– Nie masz pojęcia, co mówisz – powiedziała. Tego już za wiele. Słyszeć słowa Damona z ust ciotki Judith... Nie mogła już tego znieść.

– Eleno! – Plackowaty rumieniec zaczął wypływać na policzki ciotki. – Zdumiewasz mnie! I nie mogę nie zauważyć, że to dziecinne zachowanie pojawiło się, kiedy zaczęłaś się spotykać z tym chłopakiem.

– Ach. Z „tym chłopakiem”. – Elena spiorunowała wzrokiem Damona.

– Tak, z tym chłopakiem! – powtórzyła ciocia Judith. – Odkąd straciłaś dla niego głowę, zmieniłaś się nie do poznania. Jesteś nieodpowiedzialna, skryta. I arogancka! Od samego początku miał na ciebie zły wpływ i ja nie zamierzam tego dłużej tolerować.

– – Och, doprawdy? – Elena czuła się tak, jakby rozmawiała jednocześnie z Damonem i ciotką Judith, popatrzyła więc najpierw na jedno, potem na drugie z nich. Wszystkie uczucia, które w sobie w ostatnich dniach tłumiała – w ostatnich tygodniach, całymi miesiącami, odkąd Stefano wkroczył w jej życie – wrywały się spod kontroli. Zupełnie jakby podnosiła się w niej jakaś wielka fala, której nie mogła zatrzymać.

Zdała sobie sprawę, że drży.

– No cóż, to wielka szkoda, bo będziesz to musiała tolerować. Nigdy nie zrezygnuję ze Stefano, dla nikogo tego nie zrobię. Na pewno nie dla ciebie!
– Te ostatnie słowa przeznaczone były dla Damona, a ciotkę Judith aż zatkało.

– Dość tego! – rzucił Robert. Stał tuż obok z Margaret, twarz mu pociemniała. – Młoda damo, jeśli ten chłopak zachęca cię, żebyś w podobny sposób odzywała się do własnej ciotki...

– To nie jest żaden „ten chłopak”! – Elena cofnęła się o kolejny krok,

chcąc ich wszystkich objąć wzrokiem. Robiła z siebie widowisko, przyglądali im się wszyscy obecni na dziedzińcu. Ale nic jej to nie obchodziło. Tak długo dusiła już w sobie uczucia, ukrywając niepokój i strach, żeby nikt ich nie mógł zobaczyć. Cały niepokój o Stefano, strach przed Damonem, ten wstyd i upokorzenie, jakich doznawała w szkole, wszystko to zepchnęła gdzieś głęboko. Ale teraz wszystko to do niej wracało, wszystko pojawiało się naraz, wirem niewiarygodnego gniewu. Czuła, że chce tylko zranić stojących przed nią ludzi tak, żeby im w pięty poszło.

– To nie jest żaden „ten chłopak” – powtórzyła głosem zimnym jak lód.

– Na imię ma Stefano i tylko on jeden mnie obchodzi. I tak się akurat składa, że jestem z nim zaręczona.

– Nie mów głupstw! – huknął Robert. – Tego już za wiele.

– Jakich głupstw? – Wyciągnęła w ich stronę rękę z pierścionkiem. – Zamierzamy się pobrać!

– Nie wyjdiesz za niego – zaczął Robert. Wszyscy byli wściekli. Damon chwycił jej rękę i przez chwilę patrzył na pierścionek, a potem raptownie odwrócił się i odszedł, a każdy jego krok był pełen ledwie hamowanej wściekłości. Robert wyrzucał z siebie jakieś bezładne słowa, ciocia Judith gotowała się ze złości.

– Eleno ja ci kategorycznie zabraniam...

– Nie jesteś moją matką! – krzyknęła Elena. Łzy cisnęły jej się do oczu. Musiała się stąd wyrwać, zostać sama, być z kimś, kto ją kochał. – Jeśli Stefano będzie o mnie pytał, możecie mu powiedzieć, że czekam w pensjonacie! – dodała i ruszyła przed siebie przez tłum ludzi.

Miała nadzieję, że Bonnie i Meredith pójdą za nią, ale w końcu ucieszyła się, że tego nie zrobiły. Na parkingu pełno było samochodów, ale mało ludzi. Większość rodzin zostawała jeszcze na popołudniowe uroczystości. Ale niedaleko stał zaparkowany odrapany ford i znajoma postać otwierała jego drzwi.

– Matt! Jedziesz już? – Zdecydowała się momentalnie. Za zimno było, żeby całą drogę do pensjonatu przejść piechotą.

– Hm? Nie, muszę pomóc trenerowi Lymanowi składać stoły. Chciałem to tylko odłożyć. – Rzucił na przednie siedzenie plakietkę Najlepszego Sportowca. – Hej, nic ci nie jest? – Aż rozszerzył oczy na widok jej twarzy.

– Tak... Nie. Będzie dobrze, jeśli się stąd wyrwę. Słuchaj, mogę

pożyczyć twój samochód? Tylko na trochę?

– No cóż... Jasne, ale... Słuchaj, a może ja cię podwiozę? Pójdę i powiem Lymanowi.

– – Nie, chciałabym po prostu zostać sama... Och, proszę cię, o nic mnie nie pytaj. – Prawie wyrwała mu kluczyki z ręki. – Niedługo odprowadzę samochód z powrotem, obiecuję. Albo Stefano go odstawi. Jeśli go zobaczysz, powiedz mu, że czekam w pensjonacie. I dzięki. – Zatrzasnęła drzwi, ucinając jego protesty, i odpaliła silnik, startując ze zgrzytem skrzyni biegów, bo była przyzwyczajona do automatycznej. Zostawiła go, gapiącego się jej śladem.

Jechała, nic właściwie nie widząc i nie słysząc, płacząc, pogrążona we własnym świecie kotłujących się emocji. Wyjadą ze Stefano... Uciekną wspólnie... Wszystkim pokażą. Już nigdy nie wróci do Fell's Church.

A wtedy ciocia Judith pożałuje. A Robert się przekona, jak bardzo się mylił. Ale Elena nigdy im nie wybaczy. Nigdy.

Ona sama nikogo nie potrzebowała. A już na pewno nie tej głupiej szkoły imienia Roberta E. Lee, gdzie w jeden dzień z megapopularnej osoby można się było stać kompletnym wyrzutkiem, wystarczyło tylko zakochać się w niewłaściwej osobie. Nie potrzebowała żadnej rodziny ani żadnych przyjaciół...

Zwalniając, żeby wjechać na kręty podjazd przed pensjonat, Elena czuła, że jej myśli też przestają galopować.

No cóż. Nie na wszystkich swoich znajomych była wściekła. Bonnie i Meredith nie zrobiły jej nic złego. Ani Matt. On jest w porządku. Może jego samego nie potrzebuje, ale ten jego samochód spadł jej jak z nieba.

Elena poczuła, że mimo wszystko zaczyna jej się chcieć śmiać. Biedny Matt. Ludzie wiecznie sobie pożyczają tego jego rozklekotanego grata. Musi teraz myśleć, że ona i Stefano poszaleli.

Śmiech wywołał kolejnych parę łez, więc siedziała i ocierała je, kręcąc głową. O Boże, jak do tego wszystkiego doszło? Co za dzień. Powinna świętować zwycięstwo, bo przecież udało im się pokonać Caroline, a zamiast tego ona siedzi sama w samochodzie Matta i płacze.

Ale Caroline rzeczywiście wyglądała cholernie śmiesznie. Elena zatrzęsała się lekko od nieco histerycznego chichotu. Och, ta jej mina. Dobrze byłoby, żeby ktoś to nagrał na wideo.

Wreszcie i chichot, i łzy ustąpiły, i Elenę ogarnęła fala znużenia. Oparła

się nieco o kierownicę, usiłując przez chwilę w ogóle o niczym nie myśleć, a potem wysiadła z samochodu.

Pójdzie i poczeka na Stefano, a potem oboje wrócą i naprawią to zamieszanie, którego narobiła. Pomyślała ze znużeniem, że to trochę potrwa. Biedna ciocia Judith. Pół miasta widziało, jak Elena na nią nawrzeszczała.

Dlaczego tak się dała wyprowadzić z równowagi? Ale te uczucia nadal kłębiły się tuż pod powierzchnią, jak się przekonała, kiedy drzwi pensjonatu okazały się zamknięte i nikt nie reagował na dzwonek.

No, cudownie, pomyślała, a oczy znów ją zapiekły. Pani Flowers też pojechała na obchody Dnia Założycieli. A teraz Elena miała do wyboru siedzieć w samochodzie albo czekać tu, na tym wietrzysku...

Wtedy po raz pierwszy zauważyła pogodę i rozejrzała się wkoło, zaalarmowana. Dzień wstał chłodny i pochmurny, ale teraz znad ziemi wstawała mgła, jakby okoliczne pola parowały. Chmury już nie tylko kłębiły się po niebie, ale wręcz gnały. A wiatr się wzmagił.

Jęczał wśród gałęzi dębów, porywając ostatnie liście i strząsając je na ziemię. Ten dźwięk narastał, już nie jęk, ale ryk.

Było też coś jeszcze, coś, co rodziło się nie z wiatru, ale z samego powietrza, z otaczającej przestrzeni. Jakieś uczucie nacisku, zagrożenia o niewyobrażalnej sile. Jakby jakaś moc rosła, gromadziła się i zbliżała.

Elena obróciła się twarzą w kierunku dębów.

Grupa tych drzew rosła poza domem, za nimi kolejne, które powoli przechodziły w las. A dalej była rzeka i cmentarz.

Coś... Coś się tam czaiło. Coś... Bardzo złego.

– Nie – szepnęła Elena. Nie widziała tego, ale czuła, zupełnie jakby jakiś wielki kształt unosił się tam, żeby się nad nią pochylić, przesłaniając niebo. Czuła to zło, tę nienawiść, tę zwierzęcą wściekłość.

Żądza krwi. Stefano użył tych słów, ale ona ich nie zrozumiała. A teraz czuła tę żądzę krwi... która skupiała się na niej.

– Nie!

Coraz wyżej i wyżej, groźba uniosła się nad nią. Nadal nic nie widziała, ale to było zupełnie tak, jakby rozpościerały się wielkie skrzydła, sięgając w dwie strony aż po horyzont. Coś pełnego niewyobrażalnej mocy... To coś chciało zabijać...

– Nie! – Dobiegła do samochodu w tej samej chwili, w której fala mocy uniosła się nad nią i zapikowała w jej stronę. Szamotała się z klamką i

rozpaczliwie próbowała trafić kluczykiem do zamka. Wiatr wył, szalał, szarpał ją za włosy. Sypnęło jej w oczy lodem i piaskiem, oślepiło ją, ale wreszcie przekręciła kluczyk i drzwi się otworzyły.

Bezpieczna! Zatrzasnęła drzwi za sobą i rąbnęła pięścią w blokujący je przycisk. A potem rzuciła się w bok, sprawdzić, czy pozostałe drzwi też się zamknęły.

Na zewnątrz wiatr wył tysiącem głosów. Samochód zaczął się trząść.

– Przestań! Damonie, przestań! – Jej słaby głos zagłuszyła kakofonia dźwięków. Położyła dłonie na desce rozdzielczej, jakby chciała w ten sposób uspokoić samochód, który kołysał się coraz mocniej, bombardowany gradem.

A potem coś dostrzegła. Za tylną szybą robiło się ciemniej, a z tej ciemności wyłonił się jakiś kształt. Wyglądał jak olbrzymi ptak z mgły czy też ze śniegu, ale jego kontury były rozmyte. Jedyne, co widziała wyraźnie, to te wielkie, bijące skrzydła... I to, że leci wprost na nią.

Włóż kluczyk do stacyjki. No, włóż go! A teraz ruszaj! Umysł wydawał jej krótkie polecenia. Staruteńki ford zakrzuszył się, a koła zapiszczały, zagłuszając wiatr, kiedy ruszyła z miejsca. Unoszący się za nią kształt podążył jej śladem, coraz bardziej rosnąc we wstecznym lusterku.

Wracaj do miasta, do Stefano! Jedź! Jedź! Ale kiedy skręciła z piskiem opon w lewo, na Old Creek Road, wpadła w poślizg, a z nieba rąbnęła błyskawica.

Gdyby nie udało jej się zahamować, to drzewo runęłoby na nią. Jednak jego upadek tylko wstrząsnął samochodem, a pień minął przedni błotnik o centymetry. Drzewo, w całej swojej masie rozdygotanych, obalonych gałęzi, zupełnie jej zablokowało powrotną drogę do miasta.

Znalazła się w pułapce. Odcięło jej jedyną drogę do domu. Była tu sama, w żaden sposób nie mogła uciec przed tą potworną mocą...

Moc. To było to, to był klucz do wszystkiego. „Im silniej jesteś związana z ciemnością, tym bardziej krępują cię jej zasady”.

Bieżąca woda!

Wrzucając wsteczny bieg, zawróciła, a potem ruszyła przed siebie. Jasny kształt pochylił się i runął w jej stronę, chybiając o mały włos, tak samo jak przedtem to drzewo, a po chwili gnała na wprost wzdłuż Old Creek Road, prosto w najgorszą burzę.

Nadal była ścigana. Teraz Elena miała w głowie tylko jedną myśl.

Musiała przejechać na drugą stronę rzeki, zostawić to coś za sobą.

Pojawiły się kolejne błyskawice i zobaczyła następne powalone drzewa, ale udało jej się je ominąć. Teraz już było niedaleko. Przez padający grad widziała rzekę migoczącą po jej lewej stronie. A potem zobaczyła most.

To tam, udało jej się! Podmuchał wiatru sypnął gradem o przednią szybę, ale przy następnym ruchu wycieraczek znów go wyraźnie zobaczyła. To tam, trzeba będzie zaraz skręcić.

Samochód szarpnął i gwałtownym skretem wpadł na drewnianą konstrukcję mostu. Elena czuła, jak koła szukają oparcia na jego śliskich deskach, a potem blokują się. Zrozpaczona, próbowała wyprowadzić samochód z poślizgu, ale nic nie widziała i zabrakło jej miejsca na manewr...

I wtedy wpadła na barierkę, a nadgniłe drewno załamało się pod naporem samochodu. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy samochód, obracając się, runął do wody.

Elena słyszała krzyki, ale nie kojarzyła, że to ona krzyczy. Rzeka zamknęła się wokoło niej, wszystko przesłonił hałas, zamęt i ból. Uderzając o kamienie, jedno okno roztrzaskało się, a potem drugie. Do środka runęła ciemna woda i przypominające lód odłamki szkła. Zalewało ją. Nic nie widziała, nie mogła się wydostać.

Nie mogła też oddychać. Pochłonął ją piekielny wir, a ona nie mogła złapać powietrza. Przecież musi żyć. Musi się stąd wydostać.

– Stefano, pomocy! – krzyknęła.

Ale nie usłyszała własnego wołania. Zamiast tego lodowata woda dostała jej się do płuc. Próbowała się wyrwać z jej objęć, ale woda była silniejsza od niej. Walczyła coraz bardziej rozpaczliwie, coraz bardziej niezdolnie, a potem wszystko się skończyło.

I zapadła w wielki bezruch.

Bonnie i Meredith niecierpliwie przeszukiwały teren szkoły. Widziały, że Stefano szedł w tę stronę dlatego, że Tyler i jego nowi znajomi tam go zagonili. Chciały iść za nim, ale wtedy zaczęła się ta awantura z Eleną. A potem Matt powiedział im, że odjechała. Więc znów zaczęły szukać Stefano, ale w tym miejscu za szkołą nikogo nie widziały. Nic tam nie było poza samotnym barakiem z blachy falistej.

– A teraz jeszcze zbiera się na burzę! – powiedziała Meredith. –

Posłuchaj tylko tego wiatru! Chyba zaraz lunie.

– Albo będzie padał śnieg! – Bonnie zadygotała. – Gdzie oni są?

– Nie mam pojęcia, chcę tylko znaleźć się pod dachem. No ładnie! – sapnęła Meredith, kiedy uderzyła w nią pierwsza fala lodowatego deszczu. Razem z Bonnie pobiegły w stronę najbliższego schronienia – blaszanego baraku.

I tam właśnie znalazły Stefano. Drzwi były uchylone, a kiedy Bonnie zajrzała do środka, aż się cofnęła.

– Banda zbirów Tylera! – syknęła. – Uważaj!

Między Stefano a drzwiami stało w półokręgu paru facetów. W rogu stanęła Caroline.

– Musi go mieć! Jakoś się do niego dorwał, wiem, że to zrobił! – mówiła właśnie.

– Co musi mieć? – odezwała się Meredith głośno. Wszyscy obejrzelili się w stronę wejścia.

Caroline skrzywiła się, kiedy zobaczyła je w drzwiach, a Tyler warknął:

– Wynocha stąd. Nie chcecie się do tego mieszać. Meredith go zignorowała.

– Stefano, chciałabym z tobą pomówić.

– Za chwilę. Odpowiesz na jej pytanie? Co takiego muszę mieć? – Stefano koncentrował się na Tylerze. Był bardzo spokojny.

– Jasne, że odpowiem na jej pytanie. Kiedy tylko już odpowiem na twoje. – Mięiste łapy Tylera zacisnęły się w pięści. Podszedł o krok. – Salvatore, zrobię z ciebie karmę dla psów.

Paru mięśniaków zarechotało złośliwie. Bonnie otworzyła usta. Chciała powiedzieć:

– Wyośmy się stąd.

Ale zamiast tego powiedziała tylko:

– Most.

Zabrzmiało to na tyle dziwnie, że wszyscy spojrzeli w jej stronę.

– Co? – powiedział Stefano.

– Most – powtórzyła Bonnie, wcale nie zamierzając tego mówić. Przerazona, wytrzeszczyła oczy. Słyszała słowa, które wydobywały się z jej ust, ale nie miała nad nimi żadnej kontroli. A potem poczuła, że oczy jej się otwierają szerzej, że dolna szczęka jej opada i że wreszcie panuje nad głosem. – Most, o Boże, most! To tam jest Elena! Stefano, musimy ją

ratować... Och, szybko!

– Bonnie, jesteś pewna?

– Tak, o mój Boże... To tam pojechała. Ona się topi! Szybko! – Bonnie pociemniało w oczach. Ale nie mogła teraz zemdleć, musieli odnaleźć Elenę.

Stefano i Meredith chwilę się wahali, a potem Stefano minął chłopaków, rozsuwając ich na boki jak bibułkowy parawan. Pobiegli trawnikiem w stronę parkingu, ich śladem dreptała Bonnie. Tyler ruszył za nimi, ale potem przystanął, kiedy wiatr uderzył w niego całą siłą.

– Dlaczego ona pojechała w taką burzę? – krzyknął Stefano, kiedy wskakiwali do samochodu Meredith.

– Zdenerwowała się, Matt mówił, że wzięła jego samochód. – Meredith wzięła głębszy oddech, kiedy wsiedli do auta. Szybko wyjechała z parkingu i ruszyła naprzeciw wiatrowi z niebezpiecznie dużą prędkością. – Powiedziała, że pojedzie do pensjonatu.

– Nie, jest przy moście! Meredith, szybciej! O Boże, przyjedziemy za późno! – Po twarzy Bonnie spływały łzy.

Meredith wcisnęła pedał gazu do dechy. Samochodem zatrzęsło, szarpał nim wiatr i grad. Przez cały czas tej upiornej jazdy Bonnie szlochała, wbijając palce w oparcie siedzenia przed sobą.

Gwałtowne ostrzeżenie Stefano uchroniło Meredith przed uderzeniem w zwalone drzewo. Wyszli z samochodu i natychmiast zaatakował ich porywisty wiatr.

– Za duże, nie uniesiemy go! Dalej idziemy pieszo! krzyknął Stefano.

Oczywiście, że jest za duże, żeby je przesunąć, pomyślała Bonnie, już przełaząc przez gałęzie. To był w pełni wyrosnięty dąb. Ale kiedy znalazła się po drugiej stronie, lodowata wichura wyparła jej z głowy wszelkie myśli.

Po paru minutach cała zdrętwiała. Wydawało jej się, że ta droga ciągnie się bez końca. Prawie nic nie widzieli, gdyby nie Stefano sami powpadaliby do rzeki. Bonnie zataczała się jak pijana. O mało nie upadła na ziemię, a później usłyszała krzyk Stefano.

Meredith silniej objęła ją ramieniem i znów zaczęły biec, potykając się. Ale kiedy zbliżyły się do mostu, widok sprawił, że przystanąły.

– O mój Boże... Eleno! – krzyknęła Bonnie. Wickery Bridge zamienił się w masę zwanego drewna. Po jednej stronie barierka znikła, a deski mostu zawaliły się, jakby uderzone jakąś gigantyczną pięścią. Poniżej woda

kotłowała się wokół strasznej masy szczątków. Część tego zwałowiska stanowił samochód Matta. Tylko przednie reflektory samochodu wystawały ponad poziom wody.

Meredith też krzyczała, ale do Stefano:

– Nie! Nie możesz tam schodzić!

Nawet się nie obejrzał. Skoczył z brzegu do wody, która zamknęła się nad jego głową.

Następną godzinę Bonnie przypominała sobie potem przez mgłę. Pamiętała, jak czekały na Stefano wśród wciąż szalejącej burzy. Pamiętała, że było jej już niemal wszystko jedno, kiedy wreszcie z wody wyłoniła się zgarbiona postać. Pamiętała, że nie poczuła rozczarowania, tylko wielki, wszechogarniający żal, kiedy zobaczyła bezwładne ciało, które Stefano ułożył przy drodze.

I pamiętała wyraz jego twarzy.

Pamiętała, jak wyglądał, kiedy próbowali coś dla Eleny zrobić. Ale przed nimi już nie leżała Elena, to była jakaś woskowa lalka o jej rysach twarzy. Nie przypominała tamtej żywołowej dziewczyny, która teraz leżała nieżywa. Bonnie pomyślała, że głupio to wygląda, kiedy tak nią postrząsają i męczą, usiłując usunąć wodę z jej płuc. Przecież woskowe lalki nie oddychają.

Pamiętała twarz Stefano, kiedy wreszcie dał za wygraną. Kiedy Meredith szarpała się z nim, wrzeszcząc o ponad godzinie bez powietrza i o uszkodzeniu mózgu. Słowa docierały do Bonnie bez ich treści. Stwierdziła po prostu, że to dziwne, że Meredith i Stefano wydzierają się na siebie nawzajem i jednocześnie płaczą.

A potem Stefano przestał płakać. Siedział tylko i trzymał w ramionach tę lalkę Elenę. Meredith nadal na niego krzyczała, ale on jej nie słuchał. Siedział tam po prostu. A Bonnie miała już nigdy nie zapomnieć wyrazu jego twarzy.

A potem coś do Bonnie dotarło, coś, od czego oprzytomniała i przeraziła się. Złapała Meredith za rękę i rozejrzała się wkoło, szukając źródła tego strachu. To było coś złego... Coś okropnego się zbliżało. Już prawie było przy nich.

Stefano też to poczuł. Stał się czujny, zeszywniał jak wilk łapiący węchem trop.

– Co jest? – krzyknęła Meredith. – Co się z tobą dzieje?

– Musicie uciekać! – Stefano wstał, nadal trzymając w ramionach bezwładną postać. – Wynoście się stąd!

– O co ci chodzi? Nie możemy cię zostawić...

– Owszem, możecie! Uciekajcie! Bonnie, zabierz ją stąd!

Nikt nigdy przedtem nie kazał jeszcze Bonnie opiekować się kimś innym. To nią ludzie zawsze musieli się opiekować. Ale teraz ujęła Meredith za ramię i zaczęła ciągnąć za sobą. Stefano miał rację. Dla Eleny nie mogły już nic zrobić, ale jeśli tu zostaną, to coś, co ją zabiło, zabije i je.

– Stefano! – wołała Meredith, wleczona przez Bonnie.

– Położę ją pod drzewami. Pod wierzbami, nie pod dębami – zawołał za nimi.

Dlaczego mówił im to teraz? – zastanowiła się Bonnie jakimś skrawkiem umysłu, którego nie opanowało przerażenie burzą.

Odpowiedź była prosta i szybko ją zrozumiała. Bo już go tu nie będzie, żeby powiedzieć im o tym później.

Rozdział 16

Dawno temu, na mrocznych ulicach Florencji, wygłodniały, przerażony i wycieńczony Stefano złożył sam sobie obietnicę. A w zasadzie kilka obietnic dotyczących mocy, którą w sobie przeczuwał, i tego, jak zamierzał postępować wobec słabych, błędzących, ale przecież ludzkich istot, które go otaczały.

Teraz miał zamiar wszystkie te postanowienia złamać.

Ucałował zimne czoło Eleny i ułożył ją pod drzewem wierzby. Jeśli mu się uda, wróci tutaj i dołączy do niej.

Tak jak myślał, fala mocy minęła Bonnie i Meredith i podążyła za nim, ale znów osłabła i cofnęła się, czekając.

Nie każe jej czekać zbyt długo.

Uwolniwszy się od ciężaru ciała Eleny, zaczął przemykać jak drapieżnik po pustej drodze. Marznący deszcz ze śniegiem i wiatr nie przeszkadzały mu specjalnie. Potrafił je przeniknąć instynktem myśliwego.

Wszystkie siły skupił na namierzeniu ofiary. Nie ma teraz czasu myśleć o Elenie. Pomyśli później, już po wszystkim.

Tyler i jego kumple wciąż byli w baraku. Dobrze. Nie mieli pojęcia, co się dzieje, kiedy okno roztrzaskało się na kawałki, a do środka wpadł wichur.

Stefano chciał zabić, kiedy złapał Tylera za gardło i zatopił w nim kły. To była jedna z jego zasad: nie zabijaj, i chciał ją teraz złamać.

Ale któryś z mięśniaków rzucił się na niego, zanim zdążył Tylera zupełnie opróżnić z krwi. Chłopak nie tyle próbował bronić prowodyra, co uciec. Ale po drodze wpadł na Stefano, który cisnął nim o ziemię i łapczywie zatopił zęby w nowej tętnicy.

Gorący metaliczny smak działał na niego ożywczo, rozgrzewał go, przepływał przez niego jak płomień. Chciał jeszcze więcej.

Moc. Życie. Oni je mieli, on go potrzebował. W przypływie wspaniałej siły, która przyszła wraz z tym, co już wypił, bez trudu ich oszołomił. A potem przechodził od jednego do drugiego, pijąc do syta i odrzucając na bok ciała. Zupełnie jakby po kolei otwierał wszystkie puszki z sześciopaku piwa.

Był przy ostatnim, kiedy zauważył skuloną w kącie Caroline.

Usta mu ociekały krwią, kiedy podniósł głowę i popatrzył na nią. Te

zielone oczy, zwykle zwężone, teraz otworzyły się tak szeroko, że dokoła tęczęwki widać było biało, zupełnie jak u przerażonego konia. Jej blade wargi poruszały się, kiedy szeptała jakieś bezgłośnie prośby.

Postawił ją, ciągnąc za zieloną szarfę przepasującą suknię. Jęczała, przewracając oczami. Wsunął rękę w jej kasztanowate włosy, żeby obnażyć gardło. Cofnął głowę, szykując się do ugryzienia, a Caroline krzyknęła dziko i osunęła mu się bezwładnie na rękach.

Pozwolił jej upaść. Już i tak miał dosyć. Pękał od krwi, czuł się jak objedzony kleszcz. Jeszcze nigdy nie czuł się tak silny, tak pełen żywiołowej mocy.

Czas teraz na Damona.

Wydostał się z baraku tą samą drogą, którą tu wszedł. Ale już nie w ludzkiej postaci. W niebo wzbił się, a potem zatoczył na nim koło polujący jastrząb.

Cudowna była ta nowa postać. Taka silna... I taka okrutna. A ptak miał świetny wzrok. Niósł Stefano tam, gdzie chciał się znaleźć, przeszukując dęby rosnące w okolicy. Szukał pewnej polany.

Znalazł ją. Wiatr nim szarpał, ale obniżył lot, żalobnym krzykiem wyzywając Damona na pojedynek. Damon, stojąc na ziemi w swojej ludzkiej postaci, zasłonił twarz dłońmi, kiedy jastrząb zapikował wprost na niego.

Stefano szponami wyrył mu pasy ciała na ramionach i usłyszał w odpowiedzi krzyk bólu i gniewu Damona.

Już nie jestem twoim słabym młodszym bratem, wysłał Damonowi myśl, wzlatając na potężnej fali mocy. A tym razem przychodzę po twoją krew.

Poczuł płynącą od Damona nienawiść, ale głos, który rozległ się w jego głowie, kpił. I tak mi dziękujesz za uratowanie ciebie i twojej narzeczonej?

Stefano złożył skrzydła i znów zapikował w dół, a cały jego świat zawężił się do tego jednego celu. Zabić. Celował w oczy Damona, a kij, którym brat chciał się przed nim bronić, przeleciał obok jego nowego ciała. Rozorał szponami policzek Damona do krwi. Dobrze.

Nie powinieneś być zostawiać mnie przy życiu, przekazał Damonowi. Powinieneś być zabić nas oboje od razu.

Chętnie naprawię ten błąd! Damon dał się przed chwilą zaskoczyć, ale teraz Stefano czuł, że brat zbiera moc, umacnia się i czeka. Ale najpierw może powiesz mi, kogo mam zabić tym razem.

Umysł jastrzębia nie radził sobie z natłokiem emocji, które obudziło to złośliwe pytanie. Z niezrozumiałym krzykiem znów runął na Damona, ale tym razem ciężki kij trafił w cel. Ranny, z opadającym skrzydłem, jastrząb opadł na ziemię za plecami Damona.

Stefano natychmiast przybrał ludzką postać, prawie nie czując bólu złamanej ręki. Zanim Damon zdążył się obrócić, pochwycił go, zdrową ręką łapiąc brata za kark i obracając go ku sobie.

Kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał niemal łagodnie.

– Za Elenę... – szepnął i rzucił się Damonowi do gardła.

Było ciemno i bardzo zimno, ktoś został skrzywdzony.

Ktoś potrzebował pomocy.

Ale ona czuła się tak strasznie zmęczona.

Powieki Eleny zadrgały i uniosły się, więc zaczęła coś widzieć. A co do zimna... Była wychłodzona, przemarznięta do szpiku kości, zamarzała. No i nic dziwnego; pokrywał ją lód.

Gdzieś w głębi ducha wiedziała, że chodzi o coś więcej.

Co się stało? Była w domu, spała... Nie, to Dzień Założycieli. Była w stołówce, na scenie.

Czyjaś twarz śmiesznie tam wyglądała.

Nie mogła się z tym wszystkim uporać, nie mogła myśleć. Przed oczyma przelatowały jej jakieś oderwane twarze, w uszach słyszała urywki rozmów. Była zupełnie oszołomiona.

I tak bardzo zmęczona.

Może lepiej znów zasnąć. Ten lód nie był wcale taki zły. Bardzo chciała się położyć, ale potem znów dobiegły ją krzyki.

Usłyszała je nie tyle uszami, co mózgiem. Krzyki gniewu i bólu. Komuś było bardzo źle.

Usiadła zupełnie nieruchomo, próbując się w tym wszystkim połapać.

Kątem oka dostrzegła ruch. Wiewiórka. Co dziwne, poczuła też jej zapach. Przecież nigdy jeszcze nie czuła zapachu wiewiórki. Zwierzątko popatrzyło na nią błyszczącym czarnym okiem, a potem zaczęło wspinać się po wierzbie. Ze próbowała je złapać, Elena zorientowała się dopiero, kiedy chybiła celu i rozorała paznokciami korę drzewa.

No to już było śmieszne. Czego, u licha, ona chce od wiewiórki? Zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem znów położyła się,

wykończona.

Nadal słyszała te krzyki.

Próbowała zakryć uszy, ale to wcale nie pomogło ich uciszyć. Ktoś był ranny i nieszczęśliwy, ktoś walczył. No właśnie. Toczyła się jakaś walka.

No dobrze. Więc już wie, o co chodzi. Teraz będzie mogła zasnąć.

A jednak nie mogła. Krzyki wzywały ją, przyciągały. Czuła nieopartą potrzebę, żeby ruszyć w stronę, skąd płynęły.

A potem będzie mogła zasnąć. Kiedy już zobaczy... jego. Och, tak, powoli to do niej wracało. Przypomniała go sobie. To on był tym, kto ją rozumiał, kto ją kochał. To z nim chciała być na zawsze.

Z zamglonego umysłu wynurzyła się jego twarz. Przyjrzała jej się z miłością. No więc dobrze. Dla niego wstanie i ruszy przez ten cholerny marznący deszcz, a potem odszuka tę właściwą polankę. Dołączy do niego i będą mogli być razem.

Na samą myśl o nim zrobiło jej się cieplej. Był w nim ogień, którego większość ludzi nie umiała dostrzec.

W tej chwili miał chyba kłopoty. A przynajmniej dużo tam było krzyków. Była już teraz na tyle blisko, że słyszała je wyraźnie.

Tam, pod tym prastarym dębem. To stamtąd napływały krzyki. Był tam on i jego czarne, niezgłębione oczy, i tajemniczy uśmiech. I potrzebował pomocy. Ona mu pomoże.

Wytrząsając z włosów kryształki lodu, Elena wyszła na leśną polanę.